

Raj amerykański. Część pierwsza





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

EGON ERWIN KISCH

Raj amerykański

TLUM. E. GRODZKI

CZEŚĆ PIERWSZA

DOKTOR BECKER U WRÓT RAJU

Doktor Becker, tak się nazywa nasz bohater, znajduje się z niepewnością w duszy na pokładzie angielskiego parowca pasażerskiego. Nie dlatego dręczy go niepewność, że okręt podskakuje i szturcha, nie dlatego, że łóżko jego znajduje się akurat ponad śrubą okrętową, i nie dlatego, że jadalnia i palarnia jego klasy skutkiem ruchu maszyny nieprzyjemnie wibrują... Mieszkając wewnątrz statku, pasażerowie drugiej i pierwszej klasy odczuwają znacznie mniej podskoki i uderzenia parowca, a ruchu śruby zupełnie nie czują. Poza tym ich uwagę odwraca spacer po stumetrowym, wypolerowanym pokładzie i występy jazz-bandu i śpiewaków, których śpiewny czar przesyła uprzejmie radio do pasażerów gorzej zaopatrzonych klas.

Gorzej zaopatrzone klasy, do których należy doktor Becker, mieszkają na międzypokładzie¹, ale nie nazywają się pasażerami międzypokładowymi; gdy jakaś instytucja jest jawnie skompromitowana, zmienia się szybko jej nazwę. Międzypokład jest więc wyrugowany, przy czym podzielono go i każdej połowie dano inną nazwę: „klasa turystów” od przodu i „trzecia klasa” od tyłu. Te dwa przedziały różniły się od siebie głównie ceną przejazdu, celem podróży pasażerów (ci z trzeciej klasy są przeważnie emigrantami z wieloma dziećmi) i ich zajęciem. Tak na przykład ustępy klasy turystów noszą napisy: „Ustępy dla panów” i „Ustępy dla pań”, podczas gdy na ustępach trzeciej klasy jest napisane tylko: „Dla mężczyzn”, względnie „Dla kobiet”, a w dodatku we wszystkich europejskich językach, bowiem w tak nędznym tłumie nie można się spodziewać znajomości angielskiego.

Doktor Becker zrezygnowałby chętnie z tablicy „Ustęp dla panów”, gdyby za to nie musiał dzielić swej kabiny, ściśniętej między żelaznymi belkami i słupami, z trzema współtowarzyszami, pomimo że mógł się od nich czegoś nauczyć: od jednego — jak się przed pójściem spać opatruje artystycznie hemoroidy, od drugiego — jak się obcina paznokcie u nóg bez zdejmowania pończoch.

Ponownie spogląda doktor Becker w obszary wyższych klas, którymi mniej uzdolnieni spośród jego towarzyszy zawodu często odbywają podróż po wielkim jeziorze, ci, którzy wśród spokojnych fal swego przyjemnego światopoglądu mogą przewędrować świat pierwszą klasą, bez podskakiwań i uderzeń. Nie zazdrości im własnej kajuty, chociaż bez wątpienia bardziej by się zaprzyjaźnił z czarnooką Węgierką, sąsiadką od stołu, gdyby nie był czwartym w swojej kajucie, a ona czwartą w swojej.

Doktor Becker zazdrości tym uprzywilejowanym, którzy jechali przed nim i po nim, również nie dlatego, że na pokładzie spacerowym pola dla gry *shuffle board*² są na stałe wymalowane, podczas gdy na międzypokładzie muszą być codziennie wyrysowane kredą. Zazdrości im także nie dlatego, że zaoszczędzono im nauki, jak się przed pójściem spać opatruje artystycznie hemoroidy i jak się obcina paznokcie u nóg bez zdjęcia pończoch (w każdym razie w odpowiedni do tego sposób podartych). Nie. Zazdrości im — jeśli w ogóle im zazdrości — tylko dlatego, że nie muszą z tak mieszanymi uczuciami jak on odbywać dalszej podróży.

Dlaczego jednak, powiecie, są uczucia doktora Beckera tak mieszane? Uczucia doktora Beckera są złożone z radości i obawy. Radość doktora Beckera, powszechnej natury i łatwo zrozumiała, jest to radość, że zobaczy nową część świata, Amerykę, kraj, który trudno sobie wyobrazić, a najtrudniej poznać z opisów podróży. Jego radość jest pewnym oczekiwaniem, że Ameryka, która nie posiada ani starożytności, ani średniowiecza — można by powiedzieć Kacper Hauser³ między częściami świata — nie może się ograni-

¹międzypokład — pokład statku znajdujący się wewnątrz ładowni, pomiędzy głównym pokładem a dnem statku; dawniej wykorzystywany do przewozu emigrantów. [przypis edytorski]

²shuffle board a. shuffle board — klasyczna gra na statkach wycieczkowych, posiada wersję podłogową oraz rozgrywaną na specjalnym stole i polega na przesunięciu krążka z jednego końca wydłużonego prostokątnego pola na drugi, tak by wyeliminować krążki przeciwnika i zyskać większą liczbę punktów poprzez ustawienie własnych krążków na punktowanych polach. [przypis edytorski]

³Hauser, Kaspar (1812?–1833) — nieznaney tożsamości chłopiec w wieku ok. 16 lat, który pojawił się w 1828 na ulicach Norymbergi i twierdził później, że większość życia spędził w izolacji w ciasnej, ciemnej celi. [przypis edytorski]

Podróż

Słowo, Obraz świata

czyć w swoim rozwoju, ażeby przejąć i powtórzyć rozwój Starego Świata, a więc krawaty i kamizelki, i szelki, i religie, i szminki, i domy bankowe, i szpiclów policyjnych, i interesy giełdowe, i filmy, lecz musi wszystko to odnaleźć i udoskonalić.

Ale co się tyczy obawy naszego przyjaciela, to jest ona już osobliwej natury. Brzmi ona: Czy ja, doktor Becker, osiągnę to, że uda mi się ujrzeć Amerykę?

Czy zużyte na podróż pieniądze i czas nie okażą się stracone, gdy mnie, doktorowi Beckerowi, nie pozwolą wejść do kraju, tylko wsadzą na następny, powracający do Europy okręt albo skierują na miejsce wygnania, Ellis Island⁴, dopóki się nie wyjaśni moja rola jako oszusta i fałszerza i nie stanie się pewne przetransportowanie mnie do Sing Sing⁵.

Tak; nasz przyjaciel — czy powinniśmy go jednak zawsze tak nazywać? — jest w amerykańskim pojęciu całkowicie nieodpowiedni: już trzy razy odmówiono mu wiza wjazd. Raz, ponieważ jego paszport był napiętnowany przez rosyjskie wize; tłumaczono mu, że z powodu jakichś podejrzanych okoliczności trzeba zasięgnąć wiadomości w Departamencie Prasy. Do tego doktor Becker nie dopuścił. A gdy innym razem w innym mieście z innym paszportem prosił o pozwolenie wjazdu, nie potrzebowano już wiadomości z Departamentu Prasy, aby mu powiedzieć, że przez jawne twierdzenie, iż na Sacco i Vanzettim⁶ został dokonany barbarzyński mord prawny, zlekceważył prawo teraz i po wszystkie czasy i wobec tego może przestąpić progi jedynie Królestwa Niebieskiego. Trzeci raz, gdy doktor Becker myślał, że nad jego winą porosła już trawa, powtórzyło się mniej więcej to samo.

Jego przyjaciele radzili mu, aby próbował szczęścia w amerykańskim konsulacie jakiegoś innego kraju albo żeby się wystrząsł o sfalszowaną lub przez łapówkę o prawdziwą wizę, albo żeby jechał za obcymi papierami⁷, i temu podobne sposoby.

Wszystkie te propozycje doktor Becker odrzucił daleko od siebie — i przyjął tylko jedną.

Z pomocą tejże znalazł się więc na pokładzie angielskiego parowca w drodze do Ameryki, z powodu czego doznawał radości, podczas gdy jednocześnie dręczyła go obawa, aby nie zostać zawróconym do kraju.

Doktor Becker wyjaśnił na piśmie i upewnił pełnymi szacunku słowami, że zawsze uznaje amerykańską konstytucję, że żadną miarą nie pochwała gwałtownego upadku rządów, że nie jest ani anarchista, ani komunistą.

W następstwie oddał się doktor Becker rozważaniom nad życiem i zajęciem swoim na okręcie. W porcie Southampton, jeszcze w podróży wzdłuż angielskiego brzegu i do Cherbourga, gdzie wsiadli na okręt pasażerowie z lądu, został omawiany tryb życia wesoło rozpoczęty. Wesołe dziewczątka, wyglądające na 15 do 17 lat, skakały przez sprząty okrętowe i gimnastykowały się na drabince z powiewającymi sukienkami, odsłaniając podczas tego majteczki.

Poważni mężczyźni grali w palarni w kostki przy dżinie, brandy, whisky i koktajlu.

Panie grały w salonie na fortepianie, gdyż weszło to już w zwyczaj, czasem ktoś śpiewał albo tańczył.

Młodzi ludzie zapisywali w swoim notesiku godziny odjazdu i wynotowywali z tablicy, że okręt przebył dzisiaj 487 mil angielskich⁸.

Podczas obiadu rozmawiało się i wiedziało się niebawem o każdym jadącym, czy jedzie do St. Louis, czy do Filadelfii i która to jest z kolei jego morska podróż. W bocznym

Podróż

⁴*Ellis Island* — wyspa u ujścia rzeki Hudson, w porcie miasta Nowy Jork; w latach 1892–1924 znajdowało się na niej główne centrum przyjmowania imigrantów do Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

⁵*Sing Sing* — amerykański zakład karny o maksymalnym rygorze, znajdujący się w stanie Nowy Jork. [przypis edytorski]

⁶*Sacco i Vanzetti* — *Ferdinando „Nicola” Sacco* (1891–1927) oraz *Bartolomeo Vanzetti* (1888–1927): włoscy anarchiści, imigranci w USA oskarżeni w 1920 o podwójne zabójstwo na tle rabunkowym; mimo niewystarczających dowodów winy skazani na karę śmierci; wyrok kwestionowało wielu intelektualistów amerykańskich i europejskich, uznając go za skutek uprzedzeń i lęków wobec imigrantów i anarchistów; w 1927 wyrok wykonano; w 1977 zostali zrehabilitowani. [przypis edytorski]

⁷*jechać za obcymi papierami* — jechać na obcych papierach. [przypis edytorski]

⁸*mila angielska* — miara odległości równa ok. 1,6 km; tu zapewne: mila morska, równa ok. 1,85 km. [przypis edytorski]

pokoju nakryto dla obfitującej w dzieci rodziny; siedział tam samotnie przy stole Negr⁹, starszy, prawdopodobnie uczony mąż w okularach, i trawił swój obiad.

Niektórzy Europejczycy dziwili się z tego powodu i dowiedzieli się, że żaden Amerykanin nie będzie siedział przy jednym stole z „*colored man*”, z kolorowym człowiekiem. Niektórzy Europejczycy dziwili się w dalszym ciągu, wtedy otrzymali pełną zastanowienia odpowiedź: „Będziecie inaczej myśleć o Murzynach, gdy pobędziecie trochę w Ameryce”.

Być może, być może, jednak jesteśmy tylko Europejczykami, tzw. sentymentalistami, i Murzynów uważamy również za ludzi. Poczekajmy, aby inaczej myśleć o Murzynach, gdy pobędziemy kilka tygodni w Ameryce.

Krótko mówiąc, było na okręcie wesoło i pouczająco. Ale wkrótce Ocean Atlantycki, na który się właśnie spoglądało, stał się niepokojący. Ukazywały się fale, zaczynało się miotanie z jednej strony okrętu na drugą, szturchanie i tłuczenie. Maszyny terkotały w mózgu i brzuchu, zbierało się na wymioty i dochodziło do nich również.

Na pokładzie stało się bardzo pusto, w salonach i w restauracji tak samo. Nocą leżało się na wąskim łóżku, gdzie dwie deski strzegły przed wypadnięciem. Łóżko było mniejsze niż trumna, trumna biedoty, gdzie nos nawet jest ściśnięty.

Pod głowę podkładał koszyczek z papierową wyściółką, która, gdy była już pełna wymiocin, zostawała zastąpiona przez nową.

Prócz tego były dla czterech osób dwie szklanki z wodą do picia i do płukania, miednica i dwa ręczniki.

Powietrze było na dole bez przesady odpowiednie do tego wszystkiego. Po dwóch, trzech dniach to powietrze i głód wypędziły ludzi znowu na górę, chociaż to nie było łatwe ubrać się w tym stanie, doprowadzić do porządku swoje hemoroidy, wdrapać się po schodach i chwiać się na nich.

W ten sposób zebrano się na pokładzie kilka kobiet w wieku czterdziestu lat, które, złamane, rzuciły się na fotele, przy czym wiatr rozwiewał suknie i ukazywał majteczki, i w ten sposób patrzący ze zmieszaniem poznawał, że starsze damy są identyczne ze skaczącymi, gimnastykującymi się na początku podróży podlotkami.

Mężczyźni w palarni byli bladzi i długo trwało, zanim im znowu smakowało brandy, które przedtem pili tylko dla wzmocnienia, a później whisky, dżin, porter i koktajl.

Najszybciej znalazły się na swych stanowiskach grające na fortepianie damy i dzieci, które skakały przy tych dźwiękach. Na pokładzie grano w okrętowego tenisa, gdzie jako piłka służył gumowy pierścień, który się chwyta ręką i przerzuca przez siatkę. Inne przyjemności polegały na tym, aby miotać gumowe krążki na numerowane pola deski oraz przerzucać pierścienie przez drągi. Głównym sportem jest *shuffle board*, rzucanie drewnianymi krążkami w oznaczoną numerami, o cztery metry oddaloną powierzchnię.

Rozmowy były w toku i wielu ludzi wyrażało obawy, aby nie napotkać trudności przy lądowaniu. Niekiedy amerykański związek robotniczy żądał kaucji w kwocie 500 dolarów od tych, którzy mają pozwolenie tylko na odwiedzenie, aby nie przekraczali prawa dla imigrantów i nie przyjmowali w kraju żadnej pracy. Czasami podany przez emigranta jako poręczyciel obywatel amerykański odmawia poręczenia itp.

Doświadczeni podróżnicy do Ameryki lekceważyli te kłopoty. Już dawno kontrola dla imigrantów przestała być tak surowa. Nikt, kto ma wizę, nie będzie odesłany z powrotem. Tylko niech się nie robi żadnych historii z bolszewikami, bo wtedy są nieubłagani. Zdarzają się między nimi i tacy, którzy zdobywają wizę, ale dochodzi zawsze do tego, że listy pasażerów są przesyłane do Nowego Jorku, a tam policja ma najpewniejsze ilustrowane spisy wszystkich politycznie podejrzanych całego świata.

Poza tym nie podobało się doktorowi Beckerowi to, że od czasu do czasu zanurzał się w obręb gorzej zaopatrzonej pasażerskiej klasy krępy młody człowiek w nielogicznych szklach w rogowej oprawie, który opowiadał wprawdzie, że pierwszy raz jedzie do Stanów Zjednoczonych, ale przedostawał się przez najbardziej zabronione drzwi okrętu.

Wciągnął on doktora Beckera w polityczną rozmowę, zaczynając od nadchodzącego wyboru prezydenta. Jak chętnie przyłączylibyśmy się do tego i szepnęli doktorowi Beckerowi, ażeby w żadnym wypadku nic nie odpowiadał. Za późno. Doktor Becker

⁹*Negr* (z łac. *niger*: czarny) — człowiek czarnoskóry, Murzyn; obecnie określenie pogardliwe. [przypis edytorski]

rozwinął już przed obcym swoje przekonania polityczne, przyznał się odważnie i otwarcie do partii Jaroslava Haška¹⁰, umiarkowanego postępu w ramach prawa; jest on wprawdzie republikaninem i demokratą, powiedział doktor Becker, ale odmawia zdecydowanie przyłączenia się do chóru tych, którzy czynią wstręty zdetronizowanym władcom, podczas gdy oni wszyscy, pełni wyrzeczenia, służą tylko woli swych poddanych i nikt z nich nie myśli o swoim powrocie.

W tej chwili przysłała gwałtowna fala, czarnooka Węgierka, stojąca akurat obok, dostała torsji i dyskusja polityczna została w ten sposób zakończona.

Podróż odbywa się dalej i wydaje się, jak gdyby wszystkie turbiny powracały do siebie po morskiej chorobie. Karta w palarni wykazuje przebycie przez dzień 555 mil.

Kilka młodych Amerykanek prosi doktora Beckera, aby im podał najważniejsze wyrażenia mowy niemieckiej, i śmieje się niezręcznie z tego, że „dziecko” jest rodzaju nijakiego, niezależnie od tego, czy jest chłopcem, czy dziewczynką.

Chichocząc, szukają pod stołem oznaki jego męskości, gdyż słyszą, jak się mówi: „*der Tisch*”¹¹. Gdy jednak słyszą, że „*Fräulein*” i „*Mädchen*”¹² są również rodzaju nijakiego, parszczą śmiechem i uciekają.

Pomiędzy wzgardzoną trzecią klasą i tą niewzgardzoną można, chociaż to nie jest dozwolone, odważyć się na spacer głęboko pod uprzywilejowanymi drogami.

Ta podmorska droga prowadziła do kotłowni, z których jak z faustowskiej kuźni¹³ buchał żar.

Po drugiej stronie korytarza mieszczą się sypialnie i bawialnie; siedzieli tam nadzy ludzie, załoga, wypoczywając po olejowym zaduchu i żarze. Na ścianach wiszą przepisy na wypadek alarmu, zderzenia okrętów, pożaru albo mgły. Załoga ma czekać na swoich stanowiskach, dopóki pasażerowie nie zostaną wyratowani. Plakat zabrania szmuglować morfinę, kokainę, heroinę i ecgomaninę. Grozi kara do tysiąca funtów sterlingów i do dziesięciu lat więzienia.

Przedostatniego dnia, podczas gdy goście okrętowi siedzieli przy kolacji, odbył się pogrzeb marynarza. Robotnik, który przygotowywał posyłki na przychodzący rano z portu nowojorskiego okręt pocztowy, wpadł do głębokiego na 30 metrów szybu i został zdruzgotany. Miał 23 lata, żona jego i dziecko mieszkają w Ameryce i będą jutro prawdopodobnie, promieniejąc szczęściem, czekać na swojego Piotra. Zwłoki zostały zaszyte w sztukę płótna obciążoną kawałkami ołowiu, rozciągnięto ponad nim angielską flagę, kapitan czyta modlitwę i na dwóch linach spuszcza się zmarłego w dół.

Robotnicy wracają z obrządku pogrzebowego z powrotem do maszyn, spotykając pasażerów, którzy po kolacji śpieszą na grę okrętową *lounge room* i w ten sposób dowiadują się o wypadku.

Ponieważ przewodniczącym zabawy jest duchowny, wspomina na wstępie zmarłego przy spełnianiu obowiązku marynarza i odmawia modlitwę, przy czym wszystkie angielskie damy przykładają automatycznie ręce do oczu, aby je z żarliwością zakryć.

— Ale teraz — powiada pastor — zwróćmy się do weselszych myśli.

Pewien młodzieniec recytuje (źle) ustęp z *Pickwicka*¹⁴, jakaś dama z krzywym nosem śpiewa (źle) arię z *Traviaty*¹⁵, dwoje dzieci tańczy (źle) charlestona, i pewien kupiec z Chicago opowiada (źle) trzy dowcipy o Irlandczykach.

Podczas tego ostatniego przedstawienia pewien nowojorski kupiec szepnął do jakiegoś innego nowojorskiego kupca, który zrobił słodko-odpychający wyraz twarzy: „*What did you expect from Chicago?*”¹⁶. I doktorowi Beckerowi zdawało się, że tego mówią-

¹⁰Hašek, Jaroslav (1883–1923) — czeski pisarz, publicysta i dziennikarz, autor powieści *Przygody dobrego wojska Szwejka podczas wojny światowej*; w 1904 z grupą znajomych założył w praskiej restauracji prześmiewczą Partię Umiarkowanego Postępu w Granicach Prawa, która w 1911 wystawiła swojego kandydata w wyborach do parlamentu austriackiego monarchii austro-węgierskiej. [przypis edytorski]

¹¹*der Tisch* (niem.) — (ten) stół. [przypis edytorski]

¹²*Fräulein, Mädchen* (niem.) — panienka, dziewczyna. [przypis edytorski]

¹³*faustowska kuźnia* — taka, jak w opisanej dramacie *Faust. Część druga* Goethego przez Mefistofelesa. [przypis edytorski]

¹⁴*Klub Pickwicka* — powieść Karola Dickensa. [przypis edytorski]

¹⁵*Traviata* — opera Giuseppe Verdiego z 1853. [przypis edytorski]

¹⁶*What did you expect from Chicago?* (ang.) — Czego Pan się spodziewa po Chicago? [przypis edytorski]

cego widział już raz na pewnym weselu w Brünn¹⁷, gdzie mówiąc o swym przedmówcy z Iglau¹⁸, takim samym tonem powiedział: „Czy oczekiwaliście czegoś lepszego od Iglau?”.

Później następuje rozgrywanie partii brydża i na koniec zostaje odśpiewany „*Good Save the King*”¹⁹. Przy podobnych okazjach doktor Becker był ganiony, gdyż nie podnosił się ze swego krzesła, tym razem jednak podniósł się jak patriota: „Nowy Jork wart jest mszy”²⁰ — rozumował.

Następny dzień jest ostatnim dniem podróży, ale tylko dla pasażerów pierwszej klasy z amerykańskim prawem obywatelstwa — ostatnim na pokładzie. Zewsząd mijano jaskrawo czerwone boje, mają one kształt okrętów i noszą także nazwy okrętów „Nantucket”, „Fire Island”. Wszędzie ożywia się morze, wynurzają się okręty, jakiś torpedowiec zdaje się kierować prosto na nas.

Przy okienku zmieniają wszyscy angielskie pieniądze na amerykańskie.

Koce, pod którymi leżało się na fotelach, odnosi się z powrotem pilnującemu je marynarzowi, który zdejmując dyndającą jako zastaw kartkę z imieniem.

Damy ukazują się ubrane i uszmkowane, starsze damy bierze się teraz znowu, chociaż wiatr nie wieje, za podlotki z Southampton.

Wiele ma do roboty fryzjer w swoim białym sklepie, gdzie dotychczas kupowało się spinki i wodę do ust. Dzisiaj każą się tam golić i fryzować. Jeden z towarzyszy kabiny doktora Beckera, który nauczył go obcinać paznokcie u nóg w pończochach, wetknął teraz za pończochę dwa brylantowe pierścienie i szpilkę z pereł. „Ze względu na urzędników emigracyjnych — powiada — oznaczają one coś zupełnie innego”.

Wieczór zapada. Świeące okręty i latarnie pozdrawiają, mrugając światłem, ze Swinburne Island²¹ nadjeżdża łódka z lekarzem urzędowym. Teraz wszyscy pasażerowie muszą odbyć przegląd baranów. Z liczydłem w ręku kontroluje on, czy żadnej sztuki w stadzie nie brakuje. O wpół do siódmej bar w palarni zostanie zamknięty. Mężczyźni do ostatniej sekundy zapewniają swoje żołądki tak wielką ilością whisky, jaką tylko mogą znieść, i czymś ponadto.

Po prawej ręce rząd światła: Coney Island, jak się dowiadujemy, po lewej ręce Staten Island. Reklama gumy kauczukowej pozdrawia elektrycznością wzruszająco i przenikliwie... Tak samo „statua rozjaśniającej życie wolności”. Widzi się ją najpierw z profilu, z pochodnią wyciągniętą daleko; na jej zakrytą postać pada promień światła. Przed niedawnym czasem przyjeżdżał tu cały Nowy Jork, gdy kogoś wieszano. Szubienica jest wyrugowana, elektryczny fotel znajduje się w Sing Sing, a na Bedloe Island²² stoi Statua Wolności.

I już: za rufą południowy kraniec wyspy Manhattan z drapaczami chmur. Z tymi podniebnymi gniazdami kukulek amerykańskiego świata. Ażeby przez łokcie i pięści City nie zostać wypchnięte do Hudsonu, skupiły się jedne przy drugich na największym brzegu wyspy biura i kantory, na 40 — 50 — 54 piętra wysokie. Sławna „Skyline” — zarys nowojorskich domów-olbrzymów — wznosi się na tle wieczornego nieba. Na fasadach błyszczą prostokąty, wiele rzędów, a więc wiele pięter. Ponad tym promieniają wieże i kopuły. Nie ma możliwości porównania. Widzi się więc, że maleńka zabawka, która od niechcenia leży na ziemi, jest osmio-, dziesięciopiętrową budowlą. Nie jest się

Miasto

¹⁷*Brünn* (niem.) — niemiecka nazwa miasta Brno, największego miasta na Morawach, wchodzących w skład Republiki Czeskiej (dawniej w skład Czechosłowacji). [przypis edytorski]

¹⁸*Iglau* (niem.) — niemiecka nazwa miasta Iglawa, na pograniczu Czech i Moraw. [przypis edytorski]

¹⁹*Good Save the King* — pol. *Boże, chroń Króla*, hymn państwowy Wielkiej Brytanii oraz hymn królewski jej byłych kolonii. [przypis edytorski]

²⁰*Nowy Jork wart jest mszy* — parafraza zdania: „Paryż wart jest mszy”, wg tradycji wypowiedzianego przez protestanckiego króla Nawarry Henryka (1553–1610) przed zmianą wyznania na katolicyzm, co zapewniło mu objęcie tronu Francji (jako Henryk IV). [przypis edytorski]

²¹*Swinburne Island* — sztuczna wyspa w portowej zatoce miasta Nowy Jork, używana dawniej jako miejsce kwatrantanny dla imigrantów. [przypis edytorski]

²²*Bedloe Island* — dawna nazwa nowojorskiej wyspy u ujścia rz. Hudson, na której znajduje się wzniesiona w 1886 Statua Wolności; w 1956 nazwę wyspy zmieniono na Liberty Island (Wyspa Wolności). [przypis edytorski]

wzruszonym spotkaniem z drapaczami chmur, tylko oczarowanym. Stoi to wszystko jak jeden blok, Monsalvat²³ na pionowej skale, jego blanki błyszczą i jego wieńce płoną.

Szybko zbliżamy się do miasta w górę Hudsonu obok 50 wspaniałych portów, które nie są portami, tylko przyległościami portu Nowego Jorku. Wszędzie światła i świetlne reklamy.

Nasz statek jest za wielki, aby sam mógł wylądować. Popycha go więc osiem motorówek. Dwie z nich ciągną od przodu, dwie popychają okręt po bokach, po dwie płynię z obwiązany dziobami po lewej i prawej burcie naszego kadłuba. Gdyby ich dzioby nie były otoczone linami, one i my moglibyśmy doznać szkody.

Podczas gdy odbywa się to śmieszne popychanie, na brzegu głęboko pod nami stoją ludzie, wiele setek powiewających chustkami, kapeluszami, krzyczących.

Tylko dwa pomosty zostały spuszczone między angielskim okrętem a amerykańskim łodem: jeden dla pasażerów pierwszej klasy, drugi dla bagaży pasażerów pierwszej klasy.

Wszystko cisnie się razem na miejsca, gdzie spojrzenie i dźwięk połączyć mogą czekających i oczekiwanych. Sceny poznania, ponownego zobaczenia, sceny przyjmowania przyjeżdżających — na odległość. Jeszcze jedna noc na okręcie i to bardzo nieprzyjemna. Okazało się, że hałas maszyn miał swoje korzyści: dzisiaj, gdy maszyny są głuche, słyszy się nie tylko chrapanie i odbijania kolegów z kabiny, ale także wszystko z przyległych kajut. I człowiek, przywykły do terkotania maszyny, do kołysania okrętu, ma teraz chorą duszę i kręci mu się w głowie na skutek nagłej równowagi.

Procedura kontroli paszportów i sprawdzanie osobiste przez komisję emigracyjną trwały długie godziny, od szóstej rano aż do południa. Doktor Becker, który jako zawód podał „autor”, został zapytany, jakiego rodzaju jest pisarzem.

— Piszę nowele i powieści.

— A o polityce?

— *Not at all*²⁴ — odpowiedział, śmiejąc się.

W ten sposób wszedł do hali przystaniowej — był już w Ameryce.

WIECZÓR, DZIEŃ I NOC WYBORU PREZYDENTA

Jimmie Walker²⁵, burmistrz i najlepiej ubrany człowiek w Nowym Jorku (być dobrze ubranym znaczy w państwie równości tyleż samo, co w korporacji niemieckich studentów), Jimmie Walker stoi na Times Square²⁶ i przemawia donośnym tonem z pełnymi wyrazu gestami, ładnie zbudowanymi frazesami²⁷ za demokratycznym kandydatem na prezydenta, Alem Smithem²⁸.

Konni policjanci pilnują porządku, tysiące cisną się, aby zobaczyć mowę, usłyszeć przemowę, ożywić ją swoim głosem albo zepsuć.

Jimmie Walker nie reaguje na te zarzuty ani na pochwały, wygłasza swoją przemowę i gdy już jest przy końcu, zaczyna na nowo, nie mniej donośnym tonem, prawie takimi samymi, pełnymi wyrazu gestami i zupełnie tymi samymi, pięknie zbudowanymi frazesami. Robił on to całą noc, nie męcząc się, gdyż nie stoi osobiście na Times Square, lecz tylko *in effigie*²⁹; zastał sfilmowany dźwiękowo podczas tej przemowy i obraz jego jest rzucony przez aparat projekcyjny na płótno, a głos przez głośnik ponad plac.

W południe demokratyczny kandydat odbył paradę, przy czym przejeżdżał przez miasto. Najpierw rząd policjantów na motocyklach, później policjanci na koniach; na da-

Polityka

²³*Monsalvat* — góra, na której miał się znajdować zamek świętego Graala (kielicha, z którego Chrystus pił podczas ostatniej wieczerzy) występujący się w w legendach arturiańskich oraz w dramacie muzycznym Richarda Wagnera *Pierścień Nibelunga* (1876). [przypis edytorski]

²⁴*Not at all* (ang.) — Ani trochę. [przypis edytorski]

²⁵*Jimmie Walker*, właśc. *James John Walker* (1881–1946) — ekstrawagancki polityk amerykański, liberalny demokrat, burmistrz Nowego Jorku (1926–1932). [przypis edytorski]

²⁶*Times Square* — plac na środkowym Manhattanie w Nowym Jorku, główne skrzyżowanie handlowe, miejsce turystyczne, centrum rozrywki. [przypis edytorski]

²⁷*frazes* (daw.) — zdanie, zwrot; dziś: stwierdzenie bez głębszej treści, slogan. [przypis edytorski]

²⁸*Smith, Alfred Emanuel*, znany jako *Al Smith* (1873–1944) — amerykański polityk, gubernator stanu Nowy Jork (1919–1921; 1923–1929); kandydat Partii Demokratycznej na urząd prezydenta w 1928, przegrał ze swoim rywalem, Herbertem Hooverem z Partii Republikańskiej. [przypis edytorski]

²⁹*in effigie* (łac.) — pod postacią obrazu; zwykle jako nazwa dawnego zwyczaju wykonywania symbolicznego wyroku śmierci na podobieństwo zmarłych lub zbiegłych przestępców. [przypis edytorski]

chach dwóch pustych autobusów grają orkiestry; gentlemani — reporterzy i operatorzy filmowi stoją na dachach następnego autobusu.

Później: otwarte auto, na którego wzniesionym tylnym siedzeniu króluje kandydat. Nosi jasnobrązowy kapelusz, który go zrobił tak popularnym i który on również zrobił tak popularnym, że wystawy sklepów z kapeluszami przepelnione są jasnobrązowymi, twardymi kapeluszami z takim samym rondem. Al Smith przejeżdża, kiwając na przemian lewą i prawą ręką, niewzruszony, czy lud wyje z radością, czy też gwizdże. Za nim orszak licznych i niezliczonych wyborców w autach z wielkimi plakatami.

To jest wielka parada. Przedtem gazety pisały o tym długie artykuły, wieczorem będą o tym donosić na długich szpaltach. Cóż to było jednak? Kandydat przejechał z towarzyszeniem orkiestry przez ulice Nowego Jorku, „...przez ulice Nowego Jorku...”. To było właśnie to. Pięćdziesięciopiętrowe, po trzy tysiące okien mające domy-piramidy wraz ze swymi płaskimi dachami, swymi wieżycami i swoimi zawieszonymi na zawrotnej wysokości gzymsami są obsadzone ludźmi, którzy są szczęśliwi, że choć na kilka minut oderwali się od kupiectwa, od maszyny do dodawania, od biurka, mogą się gapić, krzyzczeć i rzucać na ulicę prawdziwie amerykańskie papierowe węże i amerykańskie confetti. Te papierowe węże są nieskończenie długimi paskami papieru z aparatów ustawionych w każdym biurze, przyjmujących wiadomości gospodarcze i kursy giełdowe. Confetti zaś pochodzi z zesłorocznych książek telefonicznych z Nowego Jorku, Brooklynu³⁰ i przedmieść; wbrew przepisom nie zostały one doręczone towarzystwom telefonicznym, tylko zabrane, aby na przyjęcie jakiejś pływaczki przepływającej kanał, jakiegoś lotnika przelatującego ocean albo przynajmniej kandydata na prezydenta móc je rozerwać na kawałki i te kawałki rozrzucić pełnymi garściami.

Tak więc zwisa, kołysze się, powiewa ten pająk z drukowanego papieru z groźnych fasad w dół w puste zaułki ulic, które w okamgnieniu pokrywają się na stopę wysoko rozrzuconymi kursami giełdowymi i telefonicznymi adresami z zeszłego roku, podczas gdy oczekujący sądzi, że jedzie ku potędze i sławie.

W poprzek ulic zawieszono są transparenty z nazwiskami pretendentów, na niektórych fasadach domów widać flagi z portretem jednego z nich, jaskrawoczerwone żarówki tworzą na siedzibach klubów płonące hasła, na wszystkich rogach ulic są rozrzucone ulotki w języku angielskim, włoskim, francuskim, rosyjskim, niemieckim, żydowskim, polskim i greckim.

Plakaty są napisane tylko w jednym języku, oczywiście w każdej dzielnicy w innym.

W Harlemie szaleje wieczorem parada na cześć Hoovera³¹, „partyjnego towarzysza Abrahama Lincolna”. (Dobre wyrażenie, gdyż Lincoln, oswobodziciel niewolników, jest w murzyńskim okręgu uznany za świętego). W stu kinach, salach koncertowych, kabaretach, sklepach muzycznych i lombardach na Lenox Avenue sunie pochód aut z uwieszonymi na nich krzykaczami, wewnątrz aut siedzą elegancko ubrani Murzyni i Murzynki, a na stopniach biedne czarne diabły powiewają flagą i krzyczą: „Głosujcie na Hoovera, głosujcie na Hoovera!”. Pomiędzy autami osobowymi jedzie wóz ciężarowy z orkiestrą. Dziwne to czy też zrozumiałe — była to orkiestra bez saksofonu, bez banjo, bez żadnego instrumentu jazz-bandowego, tylko skrzypce, altówki, waltornie, a zaangażowani przez Murzynów muzykanci są wszyscy biali.

Wielki narożny sklep na Broadwayu³² ma na oknach afisz: „Jeżeli wątpicie, że Ku-Klux-Klan³³ szczeni przeciwko Smithowi, to wstąpcie i zobaczcie dowody”. Wstępujemy i widzimy dowody. Pisma, które szyczą ze Smitha z powodu jego katolicyzmu. Karykatury: na plecach Smitha papież wjeżdża do Ameryki, z okien Białego Domu Smith wzywa do siebie szczeni pochód jezuitów. Napisy na ścianach polemizują: „Nikt nie może być napastowany z powodu swej religii”.

³⁰Brooklyn — jeden z pięciu okręgów Nowego Jorku, do 1898 oddzielne miasto. [przypis edytorski]

³¹Hoover, Herbert Clark (1874–1964) — amerykański polityk, działacz Partii Republikańskiej; prezydent Stanów Zjednoczonych (1929–1933), sprawujący władzę w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego. [przypis edytorski]

³²Broadway — ulica w Nowym Jorku, w dzielnicy Manhattan, słynąca z mieszczących się przy niej licznych teatrów, kabaretów i modnych sklepów, uważana za centrum kulturalno-rozrywkowe USA. [przypis edytorski]

³³Ku-Klux-Klan — rasistowska organizacja funkcjonująca w USA, powstała po zakończeniu wojny secesyjnej, walcząca o utrzymanie supremacji białych protestantów. [przypis edytorski]

Filmują na wyścigi obydwóch pretendentów. Na wielkich filmach, na scenach music hallu widzi się ich jak reklamy Wrigleya³⁴: „*Here, there, everywhere*”³⁵. W domu, na ulicy, na trybunie.

Starają się oni także przemawiać w każdym amerykańskim domu. Przez radio. Posiadający aparaty usłyszeli godzinny fragment przemówienia Herberta Hoovera w Madison Square Garden³⁶, następnie równie długą część mowy Ala Smitha na Brooklynie. Każdy głos, każdy okrzyk pochwalny i każde gwizdnięcie można usłyszeć w każdym mającym radio domu. Gdy hałas po jakimś znaczącym zdaniu trwa zbyt długo, kandydat na prezydenta woła: „Przyjaciele. Nie marnujmy czasu radiowego wiadomościami z zebrania”. Ma rację. Czas radiowy jest drogi: 30 000 dolarów godzina. I przez cały wieczór przemawiają nie tylko kandydaci, ale za nich także towarzysze partyjni.

Dziś wszelako jest dzień wyborów i przez cały dzień panuje cisza nowoczesnej walki. Wszyscy idą do urny, ale nie nowojorczyk: zamiast urny są maszyny do głosowania, trzy albo cztery w każdym lokalu wyborczym. Węże stojących przed nimi wyborców wiją się jeden za drugim i jeden na drugiego. Ludzie zaufania obydwóch partii, oznaczeni znaczkami, chodzą z modelami maszyn tam i z powrotem i objaśniają każdemu, jak to musi zrobić, ażeby jego kandydaci zostali wybrani. (Jego kandydaci. W liczbie mnogiej. Gdyż nie tylko prezydent będzie wybrany, ale także wiceprezydent, gubernator, senator, najwyższy sędzia, najwyższy prokurator i członek Kongresu³⁷).

Gdy nadchodzi kolej na wyborcę, jego papiery są sprawdzone, idzie on do „*kłozetu*”³⁸ i przesuwając drążek, przez który jest przeciągnięta firanka. Zamknięty przed całym światem może teraz wykonywać zapewnione prawo wolnego obywatela amerykańskiego: co dwa lata nacisnąć sześć guzików i powrócić do domu.

Dopiero wieczorem, dopiero wieczorem się zaczyna. Times Square, przecznica Broadwayu, jest i w zwykły wieczór najruchliwszym placem na powierzchni ziemi — dzisiaj widzi literalnie setki tysięcy ludzi, które chcą się dowiedzieć rezultatu. Policja nowojorska, wspomagana przez policję z Brooklynu, Bronksu i Staten Island, ma polecone, aby w Siódmej Alei³⁹ i od Czterdziestej do Pięćdziesiątej Dziewiątej utrzymać komunikację przynajmniej w części.

Jak gdyby gardła stu tysięcy zgodnie myślących nie wystarczyły, każdy ma ze sobą jeszcze piszczałkę albo trąbkę, albo grzechotkę, dzieci uderzają w cynowe talerze i kotły, w miski do mycia, szoferzy wynajmują dachy swych aut, żadne okno w biurach, które w święto, a w dodatku o tej porze już dawno zakończyły interesy, nie jest niezajęte, nie widać żadnej szpary w obramowaniu ogrodów na dachach.

Na ósmym piętrze gmachu „Timesa” rozbłyskują komunikaty. Każdy komunikat rozbrzmiewa także rykiem i dochodzi w ten sposób na akustycznej drodze do rogów ulic, do tych ludzi, którzy nic nie mogą widzieć.

O godzinie dwunastej i jedna minuta w nocy wszystko jest skończone, gdyż ukazuje się płomiennym pismem na ścianie telegram z Ardmoore w Oklahomie:

„Hoover zdobył w Missouri większość 266 głosów w Kolegium Elektorów⁴⁰”.

Ponieważ Kolegium Elektorów składa się z 531 osób, komunikat z siedziby w Oklahomie oznacza większość i rozstrzygnięcie.

³⁴Wrigley, William Jr. (1861–1932) — amerykański przedsiębiorca, twórca Wrigley Company: największego na świecie koncernu produkującego gumę do żucia. [przypis edytorski]

³⁵*Here, there, everywhere* (ang.) — tu, tam, wszędzie. [przypis edytorski]

³⁶Madison Square Garden — hala sportowo-widowiskowa w Nowym Jorku, na Manhattanie. [przypis edytorski]

³⁷Kongres — dwuizbowy parlament Stanów Zjednoczonych, składający się z Senatu oraz Izby Reprezentantów. [przypis edytorski]

³⁸kłozet — tu fonet. ang. *closed*: gabinet, schowek, kabina. [przypis edytorski]

³⁹Siódma Aleja (ang. *Seventh Avenue*) — arteria komunikacyjna po zachodniej stronie dzielnicy Manhattan w Nowym Jorku; system ulic Manhattanu zaprojektowano jako prostokątną siatkę ponumerowanych kolejno ulic, przy czym biegnące ze wschodu na zachód noszą nazwę ulic (*street*), zaś z północy na południe nazwano alejami (*avenue*). [przypis edytorski]

⁴⁰Kolegium Elektorów — konstytucyjny organ państwowy dokonujący co cztery lata wyboru amerykańskiego prezydenta i wiceprezydenta; w wyborach prezydenckich w USA obywatele poszczególnych stanów wybierają elektorów z tego stanu w liczbie równej liczbie jego senatorów (izba wyższa Kongresu) i jego reprezentantów (izba niższa), zależnej od liczby ludności stanu; elektorzy oddają swój głos na konkretnego kandydata na prezydenta. [przypis edytorski]

Rycząc i gwizdząc, wykrzykując z radości i trąbiąc, albo też cicho i z rozczarowaniem rzędną masę i oddalają się. Następnego dnia codzienne pisma są całkowicie wypełnione Hooverem i jego rodziną, rezultatami wyborów, relacjami z wyborów, 22 miliony głosowały za Hooverem, 17 milionów za Smithem, wśród czterdziestu gwiazd amerykańskiej finansjery większość była za Hooverem, tylko ośmiu za Smithem. Zakłady zostały wypłacone, korzyści z zakładów zyskane, na Wall Street⁴¹ sprzedano pięć milionów akcji.

Cóż się stało?

Kandydat partii republikańskiej zwyciężył kandydata demokratycznej. Ale teraz partia demokratyczna stała się naturalnie całkowicie republikańska, a republikańska mocno sobie wypraszała uchodzenie za mniej demokratyczną niż demokratyczna. Różnica społeczna, że demokraci byli kiedyś przedstawicielami plantatorów stanów południowych i drobnomieszczaństwa, zaznacza się tak samo nieznacznie, jak różnica polityczno-historyczna, że republikanie w swoim czasie zwalczali cła ochronne.

Obydwaj kandydaci na urząd osobiście wystąpili ze szczególnymi zachętami politycznymi. Wszelako Hoover, który pokonał konkurenta przy pomocy trzech „p” (powodzenie, protestantyzm i prohibicja⁴²), nie akcentował (bardzo zresztą mądrze) swego protestantyzmu. I jego przeciwnik to samo zdziałał dla dobrobytu. Smith także przyczynił się do utrzymania prohibicji, chciał jedynie zwiększyć nieco limit zawartości alkoholu dla określenia „napój upajający”; tłumaczył jednak, że oznacza to zmianę konstytucji, do czego prezydent nie posiada ani mocy, ani możliwości. Warunkowo opowiadał się za utrzymaniem wykorzystywania energii wodnej z dala od prywatnej spekulacji, podczas gdy znowu Hoover pragnął wyzyskiwania jej w sensie możliwie największej pomyślności. Żadna różnica w programach, tylko różnica w hasłach wyborczych.

Nie ma też żadnego pytania co do samej osoby prezydenta, gdyż nikt przy takich wyborach nie może osądzić ani też przepowiedzieć, jak się kandydat zachowa jako prezydent wobec takiego albo innego wpływu. Jedyne, który wystąpił z pewnym programem, był to demokrat Wilson⁴³: „Żaden amerykański polityk nie powinien być tak bez czci i o tak słabym charakterze, aby pod jakimkolwiek pozorem doprowadzić USA do wzięcia udziału w wojnie światowej”. Dlatego pomimo olbrzymiej agitacji Ententy został on pod hasłem: „*He kept us out of the war*”⁴⁴ ponownie wybrany i — wypowiedział wojnę.

A więc nie ma żadnej kwestii osobistej. Istnieje tylko kwestia partii, których obydwa kierownictwa wyrzuciły osiem i pół miliona na cele agitacyjne, niezależnie od milionów organizacji miejscowych. Kwestia władzy do celów działalności gospodarczej.

Czterdziestu milionów wyborców to nie dziwiło.

— Cóż więc się zmieni — spytał doktor Becker w wieczór wyborów na Times Square jakiegoś podnieconego sąsiada — coż się właściwie zmieni przez to, że zostanie wybrany Smith albo Hoover?

— Och, zmieni się tak samo dużo, jakby się zmieniło, gdyby Tunney zamiast Dempsey'a został mistrzem świata w boksie.

Polityka

KLATKI W KLATKACH, KTÓRE STERCZĄ W KLATKACH

Przez całe życie nie widziałem czegoś takiego jak Tombs, sławne więzienie pod Nowym Jorkiem. Pierwotne więzienie stanowiło kopię egipskich grobowców królewskich (*tombs*), co było komiczne i nie odpowiadało celowi gmachu, z tego też powodu niezbędnie konieczny nowy gmach zbudowano w stylu angielskich zamków królewskich.

Jest to więc zamek Tudorów z kominem fabrycznym, kunsztownie okutymi wrotami w murach obronnych i chociaż kasztel nie ma wieży, w każdym kącie jest okap z cegieł

⁴¹ *Wall Street* — ulica w Nowym Jorku, w płd. części Manhattanu, gdzie znajdują się najważniejsze instytucje finansowe USA, w tym siedziba nowojorskiej giełdy. [przypis edytorski]

⁴² *prohibicja* — zakaz sprzedaży i produkcji alkoholu, w Stanach Zjednoczonych w latach 1920–1933 obowiązujący na terenie całego kraju. [przypis edytorski]

⁴³ *Wilson, Thomas Woodrow* (1856–1924) — amerykański mąż stanu, prezydent (1913–1917; 1917–1921); po wybuchu I wojny światowej jako prezydent USA ogłosił deklarację neutralności (7 grudnia 1914); podczas drugiej kadencji, w 1917, po ujawnieniu przechwyconej tajnej depezy niemieckiej proponującej rządowi Meksyku sojusz przeciwko Entencie i Stanom Zjednoczonym oraz rozpoczęciu przez Niemcy nieograniczonej wojny podwodnej przeciw amerykańskim statkom na Atlantyku, opinia amerykańska zmieniła zdanie, Wilson porzucił politykę neutralności i doprowadził do wypowiedzenia wojny państwom centralnym. [przypis edytorski]

⁴⁴ *He kept us out of the war* (ang.) — On trzymał nas z dala od wojny. [przypis edytorski]

w kształcie stożka. Nie brak tam także blanków i temu podobnych ozdób, a do sądu prowadzi przejście, które zostało wysklepione po wenecku i zgodnie z tym nazywa się Bridge of Sighs, Most Westchnień⁴⁵. Niech nas nie zaskoczy, jeśli potem jakiś Rockefeller przeznaczy kilka milionów, ażeby urządzić tu ołowiane komory⁴⁶, bowiem Wenecja takowe posiada.

Więzienie wygląda więc od zewnątrz solidnie. Wewnątrz, przeciwnie — przez całe życie nie widziałem czegoś podobnego.

Pierwsze wrażenie wywołują szeryfowie, którzy właśnie wracają z sądu i są spętani. Mógłby ktoś uczynić zarzut, że to nie oni są spętani, tylko więźni, którego przyprowadza każdy szeryf. Ale niektóre kajdanki krępują z jednakową siłą obydwóch — że to jest prawa ręka jednego i lewa ręka drugiego, znaczy to niewiele. Ważniejsze jest, że eskortujący ma klucz od kajdan i rewolwer w kieszeni, eskortowany zaś w najlepszym razie tylko rewolwer.

Spotyka się także szeryfów, którzy właśnie odstawili więźniów i trzymają w rękę cały skład poniklowanych, żelaznych kajdan.

Mijając dwa pokoje, w których przez żelazne kraty więźni może się porozumieć ze swoim obrońcą, idzie się do wewnątrz: do cel. Żadna nie ma drzwi, zamiast tego jest krata, tak że jej mieszkaniec ani przez jedną godzinę dnia czy też nocy nie jest sam; siedzi w klatce, w każdej chwili na widoku przechodzących strażników, a przy tym zawsze zamknięty.

I jak zamknięty! Korytarz — zna się te wiadukty z każdego więzienia — jest tutaj zaledwie na pół metra szeroki i biegnie tylko wzdłuż dziesięciu cel; sześć takich galerii na każdym piętrze. Ale nie tylko cele są odgraniczone jedna od drugiej: zamknięty jest każdy korytarz i każde wejście na każde piętro. Przez całe życie nie widziałem czegoś takiego: więzienie, gdzie w górę i na dół, na prawo i na lewo nie można w żaden sposób zrobić więcej jak osiem kroków, żeby się nie uderzyć o jakąś zamkniętą kratę.

W porze posiłków otwiera się niektóre drzwi: prowadzące do kuchni, te, przez które wchodzi posługacze, ażeby posprzątać lub przynieść chleb. Jeżeli z jakiegoś powodu powstanie niepokój, wtedy wystarcza dotknięcie urządzenia alarmowego, ażeby wszystko zamknąć i uniemożliwić wszelką komunikację separarek.

Środek piętra, gdzie zbiegają się cztery cele, jest bardzo wąski, tak wąski, że się nie można poruszać: w tym miejscu odbywa się godzina ruchu, spacer.

W celi jest umywalka z bieżącą wodą i miska klozetowa, do tego mały stolik z mydłem do pierwszego celu i papierem do drugiego. Stolik wypełnia długość poprzecznej ściany, nad nim pali się żarówka bez abażuru, na prawo przy ścianie są ustawione jeden nad drugim dwa tapczany na noc i stołeczek na dzień oraz stoliczek. Jest to w równej mierze mieszkanie dla tego, kto z powodu przekroczenia zakazu został skazany na jeden dzień aresztu (za wykroczenie kierowca otrzymuje od sądu za pierwszym razem jeden dzień aresztu lub dwa dolary, za drugim razem dwa dni albo 25 dolarów, za trzecim razem 50 dolarów albo pięć dni i odebranie prawa jazdy), jak i dla tego, którego przyprowadzono pod zarzutem licznych mordów rabunkowych i może teraz czekać nawet szesnaście miesięcy, aż przez Most Westchnień zostanie zaprowadzony na rozprawę.

Gdyż City Prison of Manhattan gości u siebie aresztowanych do czasu rozprawy (*trial cases*) oraz ludzi, którzy już są skazani (*sentenced*), i to na więzienie powyżej sześciu miesięcy. Ci jednak mają wspólne sypialnie poza kratami.

Oddzielnie umieszczeni są także młodzi ludzie w wieku od 16 do 20 lat uprzednio jednokrotnie karani (*second offenders*⁴⁷) i dotychczas jeszcze niekarani. Mieszkają oni w starej części zamku Tudorów pod Mostem Westchnień, w miejscu, gdzie do 1888 roku stała nowojorska szubienica. Szubienica została później usunięta, a barbarzyńska kara wieszania została zniesiona i zastąpiona przez „humanitarne” krzesło elektryczne.

⁴⁵Most Westchnień (wł. *Ponte dei Sospiri*) — najbardziej znany most w Wenecji, zbudowany w 1600 nad kanałem Rio di Palazzo; przeprowadzano przez niego skazańców z sali sądowej w Pałacu Dożów do znajdującego się po drugiej stronie więzienia. [przypis edytorski]

⁴⁶Ołowiane (wł. *Piombi*) — dawne więzienie w pałacu Dożów w Wenecji, położone bezpośrednio pod dachem budynku, pokrytym ołowianymi płytami. [przypis edytorski]

⁴⁷*second offender* (ang.; lm: *offenders*) — osoba, która po raz drugi popełniła przestępstwo. [przypis edytorski]

Dla kokainistów i morfinistów, którzy zwykle są jednocześnie szmuglerami tych truzn, zarezerwowano trzecią separatkę, nie dlatego, ażeby się bliżej poznali i tworzyli spółki handlowe, ale ponieważ postępowanie w tych wypadkach jest zawsze jednakowe.

Przez całe moje życie nie widziałem czegoś podobnego — więzienie, w którym dwa razy dziennie, o godzinie dziesiątej rano i o wpół do trzeciej po południu, żelazne wrota korytarza otwierają się przed gazeciarem, który biegnie wzdłuż cel i sprzedaje gazety i magazyny. To dobrze. I dobre jest to, że tutaj, jak w każdym amerykańskim więzieniu każdy może palić tyle, ile tylko pragnie. (Kiedyż wreszcie w niemieckich więzieniach i aresztach ustanie męka zakazu tytoniu!)

Aresztowany może raz dziennie bezpłatnie telefonować i tylko za każde dalsze połączenie musi zapłacić pięć centów. Jest tutaj sklep, gdzie można otrzymać najrozmaitsze rzeczy, nie tylko fajki wraz z tytoniem, cygara, papierosy i zapalki (Niemcy, słuchajcie: zapalki w więzieniu!), gumę do żucia, czekoladki (!), wodę sodową, piwo imbirowe, ciastka, marmoladę, sardynki w oleju, spaghetti, mleko kondensowane, wędzone śledzie, jabłka, pomarańcze, pióra, papier do pisania, znaczki pocztowe, krem do golenia, szczotki, proszek do golenia i pastę do zębów, ale także koszulki, kalesony, koszule, skarpetki, chustki do nosa we wszystkich kolorach, sztylpy⁴⁸ do butów, wehniałe rękawiczki. W kobiecych więzieniach są także bluzki, pończochy, gorsety, igły, siatki do włosów, grzebyki kieszonkowe i zapinki.

Restauracja na miejscu. Kelner chodzi od celi do celi, przyjmuje zamówienia i usługuje tym, którzy mają pieniądze i nie są zadowoleni z ustawowego jadła. Jest to zadziwiające. Ale europejska metoda wykonania kary, znosząca różnice między biednym i bogatym jedynie w ten sposób, że obydwóch zmusza się do nędznego jadła więziennego, tak samo mało się przyczynia do wymiaru sprawiedliwości. Najszluszniej byłoby wtedy, gdyby jadło było przyzwoite i nie pociągało za sobą konieczności dożywiania się. Och! To przekonanie burżujów, że przestępcy w więzieniu mogłoby być za dobrze! Więzienie zawsze pozostanie strasznym, przerażającym miejscem, nawet wtedy, kiedy można tam jeść przyzwoicie, spotykać się ze swoją żoną, do woli palić, pisać listy i przyjmować listy i wizyty.

Potrawy z restauracji opłacane są więziennymi monetami, a towary ze sklepu czekiem podpisanym przez więźnia i świadka.

Jest też kościół. Piękny ołtarz, położony w głębi, mieści się tutaj dlatego, aby ewangelicki pastor modlił się do Zbawiciela, którego obraz wisi ponad krzyżem. Ale pst! Zanim się obejrzałeś, ołtarz się zapadł, nic po nim nie pozostało, ani krucyfiks, ani Jezus, pokrywa stała się arką przymierza, a kościół synagogą. To mi się podoba, jedno pociągnięcie i nowa świątynia; dlaczego jednak, na Jehowę, względnie na miłość Chrystusa, to nie wystarcza, dlaczego, o, święta Mario, katolicy na dolnym piętrze muszą mieć własną kaplicę, a Christian Science⁴⁹ własną. (A propos, „*Jewish science*”⁵⁰ nazywają w Ameryce psychoanalizę).

Zanim weszliśmy do Tombs, widzieliśmy na ulicy grupę ludzi. Czekali przed małymi drzwiami w murze, na których był napis: „*Visitors Entrance*”⁵¹, i widzieliśmy na ich twarzach tę smutną mieszaninę oczekiwania na widzenie się i troski, która jest towarzyszem wizyt więziennych. W lodowym grudniu ludzie ci muszą czekać na dworze, wystawieni na spojrzenia przechodzących. Nie domyślaliśmy się nawet, jak straszna jest ta wizyta tutaj.

Ludzie pchają się do sieni, która prowadzi do wnętrza i po kilku krokach się kończy. Po lewej wzdłuż korytarza ciągną się numerowane, wąskie szafki; w każdej stoi krzesło. Jedną ścianę szafy stanowi gęsta druciana siatka.

Dla każdego odwiedzającego szafa. Naprzeciw każdej szafy w odległości pół metra znajduje się inna szafa, nosząca taki sam numer i tak samo gęsto odrutowana. Wewnątrz, zamknięty i przygotowany do wizyty, jest więzień.

Tak siedzą naprzeciw siebie, wzajemnie się prawie nie widząc, nieruchomi i oddaleni, matka i syn, ojciec i córka, małżonek i małżonka; obok być może małżonki, być może

⁴⁸sztylpy — wysokie cholewy doczepiane do buta. [przypis edytorski]

⁴⁹*Christian Science* (ang.) — Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Nauki, wyznanie religijne założone w 1879 w Stanach Zjednoczonych przez Mary Baker Eddy. [przypis edytorski]

⁵⁰*Jewish Science* (ang.) — dosł.: żydowska nauka. [przypis edytorski]

⁵¹*Visitors Entrance* (ang.) — wejście dla odwiedzających. [przypis edytorski]

matki, być może synowie, upiorny szereg naprzeciw równie upiornego. Oczekujący stoją na końcu pokoiku i rozglądają się.

„Ażeby odwiedzający niczego więźniom nie dawali, żadnych pilników, alkoholu, broni ani narkotyków”. Tak jest tłumaczony ten system.

W Europie też pomyślano o tych rzeczach, bez tego, żeby... nie, przez całe życie nie widziałem podobnego więzienia.

KAPITOL I STOLICA

Przyzwyczajony ustalać swoje wyobrażenia o czymś nadchodzącym, aby je później móc porównać z rzeczywistością, doktor Becker odmalował sobie Waszyngton jako rodzaj Hagi⁵², balkon Ameryki. Balkon jest to coś, co z resztą domu nie ma nic wspólnego. Nie mieszka się tam, ale siedzi się tam i je.

Jak więc wyobrażał sobie doktor Becker miasto Waszyngton? A więc tak: pałace rządowe wznoszące się na cichych placach, radcy ministerialni na emeryturze spacerujący po chodnikach, czynni sekretarze państwowi przejeżdżający w wielkich autach, hotele dyplomatyczne, kawiarnie na trotuarze z senatorami, deputowanymi, dziennikarzami, politykującymi damami i rzeczami do kupienia.

Przy porównaniu okazał się ten produkt fantazji fałszywy. Wszystko to byłoby zbyt europejskie. Ale Waszyngton nie jest również amerykański — oprócz jednej okolicy, i w tej jest nawet głównym miastem Ameryki. Mianowicie jest zbiorowiskiem wszystkich nieamerykańskich stylów, które znajdują się na niewłaściwym miejscu. Gmach urzędu finansowego wznosi się jako potężna attycka⁵³ świątynia, tak że może się zdawać, iż jest przeznaczona dla wierzących, lecz nie dla wierzących Wall Streets całego świata. W cieniu świątyni finansów otoczone drzewami i krzewami mieści się Tusculum⁵⁴, Biały Dom, jakby zbudowany dla zabawy kędzierzawego rzymskiego młodzieńca ze swoją Lawinią⁵⁵. (Hooverze, nie dawaj mi żadnych znaków). Reichstag⁵⁶ nie nazywa się Reichstgiem ani Parlamentem, nazywa się Kapitol⁵⁷ i dlatego jest zbudowany częściowo na wzór londyńskiej katedry Świętego Pawła⁵⁸, częściowo na wzór kościoła Świętego Piotra⁵⁹, który też nie stoi na kapitolinijskim pagórku⁶⁰.

Jako model głównego dworca, Union Station, posłużyły Termy Dioklecjana⁶¹, a ku pamięci George'a Washingtona⁶² na brzegu rzeki Potomac wzniesiono obelisk⁶³ ludzko podobny do egipskich.

Miasto, Sztuka

⁵²Haga — nadmorskie miasto w Holandii, siedziba rządu, parlamentu i rodziny królewskiej. [przypis edytorski]

⁵³attycki — związany z Attyką, krainą hist. we wsch. części Grecji, zjednoczoną przez Ateny w miastopanstwo. [przypis edytorski]

⁵⁴Tusculum — dawna miejscowość w Italii (5 km od Rzymu), dokąd wyjechał ze stolicy staroż. pisarz i filozof Cynceron i żyjąc samotnie w swojej posiadłości, pisał traktaty filozoficzne, m.in. *Rozmowy tuskulańskie*; przene miejsce odpoczynku lub twórczości, oddalone od zgiełku miasta. [przypis edytorski]

⁵⁵Lawinia (mit. rzym.) — księżniczka z Lacjum w Italii, jedna z bohaterek *Eneidy* Wergiliusza. [przypis edytorski]

⁵⁶Reichstag — nazwa parlamentu niemieckiego; także: potoczna nazwa wzniesionego w 1894 budynku będącego siedzibą Reichstgiu (właśc. *Reichstagsgebäude*). [przypis edytorski]

⁵⁷Kapitol Stanów Zjednoczonych (ang. *United States Capitol*) — budynek w Waszyngtonie pełniący funkcję siedziby Kongresu Stanów Zjednoczonych (amerykańskiego parlamentu); wzgórze, na którym się znajduje, nazwano Wzgórzem Kapitolinijskim (ang. *Capitol Hill*). [przypis edytorski]

⁵⁸katedra św. Pawła (ang. *St Paul's Cathedral*) — jedna z największych katedr na świecie i najbardziej charakterystycznych budowli Londynu; zbudowana w 1710 w stylu barokowo-klasykistycznym, zwieńczona monumentalną kopułą o średnicy 50 m. [przypis edytorski]

⁵⁹Bazylika św. Piotra na Watykanie — rzymskokatolicka bazylika na Wzgórzach Watykańskich w Rzymie, jedna z największych katedr na świecie, arcydzieło architektury renesansu i baroku. [przypis edytorski]

⁶⁰kapitolinijski pagórek — Kapitol, wzgórze w Rzymie; w starożytności twierdza i miejsce kultu, m.in. stała na nim świątynia triady głównych bóstw: Jowisza Kapitolinijskiego (władcy bogów), Junony i Minerwy. [przypis edytorski]

⁶¹Termy Dioklecjana — dawny wielki kompleks łaźni publicznych w Rzymie, wzniesionych na pocz. IV w., nazwanych imieniem cesarza rzymskiego Dioklecjana; kiedy podczas wojen w VI w. zniszczono doprowadzając wodę do miasta akwedukty, termy zostały porzucone i popadły w ruinę. [przypis edytorski]

⁶²Washington, George (1732–1799) — amerykański polityk i wojskowy, pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, jeden z tzw. ojców założycieli. [przypis edytorski]

⁶³obelisk — czworosłup, zwężający się ku górze słup zakończony ostrosłupem (piramidką), charakterystyczny element architektury starożytnego Egiptu; obeliski stawiano parami przed wejściami do świątyń. [przypis edytorski]

Czy Wilson dostanie pomnik w postaci sfinksa, zobaczymy jeszcze. Mauzoleum Lincolna⁶⁴ jest świątynią, podobnie świątynia wolnomularska jest mauzoleum — skopiowanym na wzór Mauzoleum⁶⁵ w Halikarnasie w Azji Mniejszej.

I jeszcze coś jest prawdziwie amerykańskiego: wyraża się to w waszyngtońskich *burlesque shows*. Są one wszędzie, od Times Square w Nowym Jorku poprzez ulice małych miast głęboko na zachód. Ale w Waszyngtonie, gdzie amerykańizm nie szaleje z tak morderczą żądzą, zadziwiają te najgłębsze poniżenia kobiety, odwrotna strona blasku kobiet, panowania *girlsów*⁶⁶ i przede wszystkim tych *grandezz*⁶⁷, dla których dziesięciu mężczyzn zdejmuje kapelusz w windzie, gdy wszędzie jakiś smarkaty podłotek. Nie dotyczy to, naturalnie, biura albo fabryki, gdzie dama nie jest damą, tylko pracującą kobietą.

W burleskach więc, ażeby dać przy tej sposobności charakterystykę życia amerykańskiego, główny dowcip polega na tym, że każda z na wpół nago tańczących lub śpiewających na estradzie kobiet po skończonym występie powraca zza kulis na oklaski na położony ponad widownią mostek i za każdym razem bardziej się obnaża. W końcu nie ma nic na sobie prócz cienkiej opaski, którą później, wśród ciszy zapartych oddechów audytorium, rozwiązuje. Pod tą ma drugą. Gdy klaszczący przymus nie ustaje — występujący po niej koledzy przerwali swój występ i stoją dokoła na estradzie — wtedy musi ona zrobić jeszcze kilka trzęsących poruszeń brzuchem albo przeciwną stroną.

Ani jednego słowa przeciw temu prawdziwemu świństwu! Ale tysiąc słów zarzutu przeciw purytanizmowi⁶⁸, który indiańskim rzeźbom w muzeach obcina organy płciowe i zasłania dzieła sztuki, przeciw pruderii, która występuje wszędzie, przeciw galanterii, z którą się osłania dama, ażeby na widowni w burleskach okazać swoją prawdziwą naturę, poniżyć kobietę po zwierzęcemu, jawnie — w dosłownym znaczeniu tego słowa — ją obnażyć.

Ale myśmy chcieli mówić o Waszyngtonie, głównym mieście Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jest ono z wyjątkiem omówionych architektonicznych i seksualnych drobnostek zupełnie nieamerykańskie. Tak że tu nawet jest wiele sklepów z pamiątkami z podróży, podobnie jak w Marsylii (znakomici pisarze-podróżnicy zmieniliby tylko zwrot: „jak w Santiago di Compostella⁶⁹”). Można więc kupić emaliowane łyżki z Kapitołem, medaliony z portretem Benjamina Franklina⁷⁰, talerze, na których Biały Dom, Obelisk, Treasury⁷¹ i Akropolis⁷² wzniesione ku pamięci Abrahama Lincolna połączyły się w najlepszej zgodzie. Są, naturalnie, i serie widokówek, ale w zadziwiający sposób w Waszyngtonie, gdzie znajduje się państwowa drukarnia i litografia⁷³ dolarów, tak samo mało jest tych widokówek, jak i gdzie indziej w Ameryce.

⁶⁴Lincoln, Abraham (1809–1865) — amerykański polityk i prawnik, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki podczas wojny secesyjnej; zginął z ręki zamachowca. [przypis edytorski]

⁶⁵Mauzoleum w Halikarnasie — monumentalny grobowiec ku czci Mauzolososa (IV w. p.n.e.), króla Karii, zbudowany przez jego żonę Artemizję, zaliczany do 7 cudów świata starożytnego; budowla nie zachowała się do naszych czasów. [przypis edytorski]

⁶⁶girl (ang.; lm: girls) — dziewczyna. [przypis edytorski]

⁶⁷grandezza (wł.) — tu: wielka dama. [przypis edytorski]

⁶⁸purytanizm (z łac. *puritas*: czystość) — ruch religijno-społeczny dążący w XVI–XVII w. do zwiększenia czystości doktrynalnej Kościoła anglikańskiego oraz propagujący surowe zasady moralne i obyczaje; prześladowani w kraju od 1620 purytanie osiedlali się w koloniach angielskich w Ameryce Północnej, w których stali się dominującą przez stulecie grupą ludności. [przypis edytorski]

⁶⁹Santiago di Compostella — miasto w miasto w pln.-zach. Hiszpanii, od średniowiecza ośrodek kultu i cel pielgrzymek do grobu św. Jakuba. [przypis edytorski]

⁷⁰Franklin, Benjamin (1706–1790) — amerykański polityk, uczyony, filozof i wolnomularz, jeden z autorów Deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych i tzw. ojców założycieli. [przypis edytorski]

⁷¹Treasury (ang.) — Skarbiec; tu: Budynek Skarbu Stanów Zjednoczonych (Treasury Building), zabytkowa, neoklasycystycznym budowlą rządowa w Waszyngtonie, wzniesiona w latach 1836–1869. [przypis edytorski]

⁷²Akropolis wzniesione ku pamięci Abrahama Lincolna — mauzoleum Lincolna w Waszyngtonie, odsłonięte w 1922: zbudowany na planie prostokąta budynek, otoczony kolumnami doryckimi, przypominający wyglądem klasyczną grecką świątynię (taką jak Partenon na ateńskim Akropolu), z wielkim posągami Abrahama Lincolna we wnętrzu. [przypis edytorski]

⁷³państwowa drukarnia i litografia dolarów — Bureau of Engraving and Printing, amerykańska agencja rządowa w Departamencie Skarbu, projektująca i produkująca banknoty, skarbowe papiery wartościowe itp.; litografia (z gr.): metoda druku i technika graficzna polegająca na wykonaniu rysunku tłustą kredką, farbą lub tuszem na płycie kamiennej, pokryciu go farbą drukarską i odbiciu na papierze; także: odbitka powstała tą metodą. [przypis edytorski]

Skrzyżowanie korytarzy w Kapitolu nazywa się Hall of Fame⁷⁴ i każde z 48 państw związkowych⁷⁵ ma prawo postawić tutaj nadnaturalnej wielkości posąg swoich dwóch najslawniejszych synów, skutkiem czego wygląda ono, jak gdyby ktoś kupił berlińską Siegesallee⁷⁶ i przeniósł ją do sieni swojej willi. Jeśli jeszcze zanotujemy, że wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Dawes⁷⁷, podczas dwóch posiedzeń odwiedzonych przez doktora Beckera był przewodniczącym, to mamy już jak na dłoni wszystko, co się da powiedzieć przeciwko Waszyngtonowi.

Zresztą jest to ładne miasto, przede wszystkim dlatego, że tutaj nie rzucają się w oczy policjanci. Filadelfię, wspólnie z którą ma znaczenie dla historii i tradycji, przewyższa czystością, a miasta z drapaczami chmur — spokojem. Po zakończeniu przedstawienia w teatrze można godzinę iść przez ulicę i nie spotkać człowieka.

Library of Congress, słusznie na cały świat sławna, spełnia wszystkie warunki, których można wymagać od biblioteki. Dom jest wart swoich 6 032 000 dolarów, a dwa tysiące okien w salach do czytania, w salach z książkami, w salach z pokazami umożliwiają prawie całodzienną pracę przy naturalnym świetle. W sali ze zbiorami manuskryptów w otwartej szafce ze szczerego złota znajduje się Deklaracja Niepodległości Ameryki; wśród wystawionych manuskryptów prezydentów nie brakuje także manuskryptów Andrew Johnsona⁷⁸, który z powodu korupcji i oszustw finansowych został postawiony w stan oskarżenia, oraz Hardinga⁷⁹, którego samobójstwo z powodu udziału w oszustwie jest jawną tajemnicą.

Chociaż w Library of Congress⁸⁰ przypadkowo jest o dziesięć książek więcej ulubionego pisarza⁸¹ doktora Beckera niż w nowojorskiej Public Library (tam mają tylko *Sprawę szefa sztabu generalnego Redla*⁸², *Jako żołnierz Korpusu Praskiego*⁸³ i *Klasyków dziennikarstwa*⁸⁴), musiał jednak doktor Becker uznać wartość nowojorskiej, gdyż ona rzeczywiście służy ludowi. Każdy przechodzący Fifth Avenue⁸⁵, który ma kwadrans czasu, każde dziecko, które chce książki z przygodami (jest tam czytelnia dziecięca), i każdy cudzoziemiec, który chce czytać gazetę swego kraju, każdy kupiec, który chce przerzucić przepisy han-

Książka

⁷⁴Hall of Fame (ang.) — Sala Sławy. [przypis edytorski]

⁷⁵48 państw związkowych — tj. stanów, wchodzących w skład federacyjnego państwa Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej; obecnie państwo tworzy 50 stanów: w 1959 status stanów otrzymały Hawaje oraz Alaska, wcześniej będące tzw. terytoriami inkorporowanymi USA. [przypis edytorski]

⁷⁶Siegesallee (niem.: aleja Zwycięstwa) — dawna reprezentacyjna aleja w Berlinie, powstała na polecenie cesarza Wilhelma II, mająca długość 750 m, ozdobiona ponad trzydziestoma marmurowymi posągami mar-grabiów i elektorów brandenburskich oraz królów pruskich, przy czym każdej z głównych postaci towarzyszyły dwa popiersia ważnych osób z jej czasów. [przypis edytorski]

⁷⁷Dawes, Charles Gates (1865–1951) — amerykański polityk i finansista; laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1925), przyznanej za pracę nad planem Dawesa, regulującym problem spłaty niemieckich reparacji po I wojnie światowej; wiceprezydent USA u boku prezydenta Calvina Coolidge'a (1925–1929). [przypis edytorski]

⁷⁸Johnson, Andrew (1808–1875) — amerykański wiceprezydent (1865), po śmierci Lincolna prezydent Stanów Zjednoczonych (1865–1869); za zdymisjonowanie członka rządu bez zgody Senatu usiłowano pozbawić go urzędu pod zarzutem zdrady stanu; w procesie sądowym przed Senatem został u niewinniony. [przypis edytorski]

⁷⁹Harding, Warren (1865–1923) — amerykański polityk, prezydent Stanów Zjednoczonych (1921–1923); kiedy w 1923 wykryto aferę korupcyjną w administracji centralnej, dla uniknięcia skandalu pozwolił jednemu z głównych winnych uciec do Europy, drugi po wszczęciu śledztwa przez Senat popełnił samobójstwo; zmarł nagle, po jego śmierci ujawniono szereg skandali i nadużyć z udziałem administracji prezydenckiej. [przypis edytorski]

⁸⁰Library of Congress — Biblioteka Kongresu, pełniąca rolę biblioteki narodowej USA, zał. w 1800 w Waszyngtonie, mieszcząca się w budynkach przy Independence Avenue; zawiera obecnie ok. 170 mln pozycji. [przypis edytorski]

⁸¹ulubionego pisarza doktora Beckera — tytuły książek pokazują, że jest nim sam autor, Egon Erwin Kisch. [przypis edytorski]

⁸²Sprawa szefa sztabu generalnego Redla — w oryg. *Der Fall des Generalstabschefs Redl*; wyd. w 1924 roku książka ukazująca kulisy największej afery szpiegowskiej przed wybuchem I wojny światowej: pułkownik Alfred Redl, szef sztabu generalnego VIII korpusu armii austro-węgierskiej w Pradze, okazał się pracować jako szpieg na rzecz Rosji carskiej; po zdemaskowaniu 25 maja 1913 popełnił samobójstwo. Niezwłocznie po samobójstwie Kisch opublikował serię artykułów na ten temat w czasopiśmie praskim „Bohemia”, dziesięć lat później książkę, po polsku noszącą również tytuł *Z tajemników szpiegostwa*. [przypis edytorski]

⁸³Jako żołnierz Korpusu Praskiego — oryg. *Als Soldat im Prager Korps* wyd. Praga 1922; dziennik Erwina Ego-na Kischa ze służby w wojsku austro-węgierskim podczas I wojny światowej, znany też pod tytułem z wydania późniejszego tytułem *Zapisz to, Kisch!* (oryg. *Schreib das auf, Kisch!*) (1929). [przypis edytorski]

⁸⁴Klasyki dziennikarstwa — oryg. *Klassischer Journalismus*, wyd. Berlin 1922; antologia dziennikarstwa opracowana przez Erwina Ego-na Kischa. [przypis edytorski]

⁸⁵Fifth Avenue (pol.: Piąta Aleja) — główna ulica centrum nowojorskiego Manhattanu, jedna z najpopularniejszych i najbardziej rozpoznawalnych ulic handlowych świata. [przypis edytorski]

dlowe, może tu przyjść w zimowym palcie, wypełnić (jeden raz, bezpłatnie!) karteczkę; po pięciu minutach jego numer zapala się w okienku na czerwono i otrzymuje książkę; gdy bierze sobie krzesło i wpisze jego numer w formularzu, wtedy książki zostają mu dostarczone wprost na jego miejsce. Nie potrzebuje żadnej karty wejścia, żadnej legitymacji, żadnej należności, żadnego zastawu; także podwójny „własnoręczny podpis” na niemieckich kwitach, który sprawia, że urzędnik wydający nigdy nie może przeczytać nazwiska, tutaj nie jest wymagany; przeciwnie, kto stale pracuje w tej bibliotece, stempluje pewną ilość kartek swoim imieniem i musi tylko napisać na tym numer książki. (Jak to — pyta Niemiec — bez zanotowania wydawnictwa ani roku wydania? Nie). Pokoje do pracy mają podręczne katalogi dla rozmaitych działów, ognioodporne szafy do użytku każdego korzystającego, stoły z maszynami do pisania i umywalki z suszarkami na gorące powietrze.

Najwspanialsza jednak jest kartoteka, w której każdą z trzech milionów książek można znaleźć trzy albo cztery razy, raz pod nazwiskiem autora, drugi raz pod tytułem książki, raz lub dwa razy w dziale wiedzy, do której należy. W ten sposób uporządkowano również odnoszące się do najważniejszych zagadnień czasopisma, a nawet artykuły.

W Waszyngtonie czytelnia nie jest częścią ulicy, tutaj pod malowanym wesołymi barwami, bliskim nieba sklepieniem pracują poważni ludzie, których tylko lekkie sapanie odrywa od zdobywania prawdziwej wiedzy. Podobno jest tu o milion tomów więcej niż w Nowym Jorku, rekord British Museum⁸⁶ prawie osiągnięty. Każde dzieło, skoro się ukazuje w świecie i ma być objęte prawem autorskim⁸⁷, musi zostać posłane w obowiązkowym egzemplarzu do Biblioteki Kongresu.

Kto się nudzi w Waszyngtonie, kto nie ma tutaj znajomych albo kto z jakiegokolwiek innej przyczyny chce to uczynić, idzie o kwadrans po dwunastej do prezydenta Stanów Zjednoczonych i podaje mu rękę. Należy tylko podpisać się w przedpokoju Executive Office⁸⁸, napotyka się potem urzędnika z wiadomym pytającym spojrzeniem: „Czy tak wygląda morderca?”, i należy się przyłączyć do pochodu, który się powoli posuwa w kierunku Gabinetu. Blisko drzwi stoją na zewnątrz dwaj uzbrojeni mężczyźni, a wewnątrz na stanowisku mister Coolidge⁸⁹. Krzepki starzec o ptasiej twarzy wyciąga do każdego rękę i stawia na przemian pytanie i twierdzenie. Pytanie brzmi: „Jak panu się powodzi?” Twierdzenie: „Zadowolony jestem, że pana widzę”. Potem robi się pięć kroków. Tam są drzwi!

Gdy przy tym jest jakaś delegacja (doktor Becker wkręcił się do jakiejś), pyta: „Czy chcecie mieć fotografię?”. Później wszyscy grupują się na murawie, dwudziestu fotografów ustawia swoje kamery, woła się prezydenta Stanów Zjednoczonych, natychmiast wychodzi Mr.⁹⁰ Coolidge, knips, knips, mamy fotografię, a on znowu odchodzi.

To wszystko nazywa się wolnością, równością, braterstwem i każdy Amerykanin, łącznie z najbiedniejszym podróżnikiem zza Bałkanów, jest dumny i szczęśliwy z tego, że ma prawo iść do prezydenta do Białego Domu i wymienić z nim *shake-hand*⁹¹. „Czy to jest w Anglii możliwe? No, więc!”

Doktor Becker widział w Waszyngtonie wiele rzeczy, które mógł widzieć także w innych państwach, np. galerie obrazów. Niektóre posiadały tylko amerykańskich mistrzów

⁸⁶*British Museum* (ang.) — Muzeum Brytyjskie w Londynie, największe muzeum Wielkiej Brytanii i jedno z największych na świecie; działającą przy nim wielką bibliotekę w roku 1973 połączono z kilkoma mniejszymi i utworzono bibliotekę narodową Wielkiej Brytanii pod nazwą: Biblioteka Brytyjska (*British Library*), zawierającą obecnie ok. 170–200 mln pozycji. [przypis edytorski]

⁸⁷*Każde dzieło, skoro się ukazuje w świecie i ma być objęte prawem autorskim, musi zostać posłane w obowiązkowym egzemplarzu do Biblioteki Kongresu* — częścią Biblioteki Kongresu jest United States Copyright Office, organ rządowy, który od 1870 prowadzi rejestry dzieł objętych prawami autorskimi w Stanach Zjednoczonych; od roku 1976 autorskie prawa majątkowe (*copyright*) w USA przysługują od momentu utrwalenia dzieła, podobnie jak w Europie, i rejestracja nie jest konieczna. [przypis edytorski]

⁸⁸*Executive Office* — Urząd Wykonawczy; tu: Urząd Wykonawczy Prezydenta Stanów Zjednoczonych, odpowiednik Kancelarii Prezydenta w innych państwach. [przypis edytorski]

⁸⁹*Coolidge, Calvin* (1872–1933) — amerykański polityk, prezydent Stanów Zjednoczonych (1923–1929). [przypis edytorski]

⁹⁰*Mr.* (ang.) — skrót od *mister*: pan. [przypis edytorski]

⁹¹*shake-hand* (ang.) — uścisk dłoni. [przypis edytorski]

i miały niewielkie znaczenie; wyjątek stanowi zbiór Whistlera⁹² w Freer Galery⁹³. Interesujące są zbiory „*Smithsonian Institution for the increase and diffusion of knowledge among men*”⁹⁴, która podtrzymuje zagraniczne stosunki naukowe z sześćdziesięcioma tysiącami korespondentów.

W dziale technologicznym pokazywane są wszystkie amerykańskie wynalazki od prymitywnych początków aż do dzisiejszej postaci, pierwsze próby Edisona, pierwszy aeroplan Orville’a Wrighta⁹⁵ i „The Spirit of St. Louis”, na którym Lindbergh⁹⁶, Kolumb powietrza, przeleciał przez ocean. Zabawne są szklane szafy z woskowymi figurami „pierwszych lady”, małżonek wszystkich prezydentów w ich oryginalnych sukniach. Mrs.⁹⁷ Washington otwiera szereg, a w ostatniej szafie stoją Mrs. Wilson, Mrs. Taft i Mrs. Coolidge, które wszystkie trzy jeszcze żyją; Mrs. Hoover będzie dopiero w marcu⁹⁸ w panoptikum⁹⁹.

Najważniejsze muzeum w rzeczywistości nie istnieje. Nazywa się Bureau of Standards¹⁰⁰, mieści się obecnie w nowych, podobnych do fabryk budynkach poza miastem, ma wśród swego personelu wiele setek inżynierów i służy planowemu gospodarowaniu, wypróbowywaniu materiałów i przede wszystkim wszelkiej standaryzacji produktów, czemu Ameryka obok światowej wojny zawdzięcza swoją pomyślność.

Doktor Becker szedł przez laboratoria, warsztaty i kancelarie, gdzie wyliczono, jakie formaty książek, jakie okulary i jakie rozmiary kufrów, i jakie radioaparaty, i jakie kolory aut, i jakie szklanki należy wyrabiać, materiał dla pouczających przepisów noszenia kapeluszy i zachowania się od poduszki aż do *maiores dei prosperitatem*¹⁰¹. (Przy czym, naturalnie, *Deus* jest fabrykantem albo kupcem).

Na próżno przeszukał doktor Becker dziewięć budynków, dziesięć głównych oddziałów, setki sal. Nie znalazł tego, czego szukał.

Nie znalazł warsztatu, gdzie wykonano standard Amerykanina rozwiązującego krzyżówki i oglądającego baseball, i zarabiającego dolary, czy też stworzonej podług rysunku Gibsona¹⁰² Amerykanki z wiecznie tymi samymi wiśniowymi usteczkami i wiecznie tymi samymi frazesami.

DZIENNIK Z NOWOJORSKIEGO PORTU

I. Koleje żelazne na wodzie

Pomarańczowe albo złote stają się szare drapacze chmur, kiedy w szybach pojazdów błyszczą zachodzące słońce.

Nie tylko te pływające tramwaje, ale także pociągi dalekobieżne jadą po wodzie tam i z powrotem na odsłoniętej barce, dwa albo trzy pociągi z osiemnastoma wagonami na

⁹²Whistler, James Abbot McNeill (1834–1903) — amerykański malarz działający w Anglii; związany z wczesną fazą impresjonizmu, znany z portretów i pejzaży. [przypis edytorski]

⁹³Freer Gallery of Art — galeria sztuki założona w 1923 w Waszyngtonie przez Charlesa Langa Freera. [przypis edytorski]

⁹⁴Smithsonian Institution for the increase and diffusion of knowledge among men (ang.) — Instytut Smithsona na rzecz wzbogacania wiedzy i szerzenia jej wśród ludzi. (Instytut, utworzony w 1846 na podstawie testamentu Jamesa Smithsona, brytyjskiego chemika i mineraloga, stanowi największą na świecie sieć muzeów i ośrodków edukacyjno-badawczych, mieszczących się głównie w Waszyngtonie). [przypis edytorski]

⁹⁵Wright, bracia: Orville Wright (1871–1948) i Wilbur Wright (1867–1912) — amerykańscy pionierzy lotnictwa, uważani za konstruktorów pierwszego udanego samolotu; za pierwszy lot samolotu uznawany jest zwykle pierwszy lot Orville’a z 17 grudnia 1903. [przypis edytorski]

⁹⁶Lindbergh, Charles (1902–1974) — amerykański lotnik, samolotem „Spirit of St. Louis” w 1927 dokonał pierwszego samotnego przelotu przez Atlantyk. [przypis edytorski]

⁹⁷Mrs. (ang.) — skrót od *mistress*: pani. [przypis edytorski]

⁹⁸Mrs Hoover będzie dopiero w marcu — od roku 1793 do 1933 włącznie wszyscy prezydenci Stanów Zjednoczonych obejmowali urząd 4 marca (lub następnego dnia, jeśli była to niedziela); od roku 1937 ceremonia odbywa się 20 stycznia. [przypis edytorski]

⁹⁹panoptikum — gabinet osobliwości, także figur woskowych. [przypis edytorski]

¹⁰⁰National Bureau of Standards — Narodowe Biuro Norm, utworzona w 1901 amerykańska agencja federalna zajmująca się standaryzacją miar i wag, prowadzeniem badań i pomiarów fizycznych; obecnie: National Institute of Standards and Technology (Narodowy Instytut Norm i Technologii). [przypis edytorski]

¹⁰¹maiores dei prosperitatem (łac.) — większej pomyślności bożej; parafraza określenia *ad maiorem Dei gloriam*: na większą chwałę Bożą; *Deus* (łac.): Bóg. [przypis edytorski]

¹⁰²Gibson, Charles Dana (1867–1944) — amerykański rysownik, znany ze stworzenia modnego ideału urody kobiecej z przełomu XIX i XX w., zwanego *Gibson Girl* (dziewczyna Gibsona). [przypis edytorski]

przedzie; jako lokomotywa służy Remorqueur. Ale ten holownik nie płynie na przedzie, tylko po bokach obladowanego pociągami promu, a czasem między dwiema barkami. Wygląda jak policjant, który każdym ramieniem popycha naprzód jednego aresztanta. Obydwaj aresztowani są związani powrozami; ażeby zniecka nie obezwładnili policjanta i nie powalili go, zabezpieczył się drewnianymi kłocami obitymi wołową skórą; stare powrozy i wysłużone pneumatyki¹⁰³ dyndają u jego boku. Holowanie za pomocą liny byłoby zbyt kłopotliwe dla tak gęstego ruchu, inne okręty obcięłyby bezlitośnie ten bagaż zamiast czekać. Teraz transport sam może ustąpić z drogi.

Wszystkie ładunki przybywające do Nowego Jorku i przeznaczone na kontynent amerykański muszą być przesyłane na wagonach poprzez wodę. Podobnie i ładunki wagonowe, które z kontynentu amerykańskiego są przeznaczone na inny albo do Nowego Jorku, kieruje się w wagonach poprzez wodę. Mosty i podwodne tunele nie wystarczają dla ruchu kolei żelaznych z New York City, jedynej metropolii wyspowej na kuli ziemskiej. Czterdzieści pięć milionów ton ładuje się corocznie w porcie na kolej żelazną albo wyładowuje z kolei, prawie dwa razy więcej niż na statki i ze statków. Wagony ciężarowe przewijające się w ciągu jednego roku zapełniłyby osiem torów kolejowych w poprzek kontynentu, od Nowego Jorku do San Francisco. Ponieważ nie chcemy obniżyć ruchu okrętowego na korzyść kolei żelaznej i bez tego już jesteśmy przy statystyce, zauważmy, że przeciętnie co dwadzieścia minut wjeżdża lub wyjeżdża parowiec oceaniczny, że powierzchnia wodna portu ma długość 771 mil, obszar zaś 175 mil kwadratowych. W handlu zamorskim przesyła się codziennie towary o wartości 11 milionów dolarów.

Miasto

II. Robotnicy portowi

W Hoboken czeka kilkuset ludzi podzielonych na grupy: półokrąg tworzą „pokładowi”, na rampie siedzą ci z „Hold gang” — pracujący we wnętrzu okrętu, z tyłu na nasypie — robotnicy nabrzeża.

„Volendam” nadszedł wieczorem, i robotnicy byli już wczoraj tutaj, ażeby się zgodzić¹⁰⁴. Dzisiaj mają czekać na rozpoczęcie swej pracy. Nadchodzi nadzorca, gwizdże sygnał i wywołuje numery ludzi. Obok niego agent związku zważa na to, aby tylko członkowie z niebieskimi guzikami związku na czapkach szli przez bramę placu ładunkowego na statek. Niektórzy nie zostali wywołani. Ci kręcą się wokół z niemym przekleństwem na ustach. Stracili poranny zarobek. Teraz warto oblecieć inne doki, może przynajmniej po południu znajdzie się pracę.

Osiemdziesiąt centów płaci się za godzinę, od ósmej rano do piątej po południu, z wyłączeniem przerwy obiadowej od dwunastej do pierwszej; za każdą godzinę ponad to otrzymuje się dolar dwadzieścia.

W portach nowojorskich pracuje trzydzieści tysięcy zorganizowanych robotników, trzydzieści tysięcy strajkowało w roku 1919. Strajk upadł, ale organizacja stała się przez to karniejsza. Do 1919 roku traktowano wszystkich, których potrzebowano do ładowania i gaszenia, magazynowych i robotników portowych, węglarzy i pracujących w dokach, czyszcicieli statków i kotłów, jak tałatajstwo, które włóczy się po brzegu i z którym można robić wszystko, co się chce. Jeszcze teraz pracują w niepomyślnych warunkach. Oficjalnie przyznaje się, że techniczne urządzenia do obsługi statków stoją daleko w tyle za tymi w portach europejskich. Przygotowania na wypadek niebezpieczeństwa, regularne kontrole sprzętu ładunkowego i urzędowe inspekcje bezpieczeństwa pracy są w Nowym Świecie nieznanne. Przepisy wydawane przez towarzystwa ubezpieczeniowe służą tylko ochronie frachtów, statków i portów przeciwko uszkodzeniu, stracie lub pożarowi, nie odnoszą się jednak do ludzi.

Statki się śpieszą: podatki portowe, opłaty za dokowanie i postój w porcie są bardzo wysokie, jeszcze wyższe są koszty utrzymania olbrzymów oceanicznych z załogą wynagradzaną w dolarach, a wypłynięcie musi się odbyć zgodnie z rozkładem nawet wtedy, gdy ładowanie z powodu złej pogody spóźni się o kilka dni.

¹⁰³pneumatyk — gumowa obręcz nakładana na koło pojazdu, składająca się z opony i wypełnionej sprężonym powietrzem dętki; tu: opona. [przypis edytorski]

¹⁰⁴zgodzić się (daw.) — zatrudnić się; umówić się co do zakresu pracy i wysokości wynagrodzenia. [przypis edytorski]

Wtedy popędza się robotników transportowych, zamawia się więcej pak, niż mogłoby się zmieścić na nabrzeżu, bez względu na to, że jedna grupa przerzuca ciężary ponad głowami drugiej, że człowiekowi świszczą powrozy nad głową, a skrzynia spada na nogi. Procent nieszczęśliwych wypadków jest wśród amerykańskich robotników portowych większy niż wśród górników, a towarzystwa ubezpieczeń żądają od nich najwyższych składek.

Skutkiem nieograniczenia godzin nadliczbowych umownie znormalizowany ośmiodzinny dzień pracy, 44-godzinny tydzień pracy, stał się zupełną iluzją. Gdy robotnik jest już „wolny”, musi jednak być stale gotowy do pracy. Za ten czas czekania nikt mu nie płaci, może być o ósmej rano zawołany do pracy i po kilku godzinach zwolniony, może także aż do późnego wieczoru i przez całą noc pozostawać przy pracy, czasem nawet dwa dni i dwie noce bez żadnej pauzy oprócz koniecznej dla zjedzenia gdzieś w pobliżu obiadu. Majstrzy nie patrzą na to chętnie, gdy robotnik, zmęczony całodzienną pracą, uchyla się od nocnej pracy — kto nie może tego wytrzymać, mało ma widoków, ażeby go następnym razem zaangażowano.

Zresztą także bez przymusu nowojorski *lonsboreman*¹⁰⁵ byłby zawsze gotowy pracować w nadgodzinach, gdyż po pierwsze nadwyżkowa godzina jest o 50% lepiej opłacana niż normalna, a po drugie nie wie on nigdy, kiedy znowu dostanie zajęcie. Ażeby mieć „dobry tydzień” i znowu „dobry tydzień”, haruje każdy i starzeje się przedwcześnie, tak że przedsiębiorcy patrzą nań podejrzliwie, czy go mogą jeszcze użyć.

III. Katastrofa siostrzanego okrętu

Przy nabrzeżu „Lampont & Holt” w Brooklynie, gdzie jeszcze przed czternastoma dniami stał wielki okręt „Vestris”, cumuje teraz siostrzany okręt „Vanban”. Wiadomości porannych gazet o strasznej katastrofie „Vestris” znalazły echo na „Vanbanie”. Przedwczoraj oficerowie i robotnicy rzucili się do łodzi ratunkowych, wczoraj do bukszprytu, dziś rano wypróbowano syreny.

W południe komisja urzędu okrętowego weszła na pokład i teraz odgrywa się dramat „Zatonięcie Vestris”. Dzwonią dzwony alarmowe, marynarze wdrapują się na liny, spuszczone są łodzie. Wszystko jest protokolowane, ale utopionym to nie pomaga. Skrót nazwy towarzystwa to „L. & H.”. W żargonie nowojorskiego portu rozwinięto go do „*Lousy and hungry*”¹⁰⁶, gdyż firma płaci podle, głodowe ceny.

IV. *Las señoras invitadas*

W porcie brooklińskim jest centrum hiszpańskich marynarzy. Podobnie jak w anglo-amerykańskiej gospodzie nie wolno tutaj wejść żadnej kobiecie, chyba że wyraźnie na to pozwolono. Wieczorami chodzi się po knajpach, z których przed chwilą niebezpiecznym łukiem wyrzucono kobietę na bruk Furman Street.

Właśnie te lokale noszą pompatyczny napis: „*Las señoras invitadas*”¹⁰⁷.

Oczywiście w amerykańskich portach nie brak *tattooing salons*¹⁰⁸. Ale najlepszym tatuującym ze wszystkich portów poza Chinami jest, mówicie, co chcecie, Levis Alberts, 87 Sands Street, Brooklyn. Jego dzieła, które nie wiszą martwe w galeriach, tylko oddychając wszystkimi porami, objeżdżają siedem mórz, muszą budzić podziw; ma on indywidualne pomysły i nawet najbardziej zużyty nadaje indywidualne znamię. Gwiazdzisty sztandar wykluty przez Alberta poznaje się nieomylnie pomiędzy dziesiątkami tysięcy gwiazdzistych sztandarów.

V. Jasny dzień przed Bożym Narodzeniem

Dzisiaj w nocy spadł śnieg, powietrze jest suche i jasne i patrząc przez okno, ma się wrażenie, że Manhattan oddalony jest tylko o rzut kamieniem od Brooklynu. Łądowniska wyglądają jak zakłady kąpielowe z kabinami wokół basenu, a człowiek mógłby je przepłynąć w pięć minut, nieprawdaż?

¹⁰⁵*lonsboreman* (ang.) — doker, robotnik portowy zatrudniony przy przeładunku, transporcie i składowaniu towarów. [przypis edytorski]

¹⁰⁶*Lousy and hungry* (ang.) — Biedny i głodny. [przypis edytorski]

¹⁰⁷*Las señoras invitadas* (hiszp.) — Panie zaproszone. [przypis edytorski]

¹⁰⁸*tattooing salons* (ang.) — salony tatuażu. [przypis edytorski]

Pancernik przepływa pod mostem Brooklińskim. Każdy z grubsza zna wielkość pancerników i człowiek dziwi się: jak mógł się on odważyć przepływać tak wąskim pasem wody. Zaraz nastąpi zderzenie z płynącym naprzeciw statkiem.

Nie nastąpiło zderzenie, ale oto prawdziwa niespodzianka: statek o pojemności tysiąca ludzi i czterdziestu pojazdów wydaje się maleńki, gdy patrzy się nań jednocześnie z pancernikiem. Och, East River jest szersza, niż nam się dziś wydaje. Domy na przeciwnym brzegu wywołały tę zmianę. Wyglądają jak bliskie małe domy, ale to są dalekie wielkie drapacze chmur. Patrząc w dół, rozpoznaje się sześcianiki rzucone pod ich stopy: normalne domy od ośmiu do dziesięciu pięt.

Pociągi płyną od dzisiaj do City bez osłony, chociaż spadł śnieg. Prawie wyłącznie otwarte wagony. Obładowane są choinkami. Na Manhattanie zaczynają się dzisiaj wielkie interesy — sezon Bożego Narodzenia. Spekuluje się na zniżce — w ostatnich dniach skutkiem krachu na giełdzie prosperity Hoovera doświadczyła gwałtownego dementi¹⁰⁹. Biedne choineczki nie będą rosły w niebie. I te, które teraz całymi tonami płyną na Manhattan, porządnie zdrożeją, zanim je detalista sprzeda w Brooklynie albo w New Jersey, lub nabywca zanieśie do domu.

„Nourmahal”, pełen przepychu jacht Astora¹¹⁰, musi — o, hańbo! — ustąpić obładowanej szarymi górami barce wiozącej śmieci.

Rano odpadki z gospodarstw i warsztatów rzucają się przez śmieciarza na otwarte, prymitywne wozy, tak że cały dzień tumany kurzu leżą nad miastem. Wóz jedzie na brzeg, gdzie jego zawartość wyrzuca się na odpływające łódzie, jak ta właśnie, którą musi spotkać multimilioner.

Astor — czyta się w wieczornych gazetach — spędzi Boże Narodzenie w Kalifornii.

VI. Zachodni brzeg portu

W witrynach i architekturze często opisywanej Fifth Avenue z ledwością można znaleźć coś innego ponad to, co możemy spotkać na Kurfürstendamm¹¹¹ lub na Rue de la Paix¹¹². Najbardziej ruchliwą ulicą w Nowym Jorku i nawet w całym świecie jest West Street. Jest to główna ulica portu, aleja pracy, droga towarowa.

Na tej ulicy brakuje przechodniów i zabawy w „ojczulku, pożycz mi nożyc”¹¹³, którą poza tym trzeba uprawiać na wszystkich rogach na przecięciu jezdni. Tylko po to, ażeby się dostać do Hoboken i Weehawken, piesi przeprawiają się przez kolumny konnych pojazdów, aut ciężarowych i kolei żelaznych. Tak jest, kolei: większa część West Street jest przecięta szynami, po których toczą się niekończące się wagony. Po stronie brzegu: fasady doku z olbrzymimi łukami dla wjazdu wozów. Tęgo, co jest za nim, rzeki Hudson, otoczonej rojowiskiem przyległych budowli, nie widać zupełnie.

Po drugiej stronie są — z wyjątkiem gmachu telefonów, kunsztownego, najwspanialszego drapacza chmur w Nowym Jorku — tylko biedne czerwone domki. Nie oplaca się ich rozbierać, ponieważ było taniej zrobić od frontu żelazne schody przeciwpożarowe, które są wymagane przez straż pożarną i które się widzi na wszystkich starych domach. Ponad oślepienymi i złamanymi szybami widnieją jeszcze szyldy z lat osiemdziesiątych¹¹⁴, jakkolwiek nadkruszone. Wytwórnia płótna żaglowego, kotlarz, gisernia¹¹⁵

¹⁰⁹*dementi* — oficjalne zaprzeczenie prawdziwości jakiejś informacji. [przypis edytorski]

¹¹⁰*Astor, Vincent* (1891–1959) — amerykański przedsiębiorca, multimilioner, filantrop, członek wpływowej rodziny Astorów; spadkobierca wielkiego majątku na nowojorskim rynku nieruchomości po tym, jak jego ojciec, John Jacob Astor IV, zginął na pokładzie *Titanica* w 1912 roku; w 1928 zakładach Kruppa w Kilonii w Niemczech zbudowano dla Vincenta Astora jacht „Nourmahal”, który z wybuchem II wojny światowej został przejęty przez amerykańską Straż Przybrzeżną, a potem kupiony przez marynarkę wojenną, w której służył jako kanonierka. [przypis edytorski]

¹¹¹*Kurfürstendamm* (niem. dosł.: Grobla Elektorska) — główna ulica zachodniej części Berlina. [przypis edytorski]

¹¹²*Rue de la Paix* (fr. dosł.: ulica Pokoju) — modna ulica handlowa w centrum Paryża. [przypis edytorski]

¹¹³*ojczulku, pożycz mi nożyc* — niemiecka zabawa dziecięca, podczas której wszystkie dzieci prócz jednego stoją po jednym przy drzewach lub w innych ustalonych miejscach; dziecko stojące pośrodku zwraca się z tytułowym zdaniem do innego, które odsyła je „do sąsiada”, podczas gdy pozostałe dzieci zamieniają się miejscami przy drzewach; zadaniem dziecka szukającego nożyczek jest złapanie wolnego drzewa, od którego nie zostanie odesłane, a wówczas dziecko bez drzewa staje się szukającym. [przypis edytorski]

¹¹⁴*z lat osiemdziesiątych* — chodzi o lata 80. XIX w. [przypis edytorski]

¹¹⁵*gisernia* — zakład odlewający przedmioty z metalu; odlewnia. [przypis edytorski]

wyrobów z ołowiu. Ale te przedsiębiorstwa już nie istnieją, a w domach leżą skrzynie bez towarów i towary bez skrzyń.

Na parterze i przed parterem jest wystawiony na chodniku cały kontynent artykułów spożywczych, całe państwa selerów, pomidorów, kapusty, rzodkiewek (pomimo że jest grudzień), gałęzie jemioli i wawrzynu na Boże Narodzenie.

Przyległe ulice biegną od spichlerzy do ramp kolejowych.

Przylegają do nich hale targowe.

W ten sposób idzie się od południowego krańca Manhattanu milami daleko na północ. Później West Street przestaje nazywać się West Street i być ulicą pracy, nie ma już wozów ciężarowych ani kolei żelaznych, ani czerwonych domków z szyldami zlikwidowanych przedsiębiorstw, rozpoczyna się bogactwo, a na tablicach ulicznych widnieje napis: „Riverside Drive”. Tutaj mieszkają ludzie. Ale nie na pokładzie okrętu, którym się wysyła w pocie czoła luksusowe dobra. Dla pracy ludzkiej jest na West Street dosyć miejsca, ale nie dla samych ludzi. Siedlisko ludzi portowych znajduje się po przeciwległej stronie City, na wschodzie.

Na West Street nie ma żadnych knajp portowych. Tylko wagony-restauracje stoją w środku jezdnii; ruchome domki w postaci wagonów kolejowych, ponieważ kiedyś traperzy z Dzikiego Zachodu nocowali w podobnych. Naprzeciwko przystani dla statków pasażerskich znajduje się kilka automatycznych bufetów; mogą sobie pozwolić na czynsze, które zostały zawyżone przez sklepy spożywcze. Taksówkarze, czekając na kurs, płacą tu niemal rachunki.

VII. Wschodni brzeg

Po wschodniej stronie, nad brzegiem East River jest dziko. Z towarów godne uwagi są tylko ryby, które mają w tym okręgu zastrzeżone miejsce. Poza tym człowiek wyciska swoje piętno. Tajemne knajpy przy knajpach głęboko w piwnicy lub w ciemnych choć oko wykol korytarzach rozwalonych domów. Nie z ostrożności są one tak zabite — właściciele mają zapewnione, że policja utraci ostrość zmysłów, ażeby nic nie wiedzieć o zakazanych lokalach, które w ciągu jednej nocy przyjmują do tysiąca gości. Z tyłu za barem są zawsze ukryte baterie flaszek ze sznapssem¹¹⁶, kanadyjski kornbrand¹¹⁷, szkocka whisky, Ausbach Uralt¹¹⁸ i — przede wszystkim legalnie otrzymany amerykański alkohol, który „ma służyć wyłącznie celom medycznym”.

Ceny za jedną szklankę piwa wahają się od 20 do 30 centów, ale za to każdy gość ma prawo wziąć sobie przy bufecie bez pieniędzy tyle świńskiej główizny, bulionu z małży, kielbasy bolońskiej, kiszzonej fasoli, salami, ogórków, surowej cebuli i ostryg, ile tylko może. I każdy może wiele, gdyż jest głodny, a towar jest dobry, chociaż szalenie przesolony, ażeby więcej pić. Jedyna łyżka i jedyny widelec służą wszystkim gościom, w razie potrzeby kładzie się sztuciec do szklanki ze słoną wodą.

Biada temu, kto po pijanemu próbuje samotnie z resztą pieniędzy zataczać się nad brzegiem.

Podczas półgodzinnego nocnego spaceru na South Street można być naocznym świadkiem przeciętnie trzech napadów rabunkowych, które się odbywają w najgrzeczniejszej formie. Dwóch drabów zagaduje pijanego, biorą go w środek, wpychają go, żartując, do najbliższej bramy, potykają się o prowadzące do bramy schody i pociągają nowego przyjaciela za sobą. Opróżniają mu kieszenie spodni, co on bierze za brzydki żart. Protestuje z gniewnym pomrukiem.

Gdy wykorzystujemy sposobność, by przyjrzeć się prawie spokojnemu popełnianiu jednego z najcięższych przestępstw kryminalnych, zbliża się do nas dwóch drabów z retorycznym zapytaniem, co nas za licha przyniosło...

VIII. Domy żeglarzy

Na wschodnim krańcu najniższej położonej wschodniej strony wznosi się dziwny pałac. Na jego szczycie wieczorami, gdy już jest ciemno, rozbłyska elektrycznością krzyż.

Kradzież, Pijaństwo

¹¹⁶sznaps (pot.) — wódka; porcja wódki. [przypis edytorski]

¹¹⁷kornbrand — wódka zbożowa pochodzenia niemieckiego. [przypis edytorski]

¹¹⁸Ausbach Uralt — niemiecka brandy (wódka wytrawna) o ciemnobursztynowym kolorze. [przypis edytorski]

Ten krzyż, prawie tak wysoki jak dziesięć pięter domu, który jest jego podstawą, wskazuje stary żeglarz młodemu, gdy wpływa do Zatoki Hudsona: tam jest Seamen's Church Institute.

Największy dom żeglarza w świecie. Grand hotel, którego życie w lobby, życie w hallu inaczej wygląda niż w hotelu Astor albo Ritz, gdzie preferowane przez gentlemanów blondynki czekają na znajomość.

Tutaj także jest jarmark ludzki, jednak nie każdy odwiedzający przychodzi, ażeby się wystawić na sprzedaż. Jeden chce znaleźć starych towarzyszy ze statku i przez nich dowiedzieć się o losie innych. Porozmawiać ze starymi towarzyszami pracy jest również miło. Kto nie mieszka na statku, może mieć tani pokój, kto nie wynajmuje tutaj taniego pokoju, może kazać sobie przysłać pocztę, kto nie każe sobie przysłać poczty, może wypić kawę i zjeść sandwicza albo dowiedzieć się, gdzie jest szynk, albo przeczytać na tablicy ogłoszeń, jacy marynarze zginęli, jakim marynarzom Departament Handlu przyznał za pracę ratunkową złote medale i kogo Sąd Morski szuka jako świadka wypadku.

Przed hallem stoi dwóch policjantów, a na ulicy budka sygnałowa, rozpoznawana po zielonej lampce jako placówka policyjna, połączona jest z następną wartownią. Druga placówka państwowa znajduje się wewnątrz Domu Marynarza: urząd pocztowy. Także notariusz, czytelnia, biblioteka, kantor wymiany i przede wszystkim kościół.

Kościół. Tak, *to* jest właśnie główna rzecz. Co za kościół? Tak, to jest poboczna rzecz.

Wszystkie wyznania — protestanci, katolicy, metodyści, prezbiterianie i baptyści — chociaż tak silnie się w Ameryce zwalczają i tak bardzo sobie (np. podczas wyboru prezydenta) wyrzucają wzajemnie najgorsze zbrodnie, jednak w założeniu tej instytucji zjednoczyli się w świadomości, że rozłam religijny uniemożliwiłby wszelką religię i utworzenie centralnego punktu dla marynarzy, konkurencji dla prywatnych mieszkań, knajp portowych, a przede wszystkim dla klubów utworzonych przez organizacje robotnicze.

A więc wszystkie razem zgodnie, skądinąd każdy jako jedyny dający zbawienie, Kościoły skłoniły mecenasów swego okręgu, aby opłacili choć kawałek powstającej budowli. I każdy ofiarodawca wystawił sobie tablicę pamiątkową na części przez siebie dotowanej.

Kto w Ameryce stał się bogaty dzięki spekulacji, żądzy pieniędzy, zdradzie kraju (stał pochodzą wielkie majątki z czasów wojny o wolność), oszustwom lub temu podobnym, każe postawić publiczny pomnik sobie albo firmie, albo rodzinie, która się wraz ze swym drzewem genealogicznym uwiecznia, jak np. na olbrzymim pomniku aldermana¹¹⁹ de Peyster¹²⁰ przed nowojorską komorą celną.

W muzeach, w szkołach i w domach handlowych roi się od takich pomników ofiarodawców, na dworcach stoi zmarły prezes zarządu w brązie, w naturalnej wielkości, często także — patrz Sam Sloan¹²¹ na Brooklinie — na publicznych placach. Dla chętnego naśladownictwa. Przy każdej studni dla koni błyszczy — chwała temu, komu należy się wieczność — imię nowej Racheli¹²², a każda przybudówka więzienna obwieszca przyszłym pokoleniom imiona wszystkich Farnese lub Borgiów¹²³ zasiadających w radzie miejskiej.

Ale to wszystko jest niczym wobec Seamen's Church Institute, który jest właśnie mozaiką tablic pamiątkowych. „Ta klatka schodowa została zbudowana przez eksceleńcję taką a taką”. „Ten hall przez taką a taką”.

Nie mogą z tym współzawodniczyć niemieckie i holenderskie schroniska dla marynarzy w Hoboken, z pewnością zaś nie związki zawodowe. Związki IWW (International Workers of the World) mają w Coentis Slip swój lokal portowy, długi pokój z książkami, plakatami i ulotkami propagandowymi, przeważnie w języku angielskim i esperanto.

¹¹⁹ *alderman* (hist., ang.) — radny, członek rady miejskiej; od staroang. *ealdorman*: starszy. [przypis edytorski]

¹²⁰ *Peyster, Abraham de* (1657–1728) — radny i burmistrz Nowego Jorku (1691–1694), pochodzenia holenderskiego, urodzony na Manhattanie, kiedy był on kolonią holenderską o nazwie Nowy Amsterdam. [przypis edytorski]

¹²¹ *Sloan, Samuel* (1817–1907) — amerykański polityk i biznesmen, członek senatu stanu Nowy Jork, wieloletni prezes spółki kolejowej Delaware, Lackawanna & Western Railroad; w 1899 uhonorowany pomnikiem w Hoboken. [przypis edytorski]

¹²² *Rachela* — postać biblijna; wskazana przez Boga na odpowiednią żonę dla Izaaka, kiedy napoiła wysłanego przez Abrahama sługę i jego wielbłądy. [przypis edytorski]

¹²³ *Farnese, Borgiowie* — włoskie rody arystokratyczne, sprawujące władzę w okresie renesansu; ich przedstawiciele należeli do największych mecenasów sztuki. [przypis edytorski]

Bardziej kosmopolitycznie i żywo jak na wieczorze dyskusyjnym jest na South Street 26 w International Seamen's Club. Tutaj bywają i czarni, którzy czytają swoje rewolucyjne pismo „Negro Champion”, robotnicy portowi, Chińczycy i Europejczycy, tutaj jest więcej młodzieży niż w domach kościelnych i narodowych i wydaje się, że polityka jest magnesem silniej przyciągającym niż drogie poręcze schodów z nazwiskami ofiarodawców.

IX. Rozbitkowie

Są i tacy, którzy nie wiedzą nic o domach marynarzy, którzy nie mają pieniędzy na pokój lub dokumentów lub też stoczyli się tak, że nie ufają swoim kolegom zawodowym. Poruszają się nocą tymi nędznymi grupkami, od których roi się w Bovery, naprzeciwko kasy oszczędności, blisko okolic, gdzie prosperity¹²⁴ sięga do chmur, gdzie Wall Street notuje swą hossę. Kto odwiedza misję na Mott Street — a mógł już przeżyć dreszcz Whitechapel¹²⁵ — temu odejdzie ochota do kraju Jankesów¹²⁶ i do amerykańskich cudów gospodarczych. Barłogi w wilgotnej piwnicy to nie jest to najgorsze. Najgorsza jest sala służby bożej na parterze. Siedzą tam, leżą i opierają się setki ludzi, a można po chwili zauważyć, że pod nimi, pod ławkami i na podłodze jeszcze nieszczęśliwsi leżą w kurzu, poskręcani, stłoczeni, jęcząc i rzucając się przez sen. Nikt nie patrzy na ołtarz, gdy zaczyna się służba boża, wycieranie nosów nie ustaje, nikt nie troszczy się powiedzeniami z Biblii upiększającymi ściany.

Kapłan wie, po co zgromadziły się jego owieczki, odprawia mszę po cichu i stara się nie wzburzyć tych mętów kościoła. I oprowadzający cudzoziemców znają tę rzecz, godną widzenia. Autobus, w którym Angielki (odgrywają one tę samą rolę, co Amerykanki w Europie) objeżdżają Chinatown, zatrzymuje się tu, aby poznać grozę.

Tylko niewielka liczba bezdomnych znajduje miejsce w starym domku na Mott Street. Wiatr grudniowy dmie na tych, którzy stoją w dwurzędzie przed misją *all-night*¹²⁷ i przed hotelem Owl i czekają, póki inni nie prześpią swego czasu: po sześciu godzinach przychodzi nowa partia na legowisko.

Na moście Manhattan kilkaset ludzi czeka w kolejce na codzienne rozdawnictwo kawy z chlebem, pocierając ręce o kamienie, aby się rozgrzać.

X. Dlaczego brakuje tu wezwania do marynarki?

O dwadzieścia zaledwie kroków od nich stoi na środku drogi tablica z plakatem: „Wstąp do wojska”.

Pod tym napisem wiszą pociągające fotografie manewrów, gier, jazdy konnej, nagród sportowych, szkół z zachwycającymi napisami, jak się powodzi żołnierzom: wysoko fruwać, dobrze strzelać, są lekko ubrani w lecie, a ciepło w zimie, a ich *„evening quarters are attractive”*¹²⁸ „*The USA Army builds men*”¹²⁹. Wstąp. „*Travel — learn — earn*”¹³⁰.

A co dopiero marynarka! Tu spoglądają na ciebie nasi niebiescy chłopcy z pancernika, „ich domu za 15 milionów dolarów”. Okazja zobaczyć obce kraje. Ruch na świeżym powietrzu. Dąż za ptakami, które lecą na południe: marynarka daje ku temu sposobność... Urzędy werbunkowe są wszędzie.

To prawda. Wszędzie na skrzyżowaniach ulic miast amerykańskich widać po bratersku złożone plakaty obu konkurencyjnych imprez: „*Join the army*”¹³¹ — „*Join the navy*”¹³². Wskazują one drogę do najbliższego biura werbunkowego, jeśli przed nimi nie stoi sierżant, informujący młodych ciekawskich.

¹²⁴*prosperity* — faza szczytowego rozwoju czegoś; w ekonomii: jedna z czterech faz cyklu koniunkturalnego, w której produkcja, zatrudnienie i ceny osiągają najwyższy poziom. [przypis edytorski]

¹²⁵*Whitechapel* — dzielnica Londynu od XVII w. zamieszkiwana głównie przez biedotę i rozmaitego rodzaju przestępców; obfitowała w domy publiczne, szynki i meliny, uchodziła za najniebezpieczniejszą; tu swoich morderstw dokonywał w 1888 r. domniemany seryjny morderca Kuba Rozpruwacz (ang. *Jack the Ripper*). [przypis edytorski]

¹²⁶*Jankes* — żartobliwe określenie Amerykanina, osoby pochodzącej z płn. części Stanów Zjednoczonych; używane gł. w znaczeniu negatywnym, pogardliwym. [przypis edytorski]

¹²⁷*all-night* (ang.) — całonocny. [przypis edytorski]

¹²⁸*evening quarters are attractive* (ang.) — wieczorne kwatery są atrakcyjne. [przypis edytorski]

¹²⁹*The USA Army builds men* (ang.) — Armia Stanów Zjednoczonych tworzy mężczyzn. [przypis edytorski]

¹³⁰*Travel, learn, earn* (ang.) — Podróżuj, zarabiaj, ucz się. [przypis edytorski]

¹³¹*Join the army* (ang.) — Wstąp do armii. [przypis edytorski]

¹³²*Join the navy* (ang.) — Wstąp do marynarki. [przypis edytorski]

Także na bulwarach Hoboken, na brzegach Hudsonu i East River, na pomostach olbrzymów oceanu i tu, w nędznej dzielnicy wschodniej, wszędzie w porcie są umieszczane te ilustrowane hasła werbunku: do wojska. Tak, tylko do wojska. Tu brak tego bliźniaka, tu nie ma: „wstąp do marynarki”. Tu nikomu nie można opowiedzieć o zdrowej robocie na okręcie. Budząca tęsknotę wzmianka o obcych krajach i wspomnienie ptaków, które ciągną na południe, nie znajdują tu odzewu. Rozbitkowie portu nowojorskiego wiedzą za dobrze, co to jest praca na okręcie i płaca za nią. Nawet psa za piecem nie można by tu skusić romantyzmem morza... co za głupie zdanie! Żaden pies nie prowadzi takiego życia, a piec jest rajskim snem. Oto jedzie właśnie wóz towarzystwa dobroczynności i rozdziela między na wpół zmarznięty łańcuch ludzi przed mostem Manhattan nieco kawy.

HARLEM — CZYŚCIEC MURZYNÓW

Biały człowiek skłonił Murzynów do przyjęcia chrześcijaństwa, ucząc ich przy tym, że wszyscy ludzie są braćmi i powinni się wzajemnie kochać; biały człowiek sprowadził Murzynom sznapsa, ażeby upodobnili się do jasnych synów kultury.

W dalszym ciągu używał Murzynów jako opłacanych lub nieopłacanych niewolników, jak to robił przedtem, wyrzucił ich z ich dzielnic i zabrał im nawet z trudem dostarczonego sznapsa.

Nawet we wschodnich dzielnicach Nowego Jorku, gdzie brud i głód miały swe siedlisko, gdzie rozczarowani ze wszystkich kątów ziemi na nowo osiadali na mieliźnie, nawet tam uważano za rewolucję, gdy Murzyn chciał wynająć komórkę.

Na środkowym Manhattanie znajduje się mały występ, w którym kiedyś udało się osiedlić Murzynom — szerokim łukiem ukrywa dumny ze swej rasy biały tę piekielną bramę.

Masa czarnych mieszka na północy Nowego Jorku, w Harlemie. Bogatszego w ludność miasta nie mają w swojej afrykańskiej ojczyźnie. Murzyński kraj jako wielkie miasto. Ale naprawdę!

Płoną reklamy świetlne, wieczorny hałas rozbrzmiewa na 125, na 135 ulicy i na Lenox. Żyje tu wszystko, handel, przemysł, interes, zapal miłosny, tak jak osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt ulic dalej na południe, na Broadwayu.

Kto wiele podróżuje, nabiera bardzo niskiego pojęcia o fantazji tworzenia. Tylko aparat rozdzielnicy jest wspaniały; przy tworzeniu prowincji troszczono się tylko o to, aby krajobrazy się nie powtarzały, ażeby jakaś góra albo rzeka nie prezentowała się dwa razy w tym samym wykonaniu.

Także człowiek nie występuje w jednym mieście w dwóch albo trzech egzemplarzach; gdy niektóre typy upodobniają się wzajemnie do siebie, wtedy twórczość, naśladowująca samą siebie, wprowadza przynajmniej małe różnice i zmienia imię postaci, rodzaj zajęcia albo liczbę dzieci. Ale do innych krajów zostaje wysłana bez żenady dokładna kopia. Podróżujący uczy się nawet, że wszystko na ziemi jest tylko fabrycznym towarem. Tylko dla fabrykacji Murzynów nie ma specjalnych warsztatów, zwykle modele są po prostu czarno impregnowane.

W Afryce nie uderzało to tak nikogo, gdyż krajowcy biegają w przepaskach albo w podartych szmatach, a ich europejskich dopełnień nie widuje się nago albo w bieliźnie. Ale w Harlemie wszyscy paradują w europejskich ubraniach i na każdym kroku spotyka się znajomych.

Deputowany niemieckiego Reichstagu przechodzi przez jezdnię, Hildchen G. z alei Landsberger wbija sobie do głowy wywieszony afisz teatralny, Erich Ludendorff rozpycha dumnie przechodniów, praski dziennikarz Auton U. powinien właściwie zachwalać cynamon jako przywracający siły, ale zapomina o cynamonie i swymi słowami oszalałami siebie i grubego portiera, stuttgartarcki malarz S. chce przekonać dziewczynę o obfitym biuście, ażeby służyła mu za model, Margot J. w kawiarni Rzymskiej ciągnie mrożoną kawę przez słomkę, niemiecki mistrz szachowy Z. opowiada dowcip, a aktor Aleksander G. śmieje się z tego grzmiącym basem, aż światła chybotają i ściany drżą. Wszyscy naturalnie czarni!

Interesy aż do północy otwarte, spelunki — sza! — nocne kluby i rewie zaczynają się dopiero o północy. Stojący Murzyni golą leżących, a ponieważ nie można się do-

Podróż, Obraz świata,
Kondycja ludzka

Rasizm, Pogarda, Obyczaje

stać grzebieniem do ciemienia, strzyże się kędzierzawe włosy. Kobieta w Mount Vernon, która wygładziła włosy Josephine Baker¹³³ i kilku tysiącom murzyńskich dam, zarobiła milion — wynalazca środka, który by zmieniał skórę na białą, zarobiłby chyba miliard. Każdy oddałby ostatniego centa, aby przez noc z pogardzanego *coon* stać się jednym z białych panów. Nie tylko dla kariery zarażeni ideologią władców Murzyni pogardzają sobą z powodu koloru swojej skóry.

Na wystawie sklepu z zabawkami stoją lalki, oczywiście murzyńskie lalki, ale nie z czarnymi jak smoła twarzami, w której to postaci nabywa się je w mieście białych, lecz z delikatną, ciemną cerą. Wszystkie kolorowe lalki używają białego pudru. W teatrzykach „variété” Harlemu primadonna lub tancerka solowa występuje cała uszminkowana na białą, podczas gdy groteskowy komik czerni sobie twarz lub kładzie maskę murzyńską. Brunatny Murzyn pogardza czarnym — nie przez starą nienawiść szczepową — pogardza on jeszcze czarniejszym z tej samej przyczyny, z jakiej biali nim gardzą.

Podczas takiej bójkii o barwę został zabity na 135 ulicy wielki bokser, Battling Sicky.

Po katastrofie parowca „Vestris”, gdzie załoga uratowała paruset ludzi, widzi się na scenach teatrzyków Nowego Jorku tych wybawców. W „Lafayette”, gdzie na widowni nie ma ani jednego białego, występują trzej czarni bohaterowie, aby w paru zdaniach opowiedzieć swoje straszliwe przejścia. Przed ich zjawieniem się konferansjer prosi publiczność, aby nie zakłócała występu śmiechem. Śmiechem?... Cóż mogło przy przedstawianiu tak niedawnej strasznej katastrofy pobudzać do śmiechu? Ci trzej marynarze byli czarnymi jak smoła Murzynami z Wysp Filipińskich, ze szczególnie krzywym uzębieniem. Ci z jaśniejszym zabarwieniem skóry tylko z trudem mogli stłumić śmiech na ich widok.

Dwanaście kinoteatrów, cztery scenki wodewilowe, duże rewie i wielki teatr, w sumie na 39 332 miejsc siedzących, tłoczą się w Harlemie jedne na drugich — z wyjątkiem skrzyżowania Broadwayu i 42 ulicy nigdzie nie znajdzie się na tak małej przestrzeni tylu miejsc rozrywkowych. Co noc w każdym nocnym klubie Harlemu dwukrotnie szaleje rewia z wielkim personelem tancerzy, komików, śpiewaków i ekscentrycznych zespołów tanecznych. Są cukiernie-lodziarnie, restauracje, sale bilardowe, podziemie, jaskinie gry i niezliczone potajemne podziemne knajpy.

Spśród właścicieli dziewiętnastu teatrów osiemnastu to biali. Ciągłą oni zyski, bo pogardzany i odpychany Murzyn przynajmniej wieczorem w ich zakładzie chce być wesołym gentlemanem, tak samo zresztą, jak właściciele domów — w dużej ilości biali — robią majątek na przymusowym getcie. Komorne jest tu o sto procent droższe niż w Bovery i we wschodnich dzielnicach, gdzie w swoim dobrowolnym getcie mieszkają żydowscy, słowaccy i chińscy biedacy.

Kupiec murzyńskiego miasta — jest również biały. Ale jego czarnych klientów obsługuje czarny personel, który wpływy oddaje szefowi. Nie mieszka on tutaj. Jedynym Europejczykiem, który odważa się na sąsiedztwo z Murzynami, jest Włoch; we własnej osobie stoi w swoim sklepie z owocami albo w zakładzie czyszczenia kapeluszy i żelowania butów, względnie drzemie w przylegającej komórce.

W swoim maglu drzemie Chińczyk. Jemu może się nie wydawać bardziej hańbiące żyć w dzielnicy czarnych diabłów niż białych. Czy wie, że i ci, i ci odpychają go jako żółtego diabła i że wszyscy razem są biednymi diabłami?

W dole, w mieście białych kłębi się dwustutysięczna armia Murzynów: po skończonej pracy muszą wracać do swych komórek. Nawet gospodyni domowa nie śpi tam, gdzie służy, zajmuje się chowaniem dzieci i gotuje dla państwa. Chociaż często jest angażowana tylko dlatego, że w całej Ameryce odczuwa się brak białej służby i że pan domu nie będzie ją szczytać w pośladek (żaden biały gentleman nie zada się z kolorową), staje się widocznie godna zaufania i jej czystość ceni się wysoko, gdyż przekazuje się jej pieczę nad najważniejszymi rzeczami: dzieckiem i żołądkiem. Mimo to jednak nie może spać z państwem pod jednym dachem.

Murzyni nowojorscy są dopiero prawnukami tych ładunków okrętowych, które zdeklarowane jako czarna kość słoniowa przybywały na plantacje południowych stanów,

Rasizm, Obcy, Diabeł

Sługa

Niewola, Robotnik

¹³³ Baker, Josephine, właśc. Freda Josephine McDonald (1906–1975) — popularna francuska piosenkarka, tancerka i aktorka pochodzenia afroamerykańskiego; urodzona w slumsach St. Louis w USA, po występach w kabaretach Nowym Jorku w 1925 wyjechała do Francji; w latach 50. i 60. XX w. udawała się do USA, gdzie występowała przeciwko rasizmowi. [przypis edytorski]

dopiero czwartym pokoleniem tych niewolników, stłoczonych jeden pod drugim na pokładzie, z których połowa umierała podczas transportu, a druga leżała dalej pod i nad zwłokami. W promieniu pięciu mil od statków morze było cuchnące i zadżumione... Od tego czasu są niewolnikami.

Do niedawna nawet przez robotników nie byli uznawani za robotników, dopiero gdy komuniści przyjęli ich do swych organizacji, związki zawodowe musiały dać dostęp Murzynom, aby sprostać konkurencji komunistów.

W kioskach Harlemu można kupić wszelkiego rodzaju pisma, które służą ich interesom. „Opportunity” jest pismem polityczno-towarzyskim, „Harlem” magazynem literackim, „The Afro-American” (Baltimore) olbrzymim pismem z wiadomościami o Murzynach i ich fotografiami, tygodnik „The Negro World” walczy za czarny Syjon¹³⁴, wzywa czarnych braci z diaspory do utworzenia na nowo świętego państwa w Afryce. Prawdopodobnie pozostanie to „projektem Ugandy”¹³⁵...

Głośniki na głównych ulicach Harlemu kuszą głośnieją i wyraźniej bliższymi celami, sklepami z radioaparatami, gramofonami, instrumentami muzycznymi i nutami. I biedni tragarze portowi, ubrani w liberie tragarze dworcowi, windziarze z kolosów mieszkaniowych i piramid biurowych City, zmywacze talerzy, chłopcy na posyłkę i niańki gapią się przed nimi.

Gdyż przez te wrota widzą ci czarni uczniowie Jankesów drogę do królestwa powożenia i pieniędzy, gdzie znaleźli poklask *Chocolate Kiddies*¹³⁶ i *Blackbirds*¹³⁷, gdzie śpiewa Roland Hayes¹³⁸, gdzie gra Plantation Orchestra¹³⁹, gdzie tańczą Aida Ward¹⁴⁰ i Josephine Baker, a inni czarni jazz-bandują na dancngach Paryża i Londynu lub występują w teatrach.

Ale jednak liczba lombardów dorównuje liczbie sklepów muzycznych. Trzech złotych kul, które w innych dzielnicach są oznakami tego zawodu, tutaj nie widać. Szyld firmy głosi bez ogródek: „*Pawn Broker*”¹⁴¹. W nocy są również otwarte. Jeszcze teraz można sprzedać, zamienić, wykupić lub wypożyczyć. Frak wraz z lakierkami kosztuje dolara za wieczór, za cztery dolary można kupić wspaniałą *Tuxedo* (smoking).

Za jakie grosze można to zastawić! I nawet tego nie może biedak często uciulać, aby wykupić swoje stare ubranie do pracy. Jaką nędzę muszą cierpieć tutaj ci, co pozbywają się swoich saksofonów, ukulele i banjo, przy pomocy których mieli nadzieję wydostać się z piekła kolorowych i grając, dostać do niebiańskiego królestwa białych.

PIERWSZA ROZMOWA Z UPTONEM SINCLAIREM¹⁴²

Czy przybyłem do Nowego Jorku tylko przejazdem? Każdy mnie o to pyta, jakby Nowy Jork był stacją przeładunkową dla Europy. To śliczne miejsce, nieprawdaż? Nie chciałbym jednak tam mieszkać. To dla mnie za drogie — można tam egzystować tylko wtedy, gdy się zarabia. Biedni drobnomieszczanie nowojorscy spacerują sobie swobodnie po ulicach,

¹³⁴Syjon — wzgórze w Jerozolimie, na którym znajdowała się świątynia z Arką Przymierza; tu przenosić: ziemia obiecana przez Boga. [przypis edytorski]

¹³⁵projekt Ugandy — koncepcja rozwoju osadnictwa żydowskiego i stworzenia żydowskiego państwa na terenie angielskiej kolonii w Ugandzie; rozważana przez syjonistów w 1903 w odpowiedzi na propozycję brytyjskiego sekretarza stanu do spraw kolonii, w 1905 odrzucona. [przypis edytorski]

¹³⁶*Chocolate Kiddies* (ang. Czekoladowe Dzieciaki) — amerykańskie widowisko rewiowe prezentowane w 1925 na scenach Europy (Berlin, Hamburg, Sztokholm, Kopenhaga), prezentujące muzykę jazzową. [przypis edytorski]

¹³⁷*Blackbirds* — przebojowa amerykańska rewia muzyczna wystawiona po raz pierwszy na Broadwayu w 1928, gdzie stała się najdłużej grany widowiskiem z udziałem wyłącznie czarnych wykonawców; w 1929 odniosła sukces również w Moulin Rouge w Paryżu. [przypis edytorski]

¹³⁸Hayes, Roland (1887–1977) — amerykański śpiewak tenorowy; koncertował w Europie, jako jeden z pierwszych Afroamerykanów nagrał płytę z repertuarem klasycznym (1939). [przypis edytorski]

¹³⁹*The Plantation Orchestra* — tytuł płyty nagraanej w 1926 w Londynie przez afroamerykański zespół jazzowy Pike Davies Orchestra. [przypis edytorski]

¹⁴⁰Ward, Aida (1900–1984) — amerykańska piosenkarka jazzowa, popularna w latach 20. i 30. XX w. w Nowym Jorku; wystąpiła m.in. w przebojowej rewii *Blackbirds*. [przypis edytorski]

¹⁴¹*Pawn Broker* (ang.) — właściciel lombardu. [przypis edytorski]

¹⁴²Sinclair, Upton (1878–1968) — powieściopisarz amerykański związany z ruchem socjalistycznym, bardzo znany i poczytny w pierwszej poł. XX w.; autor m.in. powieści *Oil!* (Nafta, 1927) oraz dramatu *Singing jailbirds* (Śpiewający recydywiści, 1924). [przypis edytorski]

ogłądają drapacze chmur, cieszą się, że Ameryce tak dobrze się powodzi, i mówią: „My mamy prosperity...” Ale prosperuje tylko Wall Street.

Jutro lub pojutrze wracam do Kalifornii. Bawię tu teraz, aby zająć się udratyzowaniem *Nafty*; będzie wystawiona w „Playhouse” jeszcze podczas tego sezonu. Nie piszę sam tej sztuki, lecz mój przyjaciel; tworzy na próbach dla prób — tak tutaj się postępuje. Tylko zarysy zasadnicze omówiliśmy razem. Niemieckim tłumaczeniem zajmuje się James Fuchs, pisarz wiedeński, który już od dwudziestu lat mieszka w Ameryce. W przyszłym tygodniu Princetown Theatre wystawi *Śpiewających recydywistów*, ale mnie już tu nie będzie, niestety. Czy zechciałby pan mieć wstępne przemówienie w teatrze? Tak? Więc zrobione.

Tak, możliwe, ale to jest równie ważne, mamy dość więźniów politycznych. Na przykład Tom Mooney¹⁴³ siedzi już dwanaście lat w lochu, chociaż wszyscy w Ameryce wiedzą, że jest niewinny. Mimo to życie jego wisiało na włosku i tylko proletariatu rosyjskiemu zawdzięcza, że nie został powieszony. Tragikomiczna właściwie historia: Tom Mooney został skazany na śmierć na stryczku i miał być powieszony w więzieniu San Quentin, będąc oskarżonym o rzucenie bomby na demonstrację prowojenną (*Preparedness Parade*), zorganizowaną i opłacaną przez Izbę Handlową w San Francisco. Gazety nie pisały o tym, gdyż w czasie wojny¹⁴⁴ nie chciano wywoływać rozruchów robotniczych w obronie popularnego przywódcy, którego z drugiej strony chciano nieodwołalnie posłać na szubienicę. Nagle nadeszły alarmujące pogłoski z Piotrogradu, że bolszewicy zorganizowali demonstracje antyamerykańskie, w budynku poselstwa USA wybito szyby, a wszystko to z powodu skazanego na śmierć w Kalifornii człowieka, imieniem Tomuni, prawdopodobnie Włocha. Wszystkie pisma amerykańskie, chcące pozyskać Rosję dla dalszego prowadzenia wojny, oznajmiły, że nic o tej sprawie nie wiedzą; posłano na wschód specjalnych korespondentów, którzy niezwłocznie wyjaśnili, że nie chodzi tu o Włocha Tomuniego, lecz o wodza robotników kalifornijskich, Toma Mooneya. Wzburzenie proletariatu wzrosło i „ułaskawiono” pośpiesznie Mooneya na dożywotnie więzienie, aby nie mącić pokoju obywatelskiego z robotnikami i przekonać Rosję o demokracji Ameryki.

Często bardzo trudno jest przełamać zacięte milczenie gazet. W roku 1914 miało ono właśnie miejsce w sprawie rozruchów tkaczy jedwabiu z Paterson. Musiał pan chyba wiedzieć Johna Reeda¹⁴⁵ i pisać o nim. Zdecydował on bezwarunkowo uświadomić opinię o tych wypadkach. Bez centa w kieszeni wynajął największą salę Nowego Jorku, Madison Square Garden, i wraz ze mną wystawił sztukę *Pegeant of the Paterson Strike*. Po całych dniach biegał po znajomych, by wydostać pieniądze na pokrycie niedoborów, wieczorami i całymi nocami pędził z zawiniętymi rękawami koszuli po scenie, wskazując dokładnie strajkującym tkaczom, którzy tłumnie przybyli z Paterson, jak mają przedstawiać niefałszowane sceny swego codziennego życia. Był to, co wyjaśniłem już w swoim *Money writes*, pierwszy w ogóle dramat kolektywny. Wyjaśniający wpływ przedstawienia był olbrzymi i wyraził się wkrótce w rokowaniach o płacę. W istocie, w okresie stabilizacji kapitalizmu nie pomaga nawet protest całego świata, patrz sprawę Sacco–Vanzetti.

Robotnik, Interes, Wiedza,
Słowo, Polityka

¹⁴³Mooney, Thomas (1882–1942) — amerykański działacz polityczny i przywódca związkowy; na podstawie sfalszowanych dowodów i fałszywych zeznań wraz z Warrenem Billingssem uznany za winnego zamachu bombowego w San Francisco w 1916 i skazany na śmierć przez powieszenie; w 1918 jego wyrok zamieniono na dożywotnie więzienie; po międzynarodowych kampaniach i publikacjach wykazujących fałszywość zarzutów został w 1939 ułaskawiony. [przypis edytorski]

¹⁴⁴w czasie wojny — mowa o I wojnie światowej; proces Mooneya odbył się w roku 1916. [przypis edytorski]

¹⁴⁵Reed, John (1887–1920) — amerykański dziennikarz, publicysta, komunista; sławę przyniosły mu bezpośrednie relacje z rewolucji meksykańskiej; w 1917 wyjechał jako reporter do Rosji, gdzie był świadkiem rewolucji październikowej, którą relacjonował dla prasy amerykańskiej, a później opisał w książce *Dziesięć dni, które ustrząsnęły światem* (1919). [przypis edytorski]

Tak. Widziałem wczoraj *Bogów piorunu*¹⁴⁶ w Małym Teatrze. Nie mogę jednak wydać sądu o tym dramacie, gdyż jest on mieszaniną sprawy Sacco–Vanzettiego z fantazją poetycką. Od dwóch lat tak intensywnie zajmowałem się Sacco i Vanzettim, że moje myśli z wyobrażanych epizodów rzeczywistości przeskakiwały na następne epizody, podczas gdy na scenie pojawiała się coś już przemyślanego. To mnie męczyło. Tak prawdopodobnie się dzieje, gdy ktoś widzi na scenie część swego życia rodzinnego.

Tymczasem nie mogę, mam pracę. Chciałbym zwłaszcza udać się do Rosji, gdybym miał czas. W Niemczech byłem przed wojną u przyjaciela, Ericha Gutkinda¹⁴⁷. Jest on poetą i pod nazwiskiem Volker wydał tom pt. *Objęcia seraficzne*; teraz zajmuje się astronomią. Do Berlina przybyłem z Fryderykiem van Eeden¹⁴⁸ i spotykałem się z wielu innymi socjalistami, zwłaszcza z Karolem Kautskim¹⁴⁹ u „świętej rodziny”¹⁵⁰; byłem także w mieszkaniu Südekuma¹⁵¹ — czy żyje jeszcze? — spotkałem także Hermana Müller-Franken¹⁵² — tak, wiem, żyje jeszcze — Fischera i wielu innych. Poznałem i oceniłem Karola Liebknechta¹⁵³, wielkiego człowieka! Oprowadził mnie po budynku parlamentu i pokazał, gdzie jadają obiady socjaldemokracji, a potem przez drzwi drugą jadalnię „przypoitych ludzi”. Tak ostry był wtedy rozdźwięk. Czy się już to zmieniło?

Tak, poznałem również Waltera Rathenaua¹⁵⁴. Zaprosił nas na obiad do Cesarskiego Klubu Automobilowego. Z początku kazał podać jaja czajek. Pierwszy raz w życiu jadłem wtedy czajcze jaja — zresztą później też nie — i dlatego następnego dnia opowiedziałem to moim berlińskim przyjaciółom. Rathenau fetował nas jajami czajek. Wszyscy śmieli się do rozpuku i w naszych listach nazywaliśmy go zawsze „pan jajo czajki”.

Wiem o tym. Ale tego właśnie nie lubię. O ile się cieszę bardzo, że moje książki mają tak wysokie nakłady, o tyle jestem wrogiem bankietów i oklasków. Chętniej przesiaduję przez to w Kalifornii i piszę moje rzeczy.

¹⁴⁶*Bogowie piorunu*, ang. *Gods of the Lightning* — dramat w trzech aktach, napisany przez Maxwella Andersona i Harolda Hickersona, wystawiany na Broadwayu w 1928, inspirowany sprawą Sacco i Vanzettiego. [przypis edytorski]

¹⁴⁷*Gutkind, Erich* (1877–1965) — niemiecki filozof żydowskiego pochodzenia; w 1910 opublikował pod pseudonimem Volker książkę *Siderische Geburt: Seraphische Wanderung vom Tode der Welt zur Taufe der Tat* (Gwiezdne narodziny: podróż seraficzna od śmierci świata do chrztu czynu). [przypis edytorski]

¹⁴⁸*Eeden, Frederik van* (1860–1932) — holenderski pisarz, z zawodu lekarz psychiatra. [przypis edytorski]

¹⁴⁹*Kautsky, Karl* (1854–1938) — niemiecki działacz robotniczy, wpływowy teoretyk demokratycznego socjalizmu uzasadnianego z pozycji marksistowskich, radykalny krytyk rewolucji październikowej. [przypis edytorski]

¹⁵⁰*Święta rodzina* (niem. *die heilige Familie*) — przewisko nadane przez przeciwników lewicowej rodzinie Kautskich: Karłowi Kautskiemu (1854–1938), jego żonie Luise (1864–1944) oraz synowi Benediktowi (1894–1960), nawiązujące do tytułu pracy Karola Marksa i Fryderyka Engelsa pt. *Święta rodzina czyli krytyka krytycznej krytyki*, krytykującej filozofię lewicy heglowskiej, której propagatorami byli bracia Brunon i Edgar Bauerowie. [przypis edytorski]

¹⁵¹*Südekum, Albert* (1871–1944) — niemiecki dziennikarz i polityk socjaldemokratyczny, od 1900 członek Reichstagu, jeden z najaktywniejszych parlamentarzystów SPD. [przypis edytorski]

¹⁵²*Müller, Hermann* (1876–1931) — niemiecki polityk socjaldemokratyczny, minister spraw zagranicznych Republiki Weimarskiej (1919–1920) i kanclerz Rzeszy (1920, 1928–1930); po 1920 kandydował do Reichstagu z okręgu wyborczego Frankonia i zmienił nazwisko na Müller-Franken, aby odróżnić się od innych osób o popularnym w Niemczech nazwisku Müller. [przypis edytorski]

¹⁵³*Liebknecht, Karl* (1871–1919) — niemiecki polityk i teoretyk socjalizmu; czołowy działacz Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD); współzałożyciel rewolucyjnego Związku Spartakusa i Komunistycznej Partii Niemiec; zamordowany przez członków niemieckiej nacjonalistycznej formacji paramilitarnej. [przypis edytorski]

¹⁵⁴*Rathenau, Walther* (1867–1922) — niemiecki przemysłowiec, pisarz, polityk; minister spraw zagranicznych (1922) Republiki Weimarskiej; zginął w zamachu dokonanym przez skrajnie prawicową grupę terrorystyczną. [przypis edytorski]

O, nie, nie w samotności, mam wielu przyjaciół. Zwłaszcza Charliego Chaplina¹⁵⁵ i Douglasa Fairbanksa¹⁵⁶. Chaplin jest zadziwiającym człowiekiem, chociaż niestety nie odpowiada na listy. Jest socjalistą i utrzymuje stosunki z radykałami, co powoduje bardzo duże zgorzsenie w pewnych sferach.

Znam historię jego życia i jego małżeństwa — było zupełnie inaczej, niż czytaliśmy. Charlie żywił *idée fixe*¹⁵⁷, że dla każdego człowieka, a więc i dla niego istnieje gdzieś na świecie idealna kobieta. Nie można go było odwieść od tego — ale gruntownie wyleczyła go idea, że zanim się znajdzie doskonałą kobietę, można się ożenić z niedoskonałą... Doug jest zupełnie inny, gościnny i bardzo otwarty. Zapoznam pana z Chaplinem, chociaż to jest trudne. Niech pan przyjedzie do mnie do Long Beach, pan i Charlie z pewnością się zaprzyjaźnicie. W zeszłym roku był u mnie niemiecki poeta, Klaus Mann, bardzo miły człowiek. Jego ojca cenię wysoko. *Czarodziejska góra*¹⁵⁸ jest wspaniałą książką. Jest prawdopodobnie osnuta na tle osobistym, ale staje się osobistym przeżyciem czytelnika. Ja sam myślałem podczas długich tygodni czytania, że znajduję się w Davos w sanatorium dla chorych na płuca. Gdy moi współpacjenci za wiele mówią, przewracam kilka kartek...

Czytam wiele niemieckich książek. W młodości przeczytałem wszystkich niemieckich klasyków, ponieważ nauczyciele mówili nam, że to jest bardzo ważne. Doszedłem jednak tylko do Gustawa Freytaga i zaniechałem tego. Teraz czytam tylko nowoczesną literaturę.

Tęgo nie czytuję. Ci podróżnicy opisują wciąż to samo: olbrzymi hotel, wodospady Niagary, dzielnicę chińską w Nowym Jorku i Fifth Avenue. Istnieje ważniejsza i ciekawsza Ameryka: istnieje Missisipi, „Czarna wstęga”, gdzie się uprawia bawełnę — istnieje Kalifornia, gdzie znajduje się rancho Jacka Londona¹⁵⁹ i farma owocowa Luthera Burbanka¹⁶⁰, który krzyżował owoce, stworzył grapefruita i tysiące innych dziwów — istnieje Colorado, gdzie można znaleźć ostatnich „pionierów Zachodu”, starców, którzy przed pięćdziesięcioma laty ciągnęli w góry z całym majątkiem na grzbiecie osła, aby odkrywać pokłady złota i srebra, a teraz pracują w kopalniach, aby nocą przegrać swe wynagrodzenie w *gambling dens*¹⁶¹ — istnieje czarodziejskie wybrzeże Florydy, gdzie „boom” — podmuch koniunktury — i tornado — wirujący huragan — zdruzgotały posiadłości bogaczy wojennych — istnieje...

Zdaje się, że w literaturze amerykańskiej stosunki się nieco polepszyły. Okres samokrytycyzmu wydał parę dobrych książek. Z dzieł żyjących autorów wydają mi się najlepsze: powieść z życia robotników tytoniowych *Weeds* Edyty S. Kellog, L. Lewisohna *Upstream*, wspaniały tom wierszy *Two Lives* W. E. Leonarda, profesora w Wisconsin, Michaela Goldsa *120 milionów*, Edgara Lee Mastersa *Spoon River Anthology* i *The Nuptical Flight*. Bada się prądy socjalne Ameryki, krytykuje...

¹⁵⁵ *Chaplin, Charlie*, właśc. *Charles Spencer Chaplin* (1889–1977) — brytyjski aktor i reżyser okresu kina niemelego, później także filmów udźwiękowionych; scenarzysta i producent filmowy; od 1914 występujący filmach w Stanach Zjednoczonych, stworzył postać tragicomicznego bohatera: włóczęgi Charliego; współzałożyciel wytwórni United Artists w 1919. [przypis edytorski]

¹⁵⁶ *Fairbanks, Douglas* (1883–1939) — amerykański aktor filmowy, znany z ról nieustraszonych bohaterów w filmach przygodowych; producent, scenarzysta i reżyser; współzałożyciel wytwórni United Artists w 1919 oraz Amerykańskiej Akademii Filmowej w 1927. [przypis edytorski]

¹⁵⁷ *idée fixe* (fr.) — powracająca, natrętna myśl; obsesja. [przypis edytorski]

¹⁵⁸ *Czarodziejska góra* — najlepsze i najśłynniejsze dzieło Thomasa Manna (1875–1955), wybitnego prozaika niemieckiego, laureata literackiej Nagrody Nobla (1929), wyd. w 1924; jej akcja rozgrywa się w szwajcarskim sanatorium w Davos. [przypis edytorski]

¹⁵⁹ *London, Jack*, właśc. *John Griffith Chaney* (1876–1916) — amerykański pisarz, socjalista; prowadził barwne życie, był gazeciarem, trampem, kłusownikiem, marynarzem, poszukiwaczem złota w Klondike i reporterem. [przypis edytorski]

¹⁶⁰ *Burbank, Luther* (1849–1926) — amerykański przyrodnik, hodowca roślin; opracował nowe metody hodowli, wyhodował liczne nowe odmiany roślin. [przypis edytorski]

¹⁶¹ *gambling dens* (ang.) — jaskinie hazardu. [przypis edytorski]

To prawda, uważam zakaz spożywania alkoholu za największy postęp Ameryki od czasu zniesienia handlu niewolnikami. Moja cała młodość była zatruta pijaństwem ojca — piszę właśnie rodzaj autobiografii i przeżywam na nowo okropności tego okresu — i nie mogę znaleźć innego stanowiska w stosunku do tego zagadnienia.

Z pewnością. Jestem także jedynym socjalistą Ameryki, który jest zwolennikiem prohibicji, znoszę z tej przyczyny zaczepki z własnego obozu, i nazywają mnie częściej niż dawniej purytaninem. Znam wszelkie ich argumenty: codzienne wypadki zatruc, olbrzymią korupcję (każdy bogaty Amerykanin może sobie sprowadzić do woli całe galony¹⁶² wszelkiego rodzaju wódek), ogromny wzrost przestępstw setek tysięcy *bootlegerów*¹⁶³. Może pan ma nawet rację co do tak zwanej „seksualności alkoholowej”, tego lubieżnego szeptania i chichotania o różnych wydarzeniach — mianowicie o dobrej whisky, którą gdziekolwiek wypito. To wszystko dotyczy jednak tylko dużych miast, w małych miastach nie można dostać alkoholu i ta wielka ilość szynków, które dawniej tworzyły jakby perły jednego naszyjnika, i ogromna liczba ciał pijaków na ulicach należą obecnie do wyjątków.

WIĘZIENIA NA WYSPIE NA EAST RIVER

Na żądanie tramwaj staje pośrodku mostu Queensborough.

Nawet pojazdy policyjne zatrzymują się pośrodku kilometrowej długości mostu, a więźniowie muszą wysiadać.

Dlaczego? Czy rzuca się ich do wody albo może sami skaczą do niej? Tak, stąd prowadzi droga w dół.

Nie idzie się nią, tylko jedzie — pod warunkiem, że ma się dobrowolną lub nie-dobrowolną przepustkę — w windzie, która opuszcza się nisko, nisko na piękną, dużą wyspę.

Nazywała się dawniej Blackwell Island, obecnie jednak otrzymała oficjalną nazwę Welfare Island, Wyspa Pomyślności.

Należy ją określić jako piękną wyspę, ponieważ leży pośrodku Nowego Jorku, między Manhattanem i Long Island, a mimo to nie dochodzi do niej nieludzki zgiełk i zabójczy ruch miasta, ponieważ ma rozległe trawniki i solidne budowle, pomiędzy którymi jest dość przestrzeni do oddychania. Przede wszystkim zaś dlatego, że można stąd oglądać różnobarwne ruchome obrazki z bajki *Port nowojorski*.

Trzeba także Wyspę Pomyślności nazwać dużą, gdyż 46 ulica, przedłużona aż do brzegu, utworzyłaby styczną do południowego krańca wyspy, której północny kraniec leży na wysokości 86 ulicy. Jest to odległość około czterech kilometrów! Gdyby chciano tu budować tak, jak buduje się w górze, na wyspie interesów, wszystkie kuchnie dla biednych Mr. Zero, schroniska misyjne, noclegownie Armii Zbawienia¹⁶⁴ i innych towarzystw dobroczynnych mogłyby zostać zastąpione przez wystarczającą liczbę podobnych instytucji, a tysiące bezdomnych i głodnych otrzymałyby dach nad głową i pożywienie. Wyspa nie stałaby się przez to piękniejsza, ale pomyślność większa.

Penitentiary, więzienie męskie, wygląda imponująco. Parterowy, ale wysoki budynek, poprzecinany wielkimi oknami. Materiał: ciemny granit.

A przed tym pałacem letnim widnieje trawnik, oddzielony od ulicy drucianą siatką. Strażnik zwraca samotnemu przechodniowi uwagę, że wolno chodzić tylko po przeciwległej stronie ulicy... Skoro podamy przez kratę pozwolenie wystawione przez Department of Correction¹⁶⁵, otwiera się brama i wchodzimy do wielkiej sali, w której około sześćdziesięciu ludzi siedzi na długich ławkach i czeka na wiadomość, ile wymierzono im dni, miesięcy, względnie lat kary. Wyrok opiewa tylko na „*indeterminate sentence*”¹⁶⁶ i dopiero w więzieniu określa się wymiar kary.

¹⁶²galon — anglosaska miara objętości płynów i ciał sypkich; galon amerykański to ok. 4 litry. [przypis edytorski]

¹⁶³bootleger (ang.) — przemytnik alkoholu. [przypis edytorski]

¹⁶⁴Armia Zbawienia — międzynarodowa organizacja religijno-dobroczynna zorganizowana na sposób wojskowy, zał. 1878 w Londynie przez Williama Bootha. [przypis edytorski]

¹⁶⁵Department of Correction (ang.) — Departament Więziennictwa. [przypis edytorski]

¹⁶⁶indeterminate sentence (ang.) — nieokreślony wymiar kary. [przypis edytorski]

Więzienie

Między ponuro czekającymi jest wielu Murzynów — tak samo zresztą jak w Tombs, więzieniu miejskim na Manhattanie, czy też w męskim więzieniu karnym i w kobiecym domu poprawczym na Wyspie Pomyślności, połowę skazańców stanowią Murzyni. Ich procent w stosunku do całkowitej liczby ludności jest o wiele mniejszy, tak że można by z tego wywnioskować o wysokiej przestępczości czarnych. Kto jednak zna amerykańskie sprawy policyjne i sądowe, wie, że z ciemnym „niggreem”¹⁶⁷ robi się mniej ceregieli niż z biednym grzesznikiem barwy białej.

W piwnicy snują się czarni, uginając się pod ciężarem, ładują węgiel na wozy. Oficjalny czas pracy wynosi pięć i pół godziny (od ósmej do wpół do jedenastej i od pierwszej do kwadrans przed czwartą), ale ponieważ ograniczony jest tylko dowóz węgla do warsztatów, w żadnym razie jednak nie do elektrowni i kotłowni, należy pracować nadprogramowo.

Godziny nadprogramowe! Jest to niszcząca metoda pracy, ale często dobrze płatna. Tutaj nie tylko nie dobrze, ale wcale się im nie płaci. Całą pracę skazańcy wykonują bezpłatnie. Nędzna płaca, zaprowadzona w Europie, nie została wprowadzona w bogatej Ameryce. (W Rosji więźniowie otrzymują płacę robotników znajdujących się na swobodzie, mimo to jednak więzienie nie przestaje nim być i nikt się nim nie lubuje i bynajmniej nie dąży do pobytu w nim).

Na podwórzu więzienia nowojorskiego widzimy garaż w budowie, a obok skład samochodowych części składowych; w stolarni wyrabia się ramy okienne i meble; w ślusarni i starej hali automobilowej reperuje się i lakieruje wozy, wykonuje zamki, klucze i okucia żelazne; w obszernym warsztacie instalacyjnym wytwarza druty i izolację dla zakładów elektrycznych, naprawia rury ogrzewające i klozetowe; w pralni nie tylko się pierze, ale i fabrykuje mydło, a w piekarni, w której zatrudnieni są Hiszpanie, Włosi i Malajczycy, codziennie piecze się pięć tysięcy bochenków chleba z dziesięciu tysięcy funtów¹⁶⁸ mąki.

W kuchni więziennej przygotowuje się potrawy dla 1500 do 2000 osób — a to wszystko przez ludzi, którzy za popełnienie jakiegoś występku muszą swoją pracę oddawać stale bez pieniędzy. Ich fachowa praca, której znajomość nabyli na wolności! (Warsztatów szkolnych, nauczania jakiegoś rzemiosła nie ma w tym domu pracy, gdzie odsiaduje się kary od pięciu dni do trzech lat, zatem więzień zostaje znów zwrócony życiu i mógłby być zwrócony jako pożyteczny człowiek).

Kto nie jest wykwalifikowanym robotnikiem albo zna fach niemający tutaj zastosowania, zostaje użyty przy sprzątanu izb albo zupełnie niezatrudniony.

Jak to — zapyta czytelnik — jak się więc wypuszcza skazańca, gdy przez lata całe nie wypłacano mu wynagrodzenia? Przecież nie można go tak bez pieniędzy wyrzucać na ulicę? Nie, to nie może mieć miejsca i dlatego każdy przy wypuszczeniu z więzienia prócz ubrania otrzymuje jeszcze 25 centów, słownie: dwadzieścia pięć centów. Jak się musi urządzać, aby nie zabrać się do czegoś, jak ma uniknąć i tego, aby nie zostać aresztowanym wieczorem tego szczęśliwego dnia — wymiaru sprawiedliwości!

Obcokrajowiec jednak, choćby był najpilniejszy, nie otrzymuje tej ćwierci dolara, gdyż po odcierpieniu kary zostaje deportowany i podczas swej często całe miesiące trwającej podróży do ojczyzny nie potrzebuje pieniędzy...

Należy wspomnieć o charakterystycznym personelu pralni, prasowni i fabryki mydła. Z początku ma się wrażenie, że ma się przed sobą kobiety. Ale to są chłopcy, pracujący w plisowanych fartuchach, z ondulowanymi trwale włosami, kryzy naszyte na kołnierzach koszul, są wygoleni, mają malowane brwi i podczernione rzęsy pod oczyma, które, przeważnie duże i ładne, wskazały być może drogę swoim właścicielom.

Pralnia jest ogólnie uznaną domeną homoseksualistów; mieszkają oni także na tym samym korytarzu, gdzie ozdabiają swoje celki na modłę dziewczęcą, jakkolwiek męskie akty na ścianie nie są zwykłą ozdobą dziewczęcego pokoju.

Także mieszkańcy innych cel urządzili się indywidualnie: białe nakrycie z wyszytymi kwiatami rozciągnięte na łóżku, fotografia kobiety lub dziecka powieszona na ścianie, abażur na lampie, stoliczek w głowie pryczy zmieniony przez położone płótno w nocny stoliczek.

Wiadro — tak, tutaj znajduje się jeszcze wiadro — psuje rzeczywiście idyllę.

¹⁶⁷ *nigger* (ang.) — czarnuch; pogardliwe określenie osoby czarnoskórej. [przypis edytorski]

¹⁶⁸ *funt* — anglosaska jednostka wagi równa ok. 0,5 kg. [przypis edytorski]

Cele więzienne są tak wąskie, że trzydzieści centymetrów od brzegu łóżka zaczyna się już ściana i nie ma miejsca na stolik ani na miednicę. Myje się poza celą, dlatego także klozet nie może być na zewnątrz?

Cele są urządzone w blokach o czterech piętrach i wokół ponad tymi klatkami dla drapieżnych zwierząt jest zbudowany wykładany czarnym granitem, przerywany wysokimi oknami mur, poza którym można by się domyślać skromnego domku miejskiego. Wszystko to jest groteskową budowlą, maskaradą.

Na zewnątrz nazywa się to także *penitentiary*¹⁶⁹, wewnątrz *prison*¹⁷⁰. W Old Prison jest zamkniętych 247 osób, w Nord Prison 556, w West Prison 221, w South Prison 213, w sypialni domu robotniczego 237, w izolatorium dla złoczyńców znajduje się 13 ludzi, przypadkowo zupełnie dobrodusznie wyglądających Murzynów, w szpitalu, dokąd wszyscy więźniowie chętnie idą, gdyż można tam słuchać radia (poza tym nigdzie) i jest lepsze jedzenie, leży obecnie 47 chorych.

Listów może pisać więzień, ile chce. Co czternaście dni dozwolona jest wizyta, która się odbywa przy zachodniej ścianie kościoła, poza drucianymi kratami. Ale gdy zapytać, jak to się dzieje, że więźniowie siedzą w kościelnych krzesłach obok dam, dowiadujemy się, że wystarali się o specjalne pozwolenie. Przez polityków.

Sala, w której nowo przybywający przebierają się w więzienne ubranie i bieliznę, przedstawia obraz grozy. Siwi mężczyźni, którzy zawijają swe łachmany, młodzi ludzie, którzy zdejmują swe dobre ubrania, stoją nago i przed sobą mają „nowe” ubrania: kłęb starych, zużytych materiałów, a bieliznę często reperowaną i mimo to podartą!

Każdy więzień otrzymuje bezpłatnie i w dowolnej ilości chleb. Może się także żywić w restauracji za 3 dolary 20 centów tygodniowo. Oprócz tego jest zakładowy wikt, rano placek owsiany i biała kawa, w południe zupa, mięso, kartofle i jarzyna, wieczorem fasola i herbata. „Jedzenie jest zupełnie niestrawne, mięso cuchnie na dziesięć metrów, nikt go nie może jeść”. To powiedział nam pierwszy więzień, do którego klatki weszliśmy, w języku niemieckim, gdyż wiedział, że strażnik go nie zrozumie. Był to młody student z Kolonii¹⁷¹, który uciekł od rodziców i na przekazie opiewającym na jednego dolara dopisał jedno zero, które to fałszerstwo zostało ocenione przez sąd na 4866 punktów.

Ponieważ za każdy dzień, w którym się dobrze sprawował, odlicza się 13 punktów, może po upływie roku zostać deportowany, co — ku jego radości — ma nastąpić w najbliższych dniach.

Wydaje się nam to nie do wiary, że w bogatym Nowym Jorku, w Ameryce dobrobytu wikt więzienny jest niestrawny, a mięso może śmierdzieć. Później pytaliśmy jeszcze Rosjanina i Czecha w ich języku: „Jak smakuje wam wikt?” — „Nie jemy. Jemy tylko chleb, jest dobry. Jarzyna i mięso śmierdzą”.

W pace z mięsem, którą kazaliśmy otworzyć, śmierdziało bestialsko, a pracujący tam rzeźnicy spoglądali na nas badawczo...

Więzienie dla kobiet jest po drugiej stronie wyspy. Są one szczególnie straszne — mężczyźni w pozbawionym kobiet otoczeniu nigdy nie dopuszczają do takiego stanu zaniedbania, jak kobiety pozbawione mężczyzn.

Najstraszniejszy jest widok niemających zajęcia prostytutek. Roi się tu od prostytutek, białych i czarnych, wiele spośród uwięzionych jest luetyczkami¹⁷², inne morfinistkami albo kokainistkami. W sypialni widzieliśmy murzyńskie dziewczynki mające dziesięć albo dwanaście lat.

— Czy powinny tu być przyjmowane dzieci?

— Nie. Ale gdyby powiedziały, że są małoletnie, poszłyby na trzy lata do Bedford, do Reformatory for Girls (dom poprawy). U nas zaś siedzi się za takie przewinienie sześć miesięcy. Dlatego mówią, że mają więcej niż szesnaście lat. Kto to może skontrolować?

Tak wyglądają sprawy na Welfare Island, rajskiej wyspie pośrodku Nowego Jorku.

Więzień

Więzień

Więzień, Kobieta „upadła”

¹⁶⁹*penitentiary* (ang.) — zakład karny. [przypis edytorski]

¹⁷⁰*prison* (ang.) — więzienie. [przypis edytorski]

¹⁷¹*Kolonia* (niem. Köln) — duże miasto w zach. Niemczech. [przypis edytorski]

¹⁷²*luetyczka* (od łac. med. *lues*: kiła) — syfilityczka, kobieta chora na kiłę, chorobę weneryczną. [przypis edytorski]

JAKO MARYNARZ DO KALIFORNII

Cała historia, o której nie wiem, jak wyjdzie, czy w ogóle wyjdzie i czy w ogóle jest historią — gdyż zaczynam wkrótce po jej rozpoczęciu notować jej początek dzisiaj, 12 stycznia 1929 roku, a nasza podróż powinna trwać do końca lutego...

Cała historia więc rozpoczęła się w Międzynarodowym Klubie Marynarzy w Nowym Jorku.

Tam wdałem się w rozmowę z pewnym młodzieńcem. Nazywał się Harry Warwick, jak się później dowiedziałem, ale prawdopodobnie ani on, ani jego nazwisko nie mają żadnego znaczenia dla dalszego przebiegu historii, której był on przyczyną i początkiem.

Z poządlivością wypytywał się mnie o Niemcy, które stały się dla niego wymarzo- nym krajem, chociaż albo ponieważ nigdy nikogo z Niemiec nie widział, ani z nikim nie rozmawiał, a tak wiele o Niemcach słyszał.

Chętnie zaciągnąłby się do United States Lines¹⁷³, gdyby nie musiał już jutro rano udać się w ten przekłety *trip*¹⁷⁴ do Oregonu. Ale w kwietniu wróci znów tutaj i wtedy uda się do Bremy, choćby go to nie wiem co kosztowało.

— Jutro płyniesz?

— Jutro, koło dziewiątej.

— Jak to się tam jedzie? — zapytałem, chociaż nie miałem pojęcia, gdzie leży ten Oregon.

— Wzdłuż wybrzeża Pensylwanii, Maryland i South Wirginia. Wyruszamy z Georgii, stamtąd do Florydy, potem przez Kanał Panamski, potem w górę do Los Angeles i San Francisco aż do Portland i to już Oregon.

— Do diabła — powiedziałem — chętnie pojechałbym wraz z wami.

Któż powiedziała by co innego? Kto wyrusza w jakąś szczególniejszą podróż, musi często usłyszeć to zdanie z dodatkami, które mają być komiczne: „Czy nie mógłby pan zabrać mnie w kufrze?” „Czy nie potrzebuje pan sekretarza albo kogoś do czyszczenia butów?”

Ale rzadko ten pożądanycy otrzymuje odpowiedź, jaką dał mi młody marynarz, Harry Warwick:

— No, to jedź razem z nami.

— Jak to? — spytałem, sądząc, że dobrze nie zrozumiałem. Miało to znaczyć: „Co też mówisz?”, ale on zrozumiał: „Co więc mam robić, aby jechać?” Odpowiedział mi, że mogę mu teraz po prostu towarzyszyć, jego okręt „Hiawatha” podnosi jutro rano kotwicę, może więc wybiorę się z nim.

— Tak prędko nie mogę się wybrać.

— No to jak będziesz miał czas, zgłosisz się do Sea Service¹⁷⁵ i powiesz: chcę jechać jako marynarz. Wtedy urzędnik skieruje cię na statek, który zaciąga załogę. Tam muszą cię przyjąć.

— Nie jestem przecież marynarzem.

— Kogo to obchodzi? Jeśli jedziesz na morze, jesteś nim. Każdy, kto wyrusza na morze, jest marynarzem.

Było w tym coś więcej albo nieco mniej niż twierdzenie dobrego Harry’ego; to było zwykle powiedzenie amerykańskie. „*Are you a good sailor?*”¹⁷⁶ nie oznacza bynajmniej pytania, czy ktoś jest dobrym pracownikiem marynarki, tylko czy nie cierpi na chorobę morską. „*My wife is a bad sailor*”¹⁷⁷ — nie oznacza złego marynarza, tylko skłonnego do morskiej choroby.

— Ależ ja nie mam żadnych papierów!

— Potrzebujesz przecież tylko najważniejszego!

— Nie mam i tego!

Harry Warwick spojrział na mnie ze zdziwieniem; przepłynął siedem mórz i widział różnych ludzi, dziś nawet jednego, który przybył wprost z Niemiec, ale żeby ktoś, w do-

¹⁷³ *United States Lines* — amerykańska transatlantycka firma żegluga, działająca od 1921 do 1969; jej pierwszymi statkami były liniowce niemieckie zarekwirowane przez Stany Zjednoczone w 1917. [przypis edytorski]

¹⁷⁴ *trip* (ang.) — podróż; wycieczka. [przypis edytorski]

¹⁷⁵ *Sea Service* (ang.) — Służba Morska. [przypis edytorski]

¹⁷⁶ *Are you a good sailor?* (ang.) — Czy jesteś dobrym żeglarzem? [przypis edytorski]

¹⁷⁷ *My wife is a bad sailor* (ang.) — dosł.: Moja żona jest kiepskim żeglarzem. [przypis edytorski]

datku i bez tego dziwak, nie miał najważniejszego dowodu obywatelstwa Stanów — z czymś podobnym marynarz Harry Warwick jeszcze się nie spotkał.

— Nie przejmuj się. Jeśli zrzekniesz się wynagrodzenia, możesz jechać wszędzie. Wtedy stary schowa twoje wynagrodzenie — tak robią zawsze, gdy mają *work-a-way*...

— Kogo?...

— Studenta albo kupca, który wsiada na statek, aby odbyć podróż bez pieniędzy.

— Jak to nazwałś?

— *Work-a-way*, ten pracuje na swoją drogę. To często ma miejsce, szczególnie z chłopcami w wieku koło dwudziestki. Ile masz lat?

— Dwadzieścia dwa.

— No to jest akurat jeszcze dobrze. Możesz w środę jechać na „Hannawah”, to jest nasz siostrzany okręt. Stoi koło nas, przy India Street w Brooklynie. Wyrusza z portu w środę. Chodź ze mną, spotkasz Dave Dunge’a — on jest *bossem*¹⁷⁸ na „Hannawah”, możesz to zaraz zrobić. I tak idę po niego.

Tak więc poszliśmy do klubu bilardowego, przy czym Harry wbijał mi w głowę, żebym nie mówił z Dave’em Dunge’em o polityce, wprawdzie on się nią nie interesuje, ale tak będzie lepiej.

Dave Dunge grał w bilard albo w to, co się w tym kraju tak nazywa, grę dla Amerykanów i dzieci z szesnastoma różnokolorowymi i ponumerowanymi kulami, które przez uderzenie zderzają się z białymi w sześciu bocznych otworach deski. Wydaje się, że obowiązywały tylko dwie reguły: trzeba było zdjąć płaszcz, ale zachować kapelusz i kaburę na rewolwer.

Dave Dunge był zachwycony, słysząc, że przystępuję jako *work-a-way* i jestem skłonny oddać mu moje wynagrodzenie, bądź co bądź 42 dolary na miesiąc, jak z żalością usłyszałem. Odłożył zaraz kij, wypłacił grającej z nim Mulatce swą część pieniędzy z bilarda i w trójkę powędrowaliśmy do portu brooklińskiego, gdzieśmy wszyscy mieszkali: Dave na „Hannawah”, Harry na „Hiawatha”, a ja na brzegu u Mrs. Field, 104 Columbia Heights. Wstąpiliśmy jeszcze do jakiejś zakazanej knajpy. Dave Dunge nalegał, żeby zapłacić za nasze dziewięć szklanek whisky, zobowiązując mnie, że się tak wyrażę, łapówką.

Byłbym najbardziej zadowolony, gdybym od razu podążył na pokład. Nie śpieszyło mi się jednak do tego, gdy się dowiedziałem, że okręt przez pięć dni będzie stał w Baltimore na kotwicy.

— Czy nie mógłbym wejść na pokład dopiero w Baltimore? — spytałem. — Do dziesiątego na pewno uporządkuję swoje sprawy. Czy mi się to uda do środy, nie wiem dokładnie.

— W porządku. Jeżeli nie będziesz tu do środy, przyjedziesz do Baltimore. Nie przyjmę nikogo innego, dziewiątego wieczorem będziesz na pokładzie, spędzimy tam jeszcze jedną noc. Mam tam dziewczynę, Harry ją zna. Stoimy przy molo 9, Locus Point, Baltimore i Ohio Railroad — (napisał mi to). — Czy masz ubranie do pracy i buty? W porządku, pożyczę ci dobry *overall* i buty.

— Czy to jest pewne? Nie chciałbym nadaremnie jechać koleją do Baltimore.

Ostatnie pytanie zadałem tylko dlatego, aby rozwiać jego troskę, że nie myślę o tym poważnie.

Czyż myślałem poważnie?

To było trudne zagadnienie. Z jednej strony mogłem zobaczyć Florydę i Kalifornię wraz z Los Angeles, Hollywoodem i San Francisco, dokąd się inaczej bym się nie wybrał; podróż z Nowego Jorku tam i z powrotem kosztuje 400 dolarów, których zresztą nie posiadam.

Z drugiej strony: stracić pięć, sześć tygodni mego pobytu w Ameryce na być może nudną, być może burzliwą podróż morską na starym rupieciu towarowym z nędznym odżywianiem się i w brudnym łóżku (wtedy obawiałem się tego — och, gdybym miał przynajmniej brudne łóżko!) i przy ośmiogodzinnym dniu roboczym. Dwadzieścia dwa lata! W ten wiek uwierzył Harry Warwick. Niechże to będzie właśnie prawdą!

Dobry Harry! Mam dwa razy tyle lat, i te dwadzieścia dwa lata, o które przekroczyłem już dwadzieścia dwa, nie są także takie, jak pierwsze dwadzieścia dwa, które obejmują

¹⁷⁸*boss* (ang.) — szef, zwierzchnik, przełożony. [przypis edytorski]

dzieciństwo i szkołę. Nie, te drugie dwadzieścia dwa, to dwadzieścia dwa razy po 365 dni i nocy pracy, interesów i wzruszeń, z życzeniami spełnionymi i niespełnionymi, z jeźdzeniem w pensjonatach, obcymi łózkami, kobietami i wojną światową. A teraz mam rozpocząć nieznaną mi pracę na obcym statku, na obcym morzu.

Nie, nie myślę przecież o tym na serio.

Liczę gotówkę. Starczyłoby mniej więcej na bilet do San Francisco i dwutygodniowy pobyt w San Francisco lub w Chicago, przyjmując, że mógłbym tam żyć na takiej samej stopie co w Nowym Jorku. Ale już nie na powrót, o, do diabła!

Szkoda by było odbyć podróż do Ameryki i nie widzieć nic poza Nowym Jorkiem i Chicago. (Powrotny bilet do Europy wykupiłem już na stacji w Berlinie).

Po moim odczycie na nowojorskiej scenie ludowej organizatorzy zapytali mnie, czy nie zechciałbym mieć odczytów w ich oddziałach miejscowych na zachodzie, trzydzieści dolarów za wieczór. Musiałem odrzucić tę propozycję, gdyż zaledwie starczyłoby mi na koszty. Jeśli zaś mogę jechać na zachód bez pieniędzy, pozostanie jedynie podróż do Nowego Jorku, a to można by pokryć z odczytów.

Zapytałem telefonicznie: „Czy macie jeszcze zamiar urządzić mi tournée?” Potwierdzili.

Tak, teraz myślę o tym zupełnie poważnie.

Zostawiłem swój kufer u Mrs. Field, 104 Columbia Heights, Brooklyn, i pojechałem do Baltimore.

Moi nowojorscy przyjaciele, których zawiadomiłem o swoim postanowieniu podróży, nie mogli mi dość okazać swej gorącej zazdrości, podziwiali „odwagę” mojej decyzji i twierdzili, że jestem „morowym chłopem”.

Muszę to przytoczyć, gdyż chcę zaznaczyć, że od początku swojej podróży nie czułem się zupełnie godny zazdrości i nie czuję się obecnie, że nie spodziewałem się od niej ani przygód, ani sensacji, że nie chciałem być ani oryginałem, ani kopią Jacka Londona, że wydawałbym się sobie godnym zazdrości, mogąc swoją podróż na zachód odbyć wagonem pulmanowskim¹⁷⁹, i że moje postanowienie nie było postanowieniem, a cóż dopiero odwagą, zaś jeszcze mniej czynem „morowego” chłopca, tylko niczym więcej jak smutnym rezultatem suchego wyrachowania celem poprawienia stanu majątkowego.

Przez Waszyngton pojechałem do Baltimore. 9 stycznia za kwadrans pierwsza w południe byłem w Białym Domu, wieczorem tego samego dnia drapałem się z tłumoczkiem na plecach na molo 9, Louis Point, Baltimore, po furcie wejściowej w górę na „S. S. Hannawah”.

Dave Dunge powitał mnie. Nie powiedział mi, że jest bardzo zadowolony, widząc mnie, jak to powiedział dziś w południe Coolidge, ale był naprawdę (42 dolary).

W jego kabinie musiałem odłożyć mój tłumoczek i zaraz iść z nim do miasta, gdyż jego dziewczyna czeka na niego. Gdy wrócimy znów na okręt, wskaże mi miejsce do spania.

Była głucha noc, nie wiem, czy koniecznym jest ją opisywać, wydaje mi się jednak, że nie pozostanie ona bez wpływu na moje życie okrętowe.

Na Hull Street gwizdnął przez palce, jedno długie i dwa krótkie gwizdnięcia, i za chwilę Debora stała przed swoim domem.

Była ona tuż po trzydziestce, nie była brzydka, jakkolwiek na pewno tylko przez uprzejmość lub koleżeńskość dobry Harry Warwick w Nowym Jorku z takim zachwytem potwierdzał, że jest bardzo ładna.

I później salon z czterema albo pięcioma małymi zastawionymi stolikami i jednym obsadzonym gęsto barem, whisky z etykietą „Old Kentucky”, ale na pewno nie OK. Piliśmy, ogołociliśmy całkowicie jeden stół, ale Dave pozęgłował do baru, aby tam wygłaszać wielkie przemówienia i grać w kości. Gdyśmy koło północy doszli do Dave’a Dunge’a z propozycją, aby zostawił to wreszcie, odmówił.

Nasz stół został tymczasem zajęty. Dave grał w kości i był tak pijany, że nie zwracał uwagi na Deborę. Odepchnął nas.

— Chodź ze mną — powiedziała Debora.

¹⁷⁹pulmanowski wagon — rodzaj kolejowego wagonu pasażerskiego o długim korytarzu, z którego prowadzą wejścia do poszczególnych przedziałów; nazwany od nazwiska amerykańskiego wynalazcy Georga Pullmana (1831–1897); niegdyś synonim wygody w podróży pociągiem. [przypis edytorski]

— Nie mogę tego zrobić — odpowiedziałem, nie tylko dlatego, że Dave był moim szefem.

Była wściekła, jeszcze bardziej przekonana, że jestem „czymś lepszym”.

— Chodź — szepnęła mi — zaraz wrócimy. Czekam na ciebie, Hull Street 19.

Poszła.

Zwróciłem się do Dave’a Dunge’a:

— Hallo, Dave, myślę, że Debora poszła do domu.

— Bądź spokojny, wróci.

— Czy mogę zagrać z wami w kości?

— Nie, jest już dosyć osób.

Było tam sześciu graczy, którzy z nimi walczyli o swoją stawkę. Odsunął mnie na bok. Ciągłe jeszcze grał z tymi sześcioma i nie zauważył, gdy wróciłem do lokalu. Później przysła Debora, nie rzucił na nią okiem.

Ale gdyśmy w końcu poszli, Dave Dunge spytał:

— Gdzieście byli?

— Byłam w domu — powiedziała Debora.

— Wiem.

To było wszystko. Był źle nastrojony, chociaż wygrał 3 dolary 90.

Na okręcie kazał mi zająć swoje łóżko. On się położył w łóżku pilota.

I tak przespałem resztę nocy z 9 na 10 stycznia w koi bosmańskiej. Pierwszy i na pewno ostatni raz.

Gdy obudziłem się rano, późno, oszołomiony i zatruty złą whisky, na pokładzie roilo się od robotników, przeważnie Polaków. Wyładowywali statek, chociaż przybył z Nowego Jorku, skąd na pewno nie zabrano ładunku do Baltimore. Później dowiedziałem się, że „Hannawah” przed miesiącem załadowała w Oregonie dla Baltimore Copper Smelting and Rolling Co. miedziane płyty, które z powodu ich znacznego ciężaru umieszczono na dnie ładowni. Po wyładowaniu w Nowym Jorku innego towaru można było zabrać się w Baltimore za dostarczenie miedzi do portu przeznaczenia. Załadowaliśmy inne tak samo ciężkie rzeczy — Baltimore, Maryland jest wysuniętym portem Pensylwanii, krainy stali i żelaza — rury stalowe, blachę cynkowaną, żelazo. Nawet trzy auta ciężarowe uniosły się w górę z wybrzeża i opuściły na pokład.

Mewy skrzeczały nisko nad polskimi robotnikami. Olbrzymi port pełen był okrętów. Promy z wagonami, wyładowane porządnie, wyglądają jak na pół zatopione mosty, których przęsa sterczą w wodzie.

Tam, nisko na Hull Street, na stałej ziemi mieszka Debora.

Z pewnością whisky była zatruta, prawie cały alkohol jest tutaj zatruty.

Dave przyszedł po mnie, zaprowadził mnie do sternika, a ten do kapitana. Tam pisałem na okładce jakieś warunki, napisane na wewnętrznej stronie, których mi wcale nie pokazano.

Wreszcie wskazano mi pracę; znajdę jeszcze w przyszłości czas, aby o tym napisać, tak samo zresztą, jak o wspólnej kwaterze, gdzie co wieczór wdrapuję się na swój hamak.

Jedenastego byliśmy w Norfolk — jak sądzę, tak się to pisze — porcie w Wirginii, zabraliśmy orzechy ziemne, papierosy i karbid.

Po zachodzie słońca popłynęliśmy do składu węgla, gdzie w dolną część „Hannawah” została wetknięta gigantyczna lewatywa i wpuściła tam 750 ton. Na okrągłych szynach nad naszymi głowami obracała się hucząca karuzela wagoników z węglem.

Na pokład przybył pilot. Wyprowadził nas z oceanu do rzeki Savannah, i czternastego zarzuciliśmy kotwicę w porcie Savannah. Otrzymałem polecenia wysłania listów i poszedłem do miasta; wieczorem prywatnie powtórnie.

W kinie słyszałem między innymi film mówiony z Eddie Cantorem¹⁸⁰, amerykańskim Kurtem Bois¹⁸¹. Z początku widzi się go, jak przez telefon przyjmuje *engagement*¹⁸² do filmu mówionego. „Czy mam mówić po angielsku — zapytał — czy też jest to film dla Nowego Jorku?”

¹⁸⁰Cantor, Eddie, właśc. Isidore Itzkowitz (1892–1964) — amerykański aktor filmowy i teatralny, komik, artysta wodewilowy, tancerz, piosenkarz. [przypis edytorski]

¹⁸¹Bois, Kurt (1901–1991) — niemiecki aktor. [przypis edytorski]

¹⁸²*engagement* (fr.) — angaż, umowa z artystą: aktorem lub śpiewakiem. [przypis edytorski]

Trudno wyobrazić sobie wyrażające uznanie tupanie, przez parę minut nie można było zrozumieć żadnego z dowcipów cennego Eddie, tak cieszyła się prowincja, że stolica raz porządnie oberwała za swój kosmopolityzm, swoją pstrokaciznę, swoje szachrajstwa.

Droga z portu do Savannah prowadzi przez dzielnicę czarnych. Palmy, niepielegnowane i zmarniałe, stoją przed domkami za drewnianymi parkanami, szarymi jak materiał budowlany w ich ojczyźnie: muł zmieszany z wielbłądzim łajnem. Zupełnie inaczej wygląda to tutaj między India i Lumber Street, nie tak jak na północnym krańcu Sahary.

Ubrania ich są różnorodne — jak małpie kaftaniki zwisają wczorajsze i przedwczorajsze kostiumy europejskie z ich ciał — żebracy afrykańscy w lachmaniastym płaszczu i podartym burnusie, nagie dzieci z oaz przy Sidi-bel-Abbes lub Tuggurcie wyglądają po królewsku w porównaniu z ich zabłąkanymi krewnymi.

Tragiczna groteska — siwobrodzi Murzyni w twardych melonikach, czarne matrony z podartymi polnymi różami na czarnych słomkowych kapeluszach.

Wciąż jeszcze, wciąż siedzą w kucki przed chatą wuja Toma¹⁸³.

Poza miastem zachowała się bez zmiany wieś lepianek, jeszcze z epoki niewolnictwa. Murzyni robią teraz to samo, co wtedy, pracują ciężko na plantacjach bawełny i ładują ciężkie bele. Wprawdzie bicz o dziewięciu końcach nie świszczuje już nad ich krwawiącymi plecami, ale „*Massa*”¹⁸⁴ płaci im tylko tyle, aby zaledwie starczyło na jedzenie i mieszkanie, zatem tyle, ile otrzymywali wtedy.

Pytałem czarnych robotników o ich wynagrodzenie. Trzydzieści centów za godzinę. Za sto funtów oskubanej bawełny — tyle może Murzynka wykonać z dziećmi w ciągu dnia — otrzymują dolara, w tkalni bawełny dwanaście centów za godzinę.

Na bulwarze wznosi się góra bel i skrzyń z bawełną. Ciemni kierowcy przesuwają się na drezynach od składów do miejsc ładunkowych, gdzie ich towarzysze zawieszają ciężary na dźwigach i windują w górę.

Czasem jakaś bela pęka. Wtedy czarni schylają się i zbierają rękami kłaczki waty, a czarna bawełna ich głów miesza się na ziemi z białą, tą kosztowniejszą.

Także skrzynie ze *snowdrift* (coś w rodzaju tłuszczu bawełnianego), żywicą, terpentyną i kalafonią zostają ofrachtowane¹⁸⁵.

Fryzjer, u którego się golilem, opowiada mi, że w mieście osiadło czterdzieści tysięcy Murzynów na dziewięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. „Mają więcej dzieci od nas — wzdycha — szkoły roją się od nich. Co będzie, gdy będą mieli większość!... Być może uczynią wtedy niewolników z białych?”

Te małe miasta amerykańskie nie mają nic wspólnego z Nowym Jorkiem poza tym, że i tu mówi się po angielsku, buduje biały dom dla kasy oszczędności, drapacz nieba na Miami Street i że ma tu filię Woolworth¹⁸⁶; ma on jednak konkurencję, wszystkie miejscowe składy hurtowe używają jego ceglastoczerwonego szyldu ze złotymi literami i napisem „*5 and 10 Cents Store*”¹⁸⁷.

*Drugstore*¹⁸⁸ istnieje także, służy raczej do spotkań, zastępuje stały stół restauracyjny. I w ogóle co się zrobiło z *drugstore*, pierwotnej drogerii!

Przed wszystkim jakby pozostałość blokhauzu¹⁸⁹, w którym traper rzucał na stół pełną garść nuggetów¹⁹⁰, za co mógł sobie wybrać dobre siodło, parę pistoletów, koszulę i potężną szynkę niedźwiedzią. Tak różne rzeczy można dzisiaj tam nabyć: widoków-

¹⁸³*Chata wuja Toma* — powieść amerykańskiej autorki Harriet Beecher Stowe, wydana w 1852, poruszająca temat niewolnictwa w ówczesnych Stanach Zjednoczonych; jej tytułowym bohaterem jest niewolnik zwany wujem Tomem. [przypis edytorski]

¹⁸⁴*massa* — zniekształcony angielski wyraz *master*: pan; forma używana w afroamerykańskiej odmianie języka angielskiego w epoce niewolnictwa. [przypis edytorski]

¹⁸⁵*ofrachtowany* — ujęty w wykazie wysłanego towaru, z jego wagą i należnością za przewóz. [przypis edytorski]

¹⁸⁶*Woolworth* — amerykańska pionierska sieć sklepów sprzedających towary po stałych, bardzo niskich cenach; założona przez Franka Woolwortha w 1879 w m. Utica w stanie Nowy Jork, działająca do 1997. [przypis edytorski]

¹⁸⁷*5 and 10 Cents Store* (ang.) — sklep [z towarami] za 5 i 10 centów. [przypis edytorski]

¹⁸⁸*drugstore* (ang.) — apteka; dosł.: skład, sklep z lekami. [przypis edytorski]

¹⁸⁹*blokhauz* (z niem.) — niewielki ufortyfikowany budynek ze strzelnicami, przystosowany do samodzielnej obrony z kilku stron. [przypis edytorski]

¹⁹⁰*nugget* (ang.) — samorodek; bryłka cennego metalu (np złota). [przypis edytorski]

ki, chleb z szynką, szczotki do zębów, powieści, papierosy, lemoniadę mrożoną, znaczki pocztowe, gorącą kawę, zegarki i aparaty fotograficzne.

Niewiele składów aptecznych ma towary apteczne — bez rezygnowania jednak przez sklep ze swego zaszczytnego tytułu — któż by chciał w kraju demokracji być kupcem galanteryjnym, skoro może być drogistą!

Tak więc poza tymi drobnostkami prowincja amerykańska nie ma nic wspólnego z przyczółkiem Europy w ujściu Hudsonu.

Między sobą małe miasteczka mają większe podobieństwa, o to troszczy się przede wszystkim wielki Ujednocający.

W Nowym Jorku, gdzie lud jest bezbożny i nie wierzy tak niezachwianie w niebieskiego Ojca Standaryzacji, nie odważa się on tworzyć ulic na swoją modłę, ale w miasteczku „Sears, Roebuck & Co.” wystawia tekst i obrazki swego wszechobejmującego katalogu wysyłkowego w oknach wystawowych swojej filii.

Każdy stan Ameryki został założony przez kogoś przybyłego z Anglii, kto w ciągu stuleci zdobył sobie miano wybitnego polityka, głębokiego filozofa i szczerego przyjaciela ludzkości wraz z przynależnym pomnikiem przed ratuszem głównego miasta oraz ze swej strony zawarł przymierze ze szlachetnym wodzem Indian.

W Savannah, stolicy Georgii, wzmiankowany bohater, łączący w sobie cnoty polityka, filozofa i dobroczyńcy, nazywa się James Oglethorpe, a jego partnerem przy zawieraniu pokoju był Tomatschitschi, wódz Yamacrawów.

Poza tym istnieją bohaterowie obu wojen toczonych z obydwojma dziedzicznymi wrogami: Anglią i Stanami Północnymi. Tradycja militarna zachowała się, widzi się wiele koszar i dzieci w uniformach wojskowych.

Powodzenie *Opery żebraczej* (*Dreigroschenoper*)¹⁹¹ nie dotarło tu jeszcze, teatr trzyma przy przebojowym *Deszczu*¹⁹² i reklamuje go jako „*the most talked of play of the century*”¹⁹³. Jeśli wzmiankujemy jeszcze, że 20 maja 1819 roku stąd rozpoczął swą podróż pierwszy w ogóle parowiec transoceaniczny, „City of Savannah”, i 20 czerwca tegoż roku przybył do Liverpoolu, to sędzę, powiedzieliśmy wszystko, co nastęrcza się prostemu marynarzowi, spacerującemu po ulicach Savannah, z faktów o przeszłości, terażniejszości i przyszłości tego miasta.

Gdy statek nasz podniósł kotwicę, przepłynął zaledwie dwie mile w górę rzeki w kierunku oceanu, a syrena okrętowa przywitała kobietę.

Stała na wysepce rzecznej i powiewała wielką białą chustką. Marynarze odpowiedzieli na to pozdrowienie, znali ją już tę „*the waving girl of Savannah*”¹⁹⁴, a pilot Mackenzie wiedział nawet, że nazywa się ona Flora Martini, ma 65 lat i od 1880 roku stoi na wyspie Elbie i daje znaki każdemu okrętowi, w dzień wielką białą chustką, w nocy latarnią.

Podobno kochała jakiegoś marynarza, który opuścił ją przed pięćdziesięcioma laty. Daje ona znaki, gdyż musi on przejeżdżać na jakimś statku i pozna, że to uporczywe, długoletnie pozdrawianie jemu się należy. Zejdzie na ląd, wzruszony taką wiernością, i zostanie przy niej. Wtedy nie będzie już potrzebowała machać chustką i latarnią w dzień i w nocy. Przyszłe pokolenia sterujące z Savannah na południe będą opowiadały sobie historię o dającym znaki dziewczęciu z Savannah.

A ponieważ jesteśmy już przy miłości i romantyzmie, pragnę nadmienić, że wszyscy marynarze, którzy wczoraj udali się na ląd, dla celów zapobiegawczych wstrzyknęli sobie protargol¹⁹⁵.

W nocy na szesnastego wplynęliśmy na St. John's River i zatrzymaliśmy się w Jacksonville. Jest to ostatnia stacja w naszej podróży na południe i na zachód, ostatni brzeg.

Na pokład załadowano dziesięć tysięcy skrzyń grapefruitów. Jest to ulubiony owoc Amerykanów, gdyż nie jest tworem natury, ale wynalazkiem, produktem skrzyżowania

Rośliny, Przemysł

¹⁹¹ *Opera za trzy grosze* (niem. *Die Dreigroschenoper*) — musical Bertolta Brechta z muzyką Kurta Weilla, z prapremierą w Berlinie w 1928; adaptacja angielskiej opery balladowej *Opera żebracza* (1728). [przypis edytorski]

¹⁹² *Deszcz* — ang. *Rain*, przedstawienie teatralne z premierą w 1921 na Broadwayu, oparte na opowiadaniu brytyjskiego autora Williama Somerseta Maughama (1874–1965). [przypis edytorski]

¹⁹³ *the most talked of play of the century* (ang.) — najgłośniejsza sztuka stulecia. [przypis edytorski]

¹⁹⁴ *the waving girl of Savannah* (ang.) — machająca dziewczyna z Savannah. [przypis edytorski]

¹⁹⁵ *protargol* — preparat medyczny, organiczny kompleks srebra z białkiem; przed odkryciem antybiotyków ze względu na swoje właściwości bakteriobójcze był stosowany w leczeniu rzeżączki. [przypis edytorski]

pomarańczy z cytryną, tak że nic się nie ryzykuje. Jest kwaśny, cóż bowiem chcecie, wszak pochodzi od cytryny. Jest za to słodki i wodnisty, bo pochodzi również od pomarańczy.

Od miejsca załadunku do tramwaju trzeba było przejść prawie kilometr pieszej drogi, gdzie zaledwie można było oddychać. Zapach siarki z fabryki sztucznego nawozu napelniał powietrze; na żółtych wzgórkach pracowali Murzyni.

Na Eighth Street East wsiedliśmy do tramwaju. Nad ławkami widniały napisy: „*White*” lub „*Colored*”¹⁹⁶.

Spotykaliśmy się wszędzie z upośledzaniem Murzynów, wydawało się ono tradycyjne i ogólnie zrozumiałe, ale żeby urzędowo wyznaczano im inne miejsca niż białym, wydawało mi się niemożliwe.

Dotarliśmy do tego miasta, Jacksonville, o którym nigdy nie słyszeliśmy. Ujrzelśmy je, powracając z pracy i z zimy.

Ujrzelśmy z początku drewniane domki, stojące na niskich palach i otoczone kwitnącymi zagonami; na otwartych werandach siedzieli biało ubrani mężczyźni i kobiety na leżakach lub na huśtawkach. To byli „białi”. „Kolorowi” poruszali ostrożnie huśtawki lub zamiatali ścieżki między zagonami.

Dalej rozpoczyna się bruk. Otwiera się miasto i zdumiewamy się.

Cudowne ulice z alejami wyhodowanych palm tworzą plantacje o tropikalnej wspólności. Dziewczeta o bardzo jasnych, bardzo jaskrawych, bardzo przeświecających sukienkach szły nam, nieprzygotowanym na to, naprzeciw. Inne siedziały z nogami założonymi jedna na drugą, gawędząc, przy stołach w *drugstores* albo w automatycznych restauracjach.

Biało ubrani panowie ze spacerowymi laseczkami spacerowali przed ich oknami — czy jesteście w Ameryce, czy w Hiszpanii? Piszemy w środę 16 stycznia.

Na dachu gmachu YMCA (Young Mens Christian Association)¹⁹⁷ grano w piłkę ręczną, w cukierniach kręcił się „elektryczny wachlarz”, wentylator nad głową każdego jedzącego lody z kremem i pijącego mrożoną lemoniadę, ludzie cisnęli się w sklepie z przyborami do *skee ball*, wesołej gry w kręgle, na rogach ulic sprzedawano okulary ochronne przeciwko słońcu, dom wolnomularzy był otwarty, można tam było wejść przez egipski portal z zielonymi sfinksami i srebrno-białymi skarabeuszami i zobaczyć braci ołtarza, grających w świątyni z zakasnymi rękawami koszuli w bilard.

Wszędzie sprzedają kwiaty o nieprawdopodobnie jasnych barwach, cienkie, jakby z jedwabnego papieru, ale mimo to trwałe.

Jeden blok cały ze złota, to słońce rzuca blask między szeregami domów.

Zatrzymawszy się na wolnym miejscu, autobus ładuje ludzi na wycieczki do fortu San Augustin, najstarszego zaludnionego przez Europejczyków miejsca Ameryki.

Kilka dam, które były niezdecydowane, prowadzący zapewnia, że jest tam hala targowa dla handlu niewolnikami, gdzie aż do rewolucji czarny towar, męski i kobiecy razem, nieubrany był jawnie wystawiany na sprzedaż. Damy wsiadły.

Nie mogliśmy uczynić tego samego, nie mogliśmy dłużej spacerować pod palmami, musieliśmy wracać na okręt, zamknąć luki nad dopiero co załadowanymi dziesięcioma tysiącami skrzyń z owocami i podnieść kotwicę.

W chwili odjazdu spadł deszcz. Spoglądamy wzdłuż brzegu Florydy z tęsknotą za kasztelami i willami na czarodziejskim brzegu.

Pomiędzy Palm Beach a Miami spotkaliśmy nocą olbrzymi jacht. Jego maszty, kominy i poręcze są iluminowane żarówkami w kolorach tęczy, z pokładu brzmi jazz-band. Jasne pary tańczą, jedna dama w jasnozielonym stroju, oparłszy nogę na schodku, daje znaki nam, którzy, obcy jej na zawsze, przejeżdżamy mimo.

Jeszcze jeden okręt prześcigamy, dziwną pogłębiarkę. Jest dwupiętrowa, wygląda jak dom dla lalek, kabiny otwierają się na zewnątrz statku. Pracuje się tam jeszcze przy pompach, wyrzucany w górę szlam kieruje się przez na kilometr długą rurę na brzeg, gdzie stanie się ziemią uprawną.

¹⁹⁶*white, colored* (ang.) — biały, kolorowy. [przypis edytorski]

¹⁹⁷YMCA (z ang. *Young Men's Christian Association*: Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej) — międzynarodowa organizacja ekumeniczna propagująca wartości chrześcijańskie. [przypis edytorski]

Gdy spoglądamy w tył, widzimy, jak płomienne, jaskrawe kontury statku miliona-
ra zlewają się ze światłami statku roboczego, jak gdyby stały po bratersku obok siebie.
W rzeczywistości dzieli je odległość.

Uf! Już wiele wody upłynęło, od kiedyśmy opuścili Jacksonville, ostatni port naszej
podróży.

„Hannawah” w międzyczasie zrobił trzy kroki, każdego dnia jeden swoimi dwustumi-
lowymi butami, i teraz płynie ku równikowi pod Krzyżem Południa¹⁹⁸, sześcioma gwiaz-
dami, które wieczorem tworzą podwójny krzyż.

Nie było łatwo to zapisać i będzie co dzień trudniej. Upał przewala się ponad pokła-
dem, upał ogrzewa wodę i wciska się pod śmigła wentylatorów.

Chodzimy nago, chustka do nosa, w którą się jeszcze wczoraj ubieraliśmy, jest dzisiaj
zrzuciona, przylepia się zbyt do skóry.

Mam zawroty głowy, noce spędzam bezsennie także wówczas, kiedy nie jestem na
służbie.

Objeżdżamy właśnie wyspy Bahamy, Brytyjskie Indie Zachodnie, w stronę San Sa-
lvador, gdzie wylądował Kolumb. Dzisiaj płynie się między Kubą a Haiti na Morze Ka-
raibskie i do *doldrums*¹⁹⁹ — coś, co ma związek z ciszą i gorącym prądem powietrza
i prawdopodobnie posiada także niemiecką nazwę.

W tym tropikalnym upale mieszkalem z dziewięcioma innymi.

Jest sześciu marynarzy „A. B.” (*able-bodied seamen*) i nas czterech pomocników, *or-
dinary seamen*.

Ośmiu ma koje, urządzone po dwie jedna nad drugą. Tylko stary *ordinary*, który ma
płaskie stopy, jąka się i jest traktowany jako pewien rodzaj głupca, i ja wisimy w środku
izby.

Gdy człowiek się szczęśliwie wdrapie do hamaka, buja się on jeszcze długo, jak bujała
się moja kołyska, którą opuściłem — tak, rzeczywiście przed dwudziestu dwoma laty.

Dwie grube chusty rozłożone są na hamaku, jednak nie przeszkadzają zupełnie, że
rano mam na swej skórze wzór przylegających do siebie rombów.

My w dziesięciu nie wypełniamy sami całej przestrzeni *skants*, jest tam jeszcze dziesięć
blaszanych szaf na ubrania robocze i roboczą bieliznę i dwie duże szafy na ubrania do
wyjścia. Nad nimi śmiejąca się, na pół obnażona subretka²⁰⁰ — kalendarz ścienny jakiejś
firmy z przedmiotami marynarskimi w Seattle w Waszyngtonie. Przed każdymi dwoma
łózkami ławka, na którą rzuca się buty i ubranie, kiedy się kładzie, a pod nią stoją kufry.
My, dwaj nietoperze, nie mamy naturalnie ławki; nasza odzież musi po prostu leżeć na
ziemi, a na nasze miejsce spoczynku wdrapujemy się przy pomocy krzesła.

Drzwi są otwarte, a smarownicy w kabinie naprzeciwko puszczają aż do północy gra-
mofon, zagłuszany popisami na dwóch gitarach hawajskich.

Powietrza w naszej sypialni nie można nazwać dobrym, albowiem ubrania, bielizna
i buty, w których wszyscy przez cały dzień pracowali, nocą parując, wypoczywają.

Nie jest także żadną miarą przyjemne słuchać urywków muzyki gramofonowej, czując,
jak skóra impregnuje się wzorem przylegających do siebie rombów.

Mimo to podczas pierwszych nocy spałem, gdyż praca męczy.

Dave Dunge dostarczył mi jej w okazałej ilości, jednakże aż do tej historii z listami
nie było dla mnie jasne, że jest dla mnie nieżyczliwy. O tym później.

Od ósmej rano do czwartej jest *daywork*²⁰¹. Siedząc na krześle bosmana, jest się wcią-
ganym w górę na maszt, gdzie umacnia się deskę węzłem; węzłowi z początku niezbyt

¹⁹⁸Krzyż Południa (astr.) — najbardziej charakterystyczny, łatwo rozpoznawalny gwiazdozbiór nieba po-
łudniowego. Jego gwiazdy tworzą figurę krzyża, którego dłuższe ramię wskazuje w przybliżeniu południowy
biegun niebieski, podobnie jak na niebie północnym Gwiazda Polarna w Małej Niedźwiedzicy wskazuje biegun
północny. Na półkuli północnej Krzyż Południa jest widoczny wyłącznie w okolicach tropikalnych, położonych
nie dalej niż ok. 20° od równika, przez kilka godzin nocnych zimą i wiosną, nisko nad horyzontem. [przypis
edytorski]

¹⁹⁹*doldrums* (ang. żegl.) — równikowy pas ciszy, na którym panuje jednostajna, bezwietrzna pogoda. [przypis
edytorski]

²⁰⁰*subretka* (daw., z fr.) — pokojówka, służąca; tu: aktorka, która grała sprytnie pokojówki w komediach
i farsach. [przypis edytorski]

²⁰¹*daywork* (ang.) — dzień pracy; dniówka. [przypis edytorski]

dowierzałem i byłem przez cały czas przygotowany, by kiedy się rozluźni, złapać się rękami za linę i mocno trzymać. Ostatecznie uczy się człowiek ufać także własnoręcznie związanym węzłom.

Masz jest wycierany szczotką, kubel z mydlinami jest zawieszony pod ruchomym siedzeniem; początkujący kołyszą się przy robocie, a mydliny przyskają w dół, skutkiem czego dostaje się od stojących na dole epitet: „sukinsyn”.

Inaczej się postępuje z rejami. Gdy trzeba je umyć albo oskrobać, spuszcza się je na dół. Nie siedzi się więc, podczas gdy masz stoi, tylko stoi się, podczas gdy masz leży, na wysokości człowieka, mocno trzymany przez kolek. Zawartość wiadra pluska we wściekłym łuku na wszystkie strony, woda zalewa całe ciało. Kto posiada gumowe buty — sięgają aż do pachwiny i kosztują cztery dolary — wkłada je do tej roboty.

Obydwa główne maszty stoją pionowo, gdy otrzymują na nowo żółtą barwę okrętową. Ażeby polakierować komin, trzeba się znowu wdrapać na krzesło bosmana, mając garnek z czarną, później taki sam z białą i czerwoną farbą, zawieszony pod sobą na desce. Komin ma czarny pierścień z potężną białą swastyką, którą zwykle ładnie i porządnie malowałem, wspominając przy tym ojczyznę i nie pozwalając się pozbawić tej przyjemności.

Na czarno należało pomalować brzegi otworów wentylacyjnych i wiele innych przedmiotów okrętowych, o których istnieniu dowiedziałem się teraz, szorując. O smole lepiej nie mówmy.

Portland, macierzysty port „Hannawah”, leży nad Pacyfikiem, dokąd zmierza nasza droga. Jesteśmy więc „*homeward bound*”²⁰² i to jest powód, dlaczego to wszystko nie zostało już zrobione podczas poprzedniej podróży z Portland do Nowego Jorku.

Codziennie naczelnym inżynierem posyła bosmanowi, naszemu Dave’owi Dunge’owi, kartkę, na której jest wypisane, co dziś jest do roboty. Dave Dunge wyznacza marynarzom i nam, pomocnikom, jaką część pracy każdy ma wykonać.

Czas pracy wynosi osiem godzin. Odrabiam godziny *daywork* przed obiadem, od ósmej do dwunastej. Dlatego muszę od północy do czwartej rano pełnić straż. Czuwam. Gdy widzę statek, latarnię morską albo łód wynurzający się z prawej strony okrętu, pociągam raz za sznurek dzwonka, ponad otworem kotwicznym; gdy ukazuje się coś z lewej strony okrętu, wtedy dzwonię dwa razy, a gdy na wprost — trzy razy. Gdy jakiś okręt jest poza nami albo gdy nas wyprzedza, nie obchodzi mnie to; wymijać jest rzeczą innych.

Mój sygnał dzwonkowy jest wskazówką dla obydwóch ludzi na mostku kapitańskim, dla oficera żegluga i sternika, żeglarza A. B. W swoim domku nie mają tak pięknego widoku i są zajęci kompasem, kołem sterowym i mapą.

Kolega, który ma służbę od ósmej do dwunastej, budzi mnie dwadzieścia minut przed rozpoczęciem mojej służby. Kiedy dzwon na mostku bije północ — brzmi on tylko osiem razy — idę na moje miejsce. Całymi godzinami nie widzę nic więcej prócz olbrzymiego tumanu pyłu węglowego, przez który się przedzieramy; pod naszymi stopami trzeszczy sproszkowany antracyt²⁰³. Tak jest zawsze, to są moje noce.

Minęliśmy Bahamy, dziś przepływamy między Kubą a Haiti, między Haiti a Jamajką — wyspami, gdzie mieszka czar i raj jeszcze istnieje. Czym były one dla mnie? Kuba: jedno pociągnięcie dzwonka, Haiti: jedno pociągnięcie dzwonka, Jamajka: dwa dzwonki.

W środku na mapie morskiej są wydrukowane przepisy dla „huraganowych”, to znaczy dla statków w czasie huraganu. Dotychczas jednak nie ma nawet co myśleć o jakimś zbliżeniu strasznej karuzeli, toi, toi, toi.

Mamy już dosyć tego, że słońce kładzie się na nas całym swym ciężarem, jak gdybyśmy byli rozwieszonymi matami, i że pod nami morze jest tylko przelewającym się pyłem węglowym.

Z początku bawiły mnie latające ryby. Nie latają — prawdopodobnie powietrze jest dla nich za gorące — wytryskują z wody i pluskają wzdłuż powierzchni jak błyszczące krzemienie, rzucane zręczną ręką wiejskiego chłopca na wodę jeziora. Teraz nie przyglądam się im ani razu, chociaż świecą nocami.

Na mostku kapitańskim dzwoni się także co pół godziny: o pierwszej dwa razy itd., aż do ośmiu uderzeń, które dla oficera, sternika i dla mnie oznaczają koniec służby. Te

²⁰²*homeward bound* (ang. żegl.) — zmierzający do domu, płynący do portu macierzystego. [przypis edytorski]

²⁰³*antracyt* — odmiana węgla kamiennego o najwyższej zawartości węgla, najwyższej wartości energetycznej ze spalania. [przypis edytorski]

dźwięczące odgłosy przedłużają tylko czas warty. Gwiazdy kiwają się i skaczą, jak gdyby wiedziały, że ktoś obserwuje je z wierzchołka okrętu.

Dwadzieścia minut przed czwartą pukam do drzwi kabiny oficera tak długo, aż fakt, że jest obudzony, potwierdzi mi formułą: „*Go to hell, damned fool*”²⁰⁴. Później budzę trzeciego sternika, który się odwdzięcza słowami: „*Dry up, you son of a bitch*”²⁰⁵. I w końcu kolega, któremu przypominam o rozpoczęciu się jego służby, zapewnia mnie: „*I don't give a shit*”²⁰⁶...

Zwykle jednak wszyscy przychodzą i aż do wpół do ósmej rano mogą znowu w swojej siatce impregnować ciało w romby. Śniadanie, później dzienna praca, obiad w jadalni, a po obiedzie mogę, zawieszony w powietrzu, spać albo, jeśli wolę, pisać.

Morze Karaibskie, przez które teraz płyniemy, jest pierwszym widokiem, który stał się tematem rozmowy dziesięciu towarzyszy od spania.

Każdy wie — zdaje się, że w Ameryce istnieje bogata lektura dla młodzieży — że tutaj uprawia swoje rzemiosło pirat, rozbójnik morski z siedemnastego stulecia, postrach hiszpańskich wypraw kupieckich do Indii Zachodnich²⁰⁷.

Na wschód od nas — tak blisko od Nikaragui i tak daleko od nas, że ani razu nie pociągnąłem za dzwonek — leżą wyspy piratów, Saint Andrew i Old Providence, pokryte skałami. Strome brzegi, wysunięte rafy koralowe i skała, która ma rysy herszta piratów, Morgana²⁰⁸, i nazywa się Morgan Head, nie zachęcają worków pieprzu²⁰⁹ i ich armady do szukania gniazda dręczycieli. Jednakże ich niezwykle łupy, skarby złota i drogich kamieni, są przechowywane gdzie indziej — wszystko to jest zakopane na Kokosowej Wyspie. Setki statków starały się odnaleźć gniazdo piratów, ale wszystkie rozbiły się, gdy się zbliżyły do wyspy. Co by to było, chłopcy, gdybyśmy jeszcze raz spróbowali?

Marynarze i pomocnicy opowiadali mi z zachwytem, podczas kiedy kołysałem się pośrodku naszej sypialni jak trumna Mahometa w Kaabie²¹⁰, o korsarzach i ich korsarskich okrętach. Ich zachwyt odnosił się do piratów, nie do mnie. Dlaczego mieli i dla mnie odczuwać sympatię?

Jestem najmniej wyszkolonym pracownikiem, powszechnie znanym oferumą, nie znam ani osób, ani lokali, o których się toczy rozmowa, a zawziętość Dave'a Dunge'a (o tym później) nie przyczynia się do tego, aby mnie uczynić lubianym. A jednak jestem uważany za jednego z nich, gdyż mam coś z nimi wspólnego: czytałem Jacka Londona i lubię go jak wszyscy wokół mnie.

Rozmawiamy o końcu powieści *Martin Eden*, który nie staje się mniej nieprawdopodobny przez to, że autor później sam poszedł tą drogą, i o *Żelaznej stopie*²¹¹... O tym jest wiele do mówienia.

Dzisiaj zmywamy pokład, po południu był alarm pożarowy, wieczorem burzliwe morze. Przy tym dzień zapłątany w sidła równika; myśleliśmy, że się udusimy.

Jesteśmy blisko Kanału Panamskiego, skąd możemy wysłać pocztę, otrzymać rozmaite przedmioty, bieliznę, papier, wolne od cła cygara, perfumy itd., telegrafista notuje obstalunek²¹² i odda przy wyjeździe pośrednikowi.

²⁰⁴*Go to hell, damned fool* (ang.) — Idź do diabła, przeklęty głupku. [przypis edytorski]

²⁰⁵*Dry up, you son of a bitch* (ang.) — Zamknij się, sukinsynu. [przypis edytorski]

²⁰⁶*I don't give a shit* (ang.) — Gówno mnie to obchodzi. [przypis edytorski]

²⁰⁷*Indie Zachodnie* — dawna nazwa Karaibów, wysp w basenie M. Karaibskiego, nadana w XV w. przez wyprawiających się na zachód Europejczyków, którzy uważali, że wyspy te leżą blisko wybrzeży Indii. [przypis edytorski]

²⁰⁸*Morgan, Henry* (ok. 1635–1688) — angielski korsarz, nieformalny przywódca pirackiego Bractwa Wybrzeża po śmierci Edwarda Mansvelta; organizował najazdy przeciwko hiszpańskim osadom, w 1671 przewodził największej wyprawie pirackiej w dziejach, gdy dowodząc eskadrą 28 okrętów i ponad 1800 ludźmi, zdobył miasto Panamę. [przypis edytorski]

²⁰⁹*worki pieprzu* — tu: niem. *Pfeffersäcken*, określenie kupców morskich z XVII w., którzy dorobili się na lukratywnym handlu przyprawami. [przypis edytorski]

²¹⁰*kołysałem się w środku naszej sypialni jak trumna Mahometa w Kaabie* — według dawnych legend trumna proroka Mahometa w Medynie unosi się w powietrzu, bez żadnego oparcia; *Kaaba* to świątynia i sanktuarium w Mekce, najważniejsze miejsce święte islamu. [przypis edytorski]

²¹¹*Żelazna stopa* — ang. *The Iron Heel*, fantastyczno-naukowa powieść polityczna Jacka Londona wyd. w 1908. [przypis edytorski]

²¹²*obstalunek* — zamówienie. [przypis edytorski]

Ja również mam list do oddania i chęć na sto egipskich papierosów; dlatego też idę dzisiaj, 23 stycznia, o dziewiątej do radiowca, *sparks*²¹³, który jak zwykle rozmawia ze mną, podczas gdy fale krótkie opowiadają sobie wzajemnie historię od morza do morza, ucieszne, mruczące historie z jednej części świata do drugiej.

Nagle telegrafista blednie i chwyta słuchawkę.

Ale nie potrzebowałby jej, słyszę tak jak on.

. . . — — — . . .

Ratujcie nasze dusze!²¹⁴

Zapanowała cisza w przestworzu; wszystkie mruczące i ucieszne rozmowy zamilkły, kiedy zabrzmiało to wołanie: SOS.

Stacja Kuba woła w eter: „Gdzie jesteś? Podaj nam swoją pozycję”.

Odpowiedź: SOS.

Dalej nic, tylko wołanie o pomoc. Radio okrętowe rozbitków przestało słuchać, prawdopodobnie odbiornik został zniszczony, telegrafista naciska tylko klucz . . . — — — . . . z zazdrosnym spojrzeniem na tych, którzy skaczą do łodzi ratunkowych i przez huragan są z powrotem wyrzucani w górę. Żywią jeszcze nadzieję uratowania. Telegrafista nie może się już uratować. Widzi się myśli przedśmiertne, widzi się śmiertelną walkę ludzi, oddalonych o tysiące mil, w tej samej chwili, jednocześnie. Niemile to jest i smutne.

Ktoś tam gdzieś zdaje się o niczym nie wiedzieć i telegrafuje. Bardzo wyraźnie — gdyż jest dość blisko — stacja Colon w Kanale Panamskim rzuca swoje „hasło” we wszechświat: QRT²¹⁵.

Cisza przy telegrafii jest echem ciszy panującej w nieskończoności, przerywa ją tylko trzask elektryczności w powietrzu.

Powietrze i woda są narzędziami mordu. (Czcijcie tylko naturę, wy, naiwni!).

Kuba żąda natarczywie odpowiedzi: „Wasza pozycja! Wasza pozycja!”.

Nikt nie odpowiada Kubie. Nawet . . . — — — . . . nie daje się już więcej słyszeć. Dusze zostają bez ratunku.

Już brzęczenie i szum zaczynają się na nowo, gdy dźwięczy nowe SOS. Wyrzucone niedaleko pierwszej, ale z jakiejś innej stacji: . . . — — — . . . Następuje radiogram. Nałożywszy słuchawki, nasz telegrafista pisze:

„SOS SOS SOS de KOPD KOPD KOPD; SOS Dannedaiki sinking Lat. 37, 56 north, Long. 59, 37 west. Require immediate assistance. Any ships near position please report”²¹⁶.

Dwie minuty martwej ciszy. Następuje odpowiedź kapitanowi tonącej „Dannedaiki”:

„KOPD de KDMQ Master KOPD. Our position about 75 west yours. We are comming your assistance at once. Please keep us informed your weather. Signed Master SS President Harrison”²¹⁷.

I rzecz straszliwa i nie do wiary; w odpowiedź tę wdzieria się śmiertelny krzyk trzeciego okrętu:

„SOS SOS SOS de IXB IXB IXB Lat. 38,05 north, Long. 60,12 west. SS Florida... and lost rudder... Wind west force 10, seas high..., please... need help”²¹⁸.

I tej pozbawionej steru „Florydzie” zostanie przyrzeczona pomoc:

²¹³*sparks* (ang.) — iskry. [przypis edytorski]

²¹⁴*Ratujcie nasze dusze!* — międzynarodowy sygnał SOS, w radiotelegraficznym alfabecie Morse’a oznaczający wezwanie o pomoc, często traktuje się jako skrót angielskiej frazy „*Save our souls*”, tj. „Ratujcie nasze dusze”; faktycznie przyjęto go w tej postaci, gdyż jest łatwa do zapamiętania, nadawania i rozpoznania: składa się z trzech krótkich sygnałów, trzech długich i ponownie trzech krótkich. [przypis edytorski]

²¹⁵*rzucą swoje „hasło” we wszechświat: QRT* — w międzynarodowym kodzie trzyliterowych skrótów radiotelegraficznych, przyjętym w 1912, kod QRT oznacza: „Przestańcie nadawać”. [przypis edytorski]

²¹⁶*SOS SOS SOS de KOPD KOPD KOPD; SOS Dannedaiki sinking Lat. 37, 56 north...* (ang.) — SOS SOS SOS od KOPD KOPD KOPD; „Dannedaiki” tonie szer. 37,56 płn., dług. 59,37 zach. Potrzebuje natychmiastowej pomocy. Wszelkie statki w pobliżu pozycji proszę się zgłaszać. (KOPD to radiotelegraficzny kod statku „Dannedaiki”). [przypis edytorski]

²¹⁷*KOPD de KDMQ Master KOPD. Our position about 75 west yours...* (ang.) — KOPD, od dowódcy KDMQ do KOPD. Nasza pozycja około 75 na zachód od waszej. Natychmiast przychodzimy z pomocą. Prosimy o informowanie nas o pogodzie. Podpisano: dowódca „SS President Harrison”. (KDMQ to radiotelegraficzny kod statku „President Harrison”). [przypis edytorski]

²¹⁸*SOS SOS SOS de IXB IXB IXB Lat. 38,05 north...* (ang.) — SOS SOS SOS z IXB IXB IXB szer. 38,05 płn., dług. 60,12 zach. „SS Florida”... i stracony ster... Wiatr zachodni o sile 10, poziom morza wysoki... proszę... potrzebujemy pomocy. [przypis edytorski]

„IXB de... 39, 54 north... 4 west... you... changed cours for your position... Signed Master SS America”²¹⁹.

Nasz telegrafista zgniótł swoje radiogramy i rzucił je do kosza. Nie możemy nic pomóc, jesteśmy o wiele stopni szerokości na południe i o wiele stopni długości na wschód. (W nocy, schodząc z wachty, wyjmuję telegramy z kosza).

Czarowny jest nocny wjazd do Kanału Panamskiego, zwłaszcza dla nas, pozbawionych świetlnych festonów²²⁰ miast.

Łsnią one tu po złotą w płytkiej wodzie, dokąd wjeżdżamy zupełnie powoli, z 1/3 szybkości, i zarzucamy kotwicę. Z prawej strony leży dżungla, z lewej białe miasto. Przystanie błyszczą jak marmurowy pałac sultana w Złotym Rogu²²¹.

W dzień widzimy to wszystko znacznie wyraźniejsze i ładniejsze i mamy czas podziwiać, gdyż wielu dużym statkom wydaje się, że poprzez kanał płyną (goethowska niemczyzna) i przesuwały się przed nami, niemiecki „Isis”, francuski okręt wojenny „Edgar Quinet” z czterema kominami, łodzie ładunkowe z deskami z Kalifornii, parowiec z rudą żelazną z Chile, statek-układacz kabli, francuska „Miriam”, cztery frachtowe okręty linii Luckenbach, „James Luckenbach”, „Julia Luckenbach”, „Edward Luckenbach” i „Paul Luckenbach”, o, do diabła, to musi być chyba cała rodzina Luckenbach w komplecie, statki z ropą i statek pocztowy „Mongolia”, i przynajmniej dwadzieścia okrętów floty wojennej, pomiędzy nimi jeden *dreadnought*²²².

Od Toro Point w górę do stacji okrętowej i do portu torpedowców z Coco Solo Point kursuje zbudowany z cementu prom.

Hydroplany wlatują znad lustra wody w powietrze.

Colon jest białym miastem, należy do Panamy i podobno ma dobre piwo, dobrego sznapsa i dobre cygara.

Z tamtej strony poza mostem kolejowym leży miasto Christobal.

To już jest strefa kanału, a więc USA²²³, panuje zatem prohibicja i amerykański tytoń. Szczęśliwym trafem christobalscy Jankesi są tylko o trzy minuty oddaleni od ziemskich rozkoszy.

Na południe od Christobalu znajduje się na brzegu drukarnia, suchy dok, cmentarz „Mount Hope” i rafineria. Suchy dok i cmentarz założyli Francuzi, jak również trzykilometrowy wąski kanał, używany przez Amerykanów, który nigdy nie miał służyć do transportu okrętów, tylko do spekulacji: gdy ogłoszono wykończenie nowego kilometra, kursy giełdowe skakały w górę. Niezliczone rodziny francuskie zostały zrujnowane, gdyż wierzyły imieniu Lesseps i nieomyślności francuskich inżynierów, w co zresztą wierzy każdy naród. Więcej niż pieniądze straciły tysiące, które tu przybyły, aby własnymi rękami współpracować przy zwycięstwie francuskiego ducha przedsiębiorczości i francuskiej techniki. Żółta febra zmiotła ich.

Z pokładu naszego okrętu widzimy cmentarz „Mount Hope” z krzyżami i pagórkami ponad prawdziwymi ofiarami panamskiego skandalu.

²¹⁹IXB de... 39, 54 north... 4 west... you... changed cours for your position... Signed Master SS America (ang.) — IXB od... 39,54 płn... 4 zach... wy... zmieniam kurs na waszą pozycję... Podpisano: dowódca „SS America”. [przypis edytorski]

²²⁰feston — element dekoracyjny w formie podwieszonoego po bokach pęku kwiatów czy owoców lub fragmentu tkaniny upiętej guzami, inaczej girlanda. [przypis edytorski]

²²¹Złoty Róg — wąska, głęboko wcięta zatoka Bosforu w Turcji, ograniczająca od północy starożytny Konstantynopol i oddzielająca go od położonej na północnym brzegu Galaty, europejskiej dzielnicy obecnego Stambułu. [przypis edytorski]

²²²dreadnought (ang.) — drednot, określenie generacji pancerników budowanych w latach 1906–1922. [przypis edytorski]

²²³To już jest strefa kanału, a więc USA — po nieudanej próbie francuskiej spółki akcyjnej przekopania w Panamie kanału żeglownego łączącego Atlantyk z Pacyfikiem (1881–1889), zakończonej bankructwem firmy i wielkim skandalem, w 1903 od nowo powstałego państwa Panamy Amerykanie uzyskali wieczystą dzierżawę terenów Przesmyku Panamskiego i w latach 1904–1914 zbudowali w poprzek przesmyku Kanał Panamski; Kanał oraz otaczająca go Strefa Kanału Panamskiego znajdowały się pod jurysdykcją amerykańską; w 1977 zawarto traktat, wg którego po okresie wspólnego, amerykańsko-panamskiego zarządu w 1999 przekazano teren Panamie. [przypis edytorski]

Na brzegu zjawia się agent towarzystwa okrętowego i przynosi pisma „The Panama Tribune”, „Panama-American” i „Star and Herald”, które wychodzą w dwóch językach. („*Pagina deportiva*” nazywa się rubryka sportowa po hiszpańsku!).

O onegdajszych²²⁴ katastrofach jest tylko mała wzmianka w gazetach. Pierwszy okręt, którego SOS słyszeliśmy, był to angielski parowiec ładunkowy „Tessbridge” z załogą 38 ludzi — bez wątplenia poszedł na dno. O losie zatopionej „Dannedaiki”, która jest amerykańskim transportowcem ropy z załogą 33 ludzi, i „Floridy” włoskiej z załogą 35 ludzi i pasażerami nic nie wiadomo.

Obszerniejsze wyjaśnienia o masowym zjawieniu się amerykańskiej marynarki wojennej znajdujemy w pismach. Ma ona zapobiec ni mniej, ni więcej, tylko zniszczeniu Kanału Panamskiego. Kiedy zniszczenie powinno nastąpić? Już w najbliższym tygodniu! I któż to planuje to dzieło zniszczenia? Dziewięć okrętów wojennych, baza dla aeroplanów „Saratoga”, wiele mniejszych jednostek i 97 samolotów.

I skąd przybywa ta flota? Z Oceanu Spokojnego, zbliża się już do miejscowości Balbar. I kto jest tą potęgą wojenną? Jest nią Black Fleet²²⁵. I do jakiego państwa należy? Należy do USA. To wszystko są tegoroczne wielkie manewry okrętowe.

Bez obawy, na pewno Biała Flota pobije czarną! Pomimo to jesteśmy zaskoczeni napaścią złego wroga, mamy tylko cztery okręty wojenne, mniej torpedowców niż on, tylko 24 aeroplany, bazę dla samolotów „Lexington” i 22 hydroplany! Zwycięzamy go, zanim jeszcze otrzymaliśmy posiłki od płynącej z północy Atlantyku głównej floty! Udaje się im jednak, tym czarnym łajdakom, prześcignąć nas, ale przyjmują „niebieską” pamiątkę od naszej artylerii kanałowej; i załoga przy służach postanowiła aż do ostatniego człowieka bronić swojego Kanału Panamskiego od zniszczenia.

Należę do załogi okrętu ładunkowego „Hannawah”, który w tej bratobójczej walce zachowuje najzupełniejszą neutralność. Pacyfistycznie i neutralnie posyłamy obydwie partie do diabła, gdyż musimy z ich powodu czekać. Noc, dzień i znowu noc. Niecierpliwimy się.

Elektryczną lampą sygnałową pytamy się poprzez trzy mile i wiele okrętów strażnika latarni morskiej, kiedy wreszcie będziemy mogli wjechać do kanału: „*When do we move?*”²²⁶. Odpowiedź: „*I will find out*”²²⁷. W końcu sylabizuje nam drżącymi światełkami: „Jutro o szóstej rano”.

I tak się stało. Wsiada pilot i kilku nonszalancko oberwanych tutejszych mieszkańców. Mają oni wiązać liny, na których będziemy wciągani do basenów. Przynoszą na pokład wielkie zielone cytryny, orzechy kokosowe, banany i karty z widokami, za co żądają tyle pieniędzy, że nikt nic nie kupuje. Prawdopodobnie ktoś ustanawia te ceny dla pasażerskich parowców i w biednych tropikalnych mózgach nie zrodziła się myśl, żeby załodze okrętów ładunkowych sprzedawać po niższej cenie.

Za alkohol dostawaliby naprawdę tyle, ile by chcieli. Ale nie mogą go przywieźć na pokład, za to grozi kara 200 dolarów albo dwa miesiące więzienia. Szmuglerstwo uprawiają inni — więksi i świetniejsi panowie.

Zresztą nic sobie z tego nie robią czarni Indianie Zachodni, że mało sprzedali. Z gołym zadkiem, który wyziera z resztek ich spodni, usadawiają się wkoło na płytach rozpalonego żelaza na pokładzie i grają w domino.

Przepływając Lemon Bay, widzimy jeszcze raz „French Channel”²²⁸, jakby ulepiony z błota ulicznego przez igrające dziecinne ręce, a jednak *corpus delicti*²²⁹ masowego mordu.

Przechodzimy przez trzy śluzy z atlantyckiej strony, Gatun Locks. Każda z tych płynących wind wznosi nas na dwanaście metrów w górę, gdyż poziom panamskich mórz leży 34 metry ponad powierzchnią morza.

Po stronie Pacyfiku, w Pedro Miguel i Miraflore, będziemy musieli opuścić się o takie same trzy piętra.

Ale co leży w środku?

²²⁴ *onegdajszy* (daw.) — wczorajszy. [przypis edytorski]

²²⁵ *Black Fleet* (ang.) — Czarna Flota. [przypis edytorski]

²²⁶ *When do we move?* (ang.) — Kiedy ruszamy? [przypis edytorski]

²²⁷ *I will find out* (ang.) — Dowiem się. [przypis edytorski]

²²⁸ *French Channel* (ang.) — Kanał Francuski. [przypis edytorski]

²²⁹ *corpus delicti* (łac.) — dowód rzeczowy potwierdzający dokonanie przestępstwa. [przypis edytorski]

W środku leży cud świata.

W środku wykonano postanowienie, ażeby z jednej części świata zrobić dwie.

Pośrodku znajdują się 44 mile, które zachód kuli ziemskiej przybliżyły do wschodu o 800 mil, o które był oddalony od stworzenia świata. Między nimi tkwi wydatek 34 miliardów dolarów. Koszty innych kanałów, Sueskiego — 127 milionów, Kilońskiego, z Morza Północnego do Bałtyku — 40 milionów i Kronstadsko-Leningradzkiego — 10 milionów dolarów są w porównaniu z nim tanimi nabytkami.

Pośrodku leży ludzka praca.

Musiła być prowadzona dla poprawienia przyrody, która broniła się z rozpaczą. Zsyłała przeciwko pracy jedną lawinę piaskową za drugą. Zsyłała na robotników armie moskitów i opary żółtej febry. Rozpaliła najgorętsze promienie i podjudziła aligatory i krokodyle przeciwko temu, kto od morderczego słońca próbował uciec do wody.

Jak niewinnie i zwodniczo przedstawia się teraz krajobraz. Lekko falując, obydwie odwieczne puszcze, które powstały z jednej, wznoszą się po lewej i po prawej stronie statku ku niebu.

Paprocie wielkie jak palmy i palmy bez pnia jak paprocie.

Niesamowita zieleń i żółć są składnikami kolorystycznymi tej tropikalnej dżungli, tylko Gauguin²³⁰ miał takie farby na swej palecie. Na szczycie płaskich falistych pagórków, na horyzoncie listowie upodabnia się do kul, jak gdyby znajdowała się tam wieś o okrągłych plecionych chatach.

Nad śmiertelnie spokojną wodą, przez którą przejeżdżamy, kołyszą się niebieskie i fioletowe motyle. Ptaki, aksamitne i jedwabne, chodzą lub skaczą po brzegu.

Za zaroślami kryją się bagna i moczary. Z ludzi, którzy tu latami pracowali, nikt nie miał prawa odważyć się chodzić w cieniu. Po obu bokach ożywionej drogi okrętowej leży dziewicza okolica. Droga ta wije się czasem pomiędzy skałami, jest tu „jednotorowa”, i syrena okrętowa musi huczeć, gdy czeka się w nieco szerszym miejscu, jeśli sygnalizują z wierzchołka skały parowiec przybywający od strony Oceanu Spokojnego.

Usunięcie z drogi kamieni, ziemi i mułu było pierwszą pracą przy budowie Kanału Panamskiego, przebijanie się: dynamit, oskard i pogłębiarki — pierwszymi pomocnymi narzędziami. Wtedy dopiero zbudowano groble, aby ziemię między morzami zamienić w wodę, chwytając w rezerwuar rzekę Chagres River. W końcu zbudowano maszynię, aby podnosić okręty z poziomu morza na wysokość lądu i opuszczać je potem z wysokości lądu znów na poziom morza oraz wskazywać im przy pomocy linii elektrycznych drogę od zbiornika do zbiornika.

Jakaś mająca dużo czasu głowa obliczyła, że pociąg towarowy naładowany ziemią wykopaną z tego przesmyku musiałby być dwa razy dłuższy od równika, wywieziono 165 milionów metrów sześciennych ziemi na 12 mil w głąb.

Miesięcznie zużywano przeszło pół miliona kilogramów dynamitu podczas tego roku, gdy budowa kanału posunęła się do Culebra Cut. Tutaj olbrzymią kamienistą górę podziurawiono głęboko powietrznymi kompresorami, w każdą z dziur wepchnięto tonę dynamitu i zapalono iskrą elektryczną, aż rozpadła się, aby zrobić miejsce sztucznemu strumieniowi.

Prastary las zemścił się podstępnie — potwór skalisty — piorunująco nagle, gdy ręka ludzka uważała już swoje dzieło za skończone, pęknięta masa złamała się sama na dwoje, runęła w dół, niszcząc i łamiąc wszystko.

Cztery wąskotorowe lokomotywy, zbudowane na kształt tanków²³¹, ciągną statek w dół lub w górę z jednego cementowego basenu do drugiego; ich szyny wyginają się stromo w górę jak kolejka powietrzna lunaparku.

Gdy stoi się na pomoście statku, widać, jak woda płynie do najbliższej komory. Unożąc się w górę, piniąc i srożąc, musi ona dążyć stamtąd, gdzie jej już nie potrzebują, tam, gdzie jest potrzebna.

Gdy wdrapaliśmy się na trzy piętra od strony Atlantyku, elektryczni burlacy²³² przestają nas ciągnąć i tylko Murzyni, którzy połączyli nas, a potem odłączyli od małych

²³⁰Gauguin, Paul (1848–1903) — francuski malarz, postimpresjonista. [przypis edytorski]

²³¹tank (daw.) — czołg. [przypis edytorski]

²³²burlak — robotnik rzeczny w dawnej Rosji, pracujący przy wiosłach lub holowaniu statków na linie. [przypis edytorski]

lokomotywy, pozostają na pokładzie i grają przez czternaście godzin w domino. Podczas tych czternastu godzin jedziemy zupełnie powoli, własnym popędem, aby wynurzyć się około północy na morzu innej części świata.

Którędy prowadził nas ten dzień? Koło flamingów i pogłębiarek, koło krokodyli i świetlnych boi, koło kolibrów i pływających żurawi Demag „Ajax” i „Herkules” o 50-tonowej sile nośnej, koło portu Miguel z jego oszklonymi werandami i ogrodami palmowymi, koło szczątków maszyn francuskich z czasów pierwszego snu o Panamie i motyli barwy kobaltu, koło fruwających ryb i pływającej siłowni.

I koło mniej radosnych rzeczy, na przykład koło koszar, zbudowanych na kształt bungalowów, ale mimo to widocznie niezamieszkałych, gdyż przed nimi stoją długie rzędy namiotów z wejściem zawieszonym gazą. Tam śpią ci, którzy pozwolili się skusić plakatem werbunkowym na rogach ulic.

Dwóch chłopców, nie wiadomo, czy są traperami, czy żołnierzami, siedzi na brzegu śluzy. Pytamy ich: „*Hallo, guys, you belong to the army?*” — „*Sure, we stay in Camp Clayton*”²³³ — i: „*Have you been here a long time?*” — „*Two months and jail looks good to us*”²³⁴.

Rozumieją przez to, że każde więzienie wydaje im się rajem, od czasu gdy służą w tujszym garnizonie.

Widzimy także i więzienie. Czarni, zaprzestając gry w domino i zerkając lękliwie na brzeg, szepczą do mnie, że kto wieczorem dotknie się drutów, pada natychmiast trupem.

Wieżenie strefy kanałowej jest zamkniętym drewnianym budynkiem w zagłębieniu wzgórza Gambo; oszklona wieża z karabinem maszynowym dla wartowników; na tarasowatym podwyższeniu domy urzędników. Cała ta dolina: klatka ze stalowego drutu.

Marynarka — „niebieska flota” — płynie przed nami, obok nas i za nami. Wszędzie widać fortyfikacje i armaty. Między basenami są szerokie groble, a na nich rozgrywa się to, o czym już zapomnieliśmy: życie.

Życie stałego ładu. Patrzymy w podziwie w dół. Trzy dziewczęta — trzymając się pod ręce — idą na spacer. Jakiś biało odziany pan zdejmując na ich widok swój słomkowy kapelusz, ozdobiony otworkami wentylacyjnymi. Tam, gdzie gentleman nosi rewolwer, panowie bez marynarek noszą telefon, to jest słuchawkę wraz z mikrofonem i drutem; od czasu do czasu dochodzą do jednego z cementowych słupów, włączają i rozmawiają.

Po raz pierwszy od dziesięciu dni włożyłem skarpetki i buty, spodnie oraz koszulę z kołnierzykiem i krawatem.

W Miraflores, ostatniej śluzy, zapytałem z pokładu jednego z chłopców bawiących się na brzegu, czy chciałby pojechać z nami. Mały nie odpowiada. „*Ne sais-tu répondre?*”²³⁵ — łaje guwernantka. „*Oh, Madame est française?*” — „*Non, monsieur, je suis de la Suisse*” — „*De quelle ville, Madame?*” — „*De Berne*”²³⁶ — Niemka. Tak, Niemka. Mówimy po niemiecku. O obywatelach Berna. Od dawna już nie słyszała mowy niemieckiej. Owszem, owszem, zna tutaj dr. W., jest przyjacielem jej ojca.

Stoimy teraz naprzeciw siebie, na jednym poziomie. Gdy rozmowa się zaczynała, wołałem z wysokości czterech metrów w dół, teraz pokład i brzeg tworzą jedną płaszczyznę.

— Pan dr. W. to bardzo wykształcony człowiek i solidny, ale tutaj nie ma wcale solidnych ludzi, w ogóle nie ma o tym mowy, chciałabym...

Za każdym słowem musi zrobić krok naprzód, gdyż nasz okręt opada, jest już blisko liny od lokomotywy, wygląda, jakby chciał przeskoczyć!

— Zostaje pan dziś w Balboa? — pyta ona w dół.

— Nie, jedziemy zaraz dalej! — krzyczę w górę, gdzie widzę tylko jej nogi.

— Szkoda — mówi.

— Wielka szkoda — wołam. Nie widzę już nawet jej nóg. Ostatnie wrota ostatniej śluzy otwierają się, Kanał Panamski wypuszcza nas, wyjeżdżamy na Ocean Spokojny.

²³³ *Hallo, guys, you belong to the army? Sure, we stay in Camp Clayton* (ang.) — „Cześć, chłopaki, należycie do armii?”; „Pewnie, stacjonujemy w Camp Clayton”. [przypis edytorski]

²³⁴ *Have you been here a long time? Two months and jail looks good to us* — „Od dawna tu jesteście?”; „Dwa miesiące i więzienie wydaje nam się dobre”. [przypis edytorski]

²³⁵ *Ne sais-tu répondre?* (fr.) — Nie możesz odpowiedzieć? [przypis edytorski]

²³⁶ *Oh, Madame est française? Non, monsieur (...) De Berne* (fr.) — Och, pani jest Francuzką? — Nie, proszę pana, jestem Szwajcarką. — Z jakiego miasta, proszę pani? — Z Berna. [przypis edytorski]

Na krańcu służy Miraflores świecąca się strzała pokazuje drogę nocnym okrętom. Pod nią stoi dziewczynka z Berna. Macha chusteczką. Troje dzieci, którymi ma się opiekować, musi także machać, chociaż nie wiedzą dlaczego.

Teraz rozgrywa się koniec powieści, która nie ma początku. Być może, napisałby ją Claude Farrère²³⁷.

Nadjeżdża motorówka, przymocowują ją do statku i pilot schodzi w dół po sznurowanej drabince. Po nim robią to Murzyni i cisną się przy poręczy łodzi.

Oświetlone są ulice Panamy, stolicy republiki, oświetlone okna Balboa, twierdzy kanału i jego portów, zbudowanych za cenę 12 milionów dolarów na wysepkach. Nawet w Palo Seco, gdzie przyjmuje się trędowatych do amerykańskiej kolonii w Agua Bendita w Kolumbii, płoną światła. Migoce strzała nad służą w Miraflores. Ale pod nią nie ma już nikogo, kto by mnie żegnał.

Stara Panama pogrążona jest w ciemności, jest ruiną. Przed trzystu laty wielki pirat Morgan obrócił miasto w perzynę.

Płyniemy na południowy zachód do Cap Mala wzdłuż siódmego stopnia szerokości, bardzo blisko równika. Przy wyspie Quileo, należącej do Republiki Panamy, skręcamy na północny zachód. Mijamy wiele państw: Kostarykę, Nikaraguę, Honduras, San Salvador, Gwatemalę, Meksyk.

Z pewnością i praca malarza ma swoje ujemne strony.

Lęk, że pętla, na której umocowano jego chwiejne siedzenie na wysokości sześciu metrów, nie jest związana na stałe, należy do niemiłych uczuć. Na równej ziemi pracuje się pewniej. Ale i w dole nie można nic robić zupełnie mechanicznie.

Po zużyciu określone części muszą być pomalowane odpowiednimi farbami: bloki kotwiczne i wewnętrzna strona wentylatorów, dzwony alarmowe, gaśnice, hydranty i poręcze mostku kapitańskiego na cynobrową czerwień, drzwi na brunatno, stalowe i drewniane maszty na żółto, pokład, reling, maszyny i windy najpierw czerwoną ołowianą farbą, a potem na czarno, łodzi ratunkowe na białą, od dołu zaś na ciemnożółto. („*Finishing color*”²³⁸ napisano na pojemnikach z farbami — nigdy nie przypuszczałem, że słowo „*firmis*”²³⁹ pochodzi od łacińskiego „*finis*”²⁴⁰). Trzeba zwracać baczną uwagę, żeby pędzel z farbą nie zeslizgnął się na miejsce, pomalowane na inny kolor — gdyż wtedy przepadło.

Pokosty walają ciało malarza, a tropikalne słońce wypala te plamy. Na zawsze? Od gorącej wody i mydła nie schodzą, trzeba użyć co najmniej prysznicu z wody morskiej.

Progi i klamki u drzwi są z mosiądzu i poleruje się je *grease*²⁴¹ (czort wie, jak te maści i inne świństwa nazywają się po niemiecku czy też w niemieckim żargonie marynarskim).

Najgorsze zaś jest zeskrobywanie starej farby i znajdującej się pod nią rdzy z żelaznych płyt pokładu.

*Steel scraper*²⁴², który trzyma się mocno obydwoma rękami, nie robi cienkich rys. Należy go przyciskać, inaczej nic nie wychodzi, nie zeskrobie się nawet pyłku głęboko wżartej rdzy.

Gdy się jednak naciska, powstaje na wielkim palcu prawej ręki pęcherz, a na obu dłoniach odciski. Kto chce być chytry, opiera ten skrobacz nie o wielki palec, ale o inne palce. Ale i tu tworzą się pęcherze i początkujący myśli, że przez to jest zwolniony z dalszego odkrobywania rdzy mimo niewykończenia nawet jednej płyty.

Ale to okazuje się pomyłką. Może przecież włożyć rękawiczki, co mu nie wpadło przedtem do głowy, gdyż inni ich nie posiadają.

W stanie osobowym naszego okrętu zaszły dwie zupełne i kilka chwilowych zmian: wkrótce po odjeździe z Jacsonville zachorował marynarz i jęczał całymi nocami z powodu bólów w dole brzucha. Dopiero w Lemon Bay przybył na pokład lekarz, stwierdził

²³⁷ Claude Farrère (pseud.), właśc. Frédéric-Charles Bargone (1876–1957) — francuski oficer marynarki, autor powieści, których akcja często rozgrywała się w egzotycznych miejscach. [przypis edytorski]

²³⁸ *finishing color* (ang.) — kolor wykończenia. [przypis edytorski]

²³⁹ *firmis* (niem.) — pokost. [przypis tłumacza]

²⁴⁰ *finis* (łac.) — koniec. [przypis edytorski]

²⁴¹ *grease* (ang.) — smar; maź; tłusta substancja. [przypis edytorski]

²⁴² *steel scraper* (ang.) — stalowy skrobak. [przypis edytorski]

zapalenie wyrostka robaczkowego i biedaka, którego stan podczas długotrwałej podróży morskiej wyraźnie się pogorszył, zabrał do Colon celem zoperowania go: spuszczone go na materacu, zawieszonym na linach, do łodzi szpitalnej.

Lepiej udało się palaczowi, który przewrócił się w kotłowni i złamał sobie prawe przedramię i miednicę. Dlatego był szczęśliwy, że wypadek zdarzył się w Culebra Cut i już w parę godzin potem otrzymał pomoc lekarską w Pedro Miguel; pokulał z pokładu do auta pobliskiego szpitala.

Inne przypadki były to stłuczenia nóg i biegunka z gorączką. Chorzy musieli być zastąpieni i pełniłem funkcję stewarda przez dwa dni w jadalni załogi i przez cztery dni w jadalni oficerskiej. W jadalni załogi przynosi się cynowe talerze z zupą, potem z mięsem i jarzynami, w końcu zaś z puddingiem, jako deser zaś blaszane filiżanki kawy. W jadalni oficerskiej przed jedzeniem nakrywa się stół, nakrycia, cukierniczki, maselnice i serwetki umocowuje się w ich pierścieniach.

Istnieje spis potraw i każdy oficer może sobie wybrać jedno z dań mięsnych; podaje się tu na porcelanowych talerzach i w porcelanowych filiżankach. *Steam table*²⁴³, gdzie podgrzewa się przyniesione z kuchni potrawy, nie znajduje się tu w samej jadalni, ale w pomieszczeniu sąsiednim, tzw. *pantry*. Należy zawsze zostawić dwa obiady: dla oficera pełniącego służbę i dla dyżurnego inżyniera. Po śniadaniu (o wpół do dziesiątej) należy w *pantry* zmyć talerze, szklanki, półmiski i filiżanki, wyrzucić resztki jedzenia i sprzątnąć jadalnię. Zimne mięso i chłodzona na lodzie herbata zostają na stole po kolacji dla oficerów, którzy w nocy wracają z wachty.

Gdy podaję lub oparty o kredens czekam na spożycie jakiegoś dania, kapitan lub oficerowie wciągają mnie w rozmowę, wypytują i dysputują ze mną. Podkreślanie zewnętrzne różnicy społecznej, trzymanie się na odległość, pojęcie zachowania respektu, słowem to wszystko, czego w Europie, a zwłaszcza w Niemczech żąda każdy szef od swego „podwładnego”, nie istnieje w Ameryce. Z właścicielem fabryki, prezesem rady nadzorczej rozmawia się tak samo jak z chłopcem na posyłki; kapitan prosi smarowacza o papierosa, marynarz — pierwszego inżyniera o ogień.

Nie są bynajmniej wszyscy równi, nierówność jest nawet większa niż w Europie, ale że każdy mierzy się tylko dolarem i wie o innym, „ile jest wart” (to pojęcie cyfrowe używane jest we wszystkich biografiach, nekrologach, podręcznikach i uroczystych przemówieniach), a z drugiej strony przybytek dolarów oznacza podniesienie stopy życiowej, która nie może być inaczej wyrównana — wysuwanie różnic klasowych jest zbyteczne.

Opowiadają o cesarzu Franciszku I, że miał zamiar co wieczór grywać z chłopami w kręgle, zaniechał jednak tego planu, gdy przy pierwszej partii zapytano go, kiedy zniesie poddaństwo.

Żaden z amerykańskich cesarzy nie potrzebuje obawiać się takiego pytania, gdyż tu cesarze i chłopci jednakowo myślą o wszystkim i są przeciwni nie tylko poddaństwu cielesnemu, ale i umysłowemu. Cesarz i chłop czytają zupełnie te same, stojące na tym samym poziomie pisma, zupełnie te same ogłupiające magazyny, te same pozbawione fantazji sensacyjne historyjki, oglądają te same filmy i słyszą ujednolicony program radia, gramofonu i niedzielnego nabożeństwa. Czy głosowali za Hooverem, czy za Smithem, są zachwyceni, że Hoover został wybrany, gdyż osobiście jest on bardzo przyzwoitym człowiekiem — gdyby Smith został wybrany, on znowu byłby bardzo przyzwoitym człowiekiem.

Poza tym Smith jest katolikiem, a religia lepiej powinna trzymać się z daleka od polityki. Kiedy dorzuca się skromnie, że Hoover jest protestantem, a zatem i jego wyznanie nie trzyma się z dala od polityki, słyszy się w odpowiedzi: to zupełnie coś innego, protestant nigdy... ale u katolików, ha, „znałem jednego katolika...” „w naszym mieście była rodzina katolicka...”

Co do mniejszej wartości Murzynów, co do konieczności kary śmierci, że Sacco i Vanzetti byli być może niewinni, ale nie można było dać się nastraszyć krzykaczom, że diabłu się zda nie móc wypić szklanki piwa, ale prohibicję należy utrzymać, „gdyż robotnicy przepijałoby w sobotę swoje wynagrodzenie”, co do marek automobilowych i zagadnień życiowych — rozprawia się wszędzie zupełnie zgodnie. Rozmowy, poglądy i wyrażenia,

²⁴³*steam table* (ang.) — stół z podgrzewaniem parowym. [przypis edytorski]

które są matematycznie zgodne i które słyszało się u kupców z Manhattanu, urzędników z Waszyngtonu i robotników z Pensylwanii — słyszy się znów w jadalni oficerskiej i na pokładzie. Main Street świadomej ograniczoności prowadzi nie tylko — jak myśli Sinclair Lewis²⁴⁴ — z miasteczka wschodu do miasteczka zachodu, lecz przebiega ona także przez Broadway Nowego Jorku aż do przystani, a potem przez obydwa oceany.

Płyniemy do Gopher Prairie²⁴⁵ przez odnogę morską Tehuantepec.

O co mnie pytają? Dlaczego „*the Kaiser*”²⁴⁶ sprowokował wojnę? Czy był sadystą? Czy Niemcy cieszą się, że Ameryka uwolniła ich od cesarza?

Jestem w zabawnym położeniu, zmuszony bronić Wilhelma II²⁴⁷, mówiąc o przyczynach wojny. Biada! Dopiero teraz dowiaduję się, że cesarz Wilhelm osobiście zorganizował mord w Sarajewie, ażeby posadzić na tronie swoich licznych synów.

„A że kapitan Schweiger był przyjacielem, najlepszym przyjacielem cesarza — o tym pan także nie wie?” Nie, nie wiem nawet, kto to był kapitan Schweiger! „To ten, co zatopił «Luzitanie» z tysiącami kobiet i dzieci, ze stu Amerykanami, i dlatego natychmiast wypowiedzieliśmy wojnę Niemcom”. Tak? Zdaje mi się, że wypowiedzenie wojny miało miejsce więcej niż o rok później. Spieramy się, aż w końcu zostaje przyniesiony *World Almanac*²⁴⁸, książka o licznych wydaniach, gdyż rozstrzyga ona wszelkie zakłady i jest niezbędną pomocą przy rozwiązywaniu krzyżówek.

Pożyczam sobie ten rocznik i czytam go wieczorem: prawa federalne i prawa pojedynczych stanów, kara więzienia za zerwanie małżeństwa i złamanie przyrzeczenia ożenku, zakazy przedstawień w teatrze i sportów w niedzielę oraz nauczania o rozwoju gatunków; dożywotnie więzienie dla każdego, kto będzie skazany po raz czwarty, chociażby przekroczył tylko prawo o prohibicji. Czytam projekt prawa skierowanego przeciwko wciąż powtarzającym się linczom na Murzynach.

I czytam nie bez pewnego osobistego zainteresowania prawo emigracyjne, zwłaszcza ustęp drugiego artykułu: „*Excluded classes*”²⁴⁹, który zabrania wjazdu tym, którzy są zwolennikami gwałtownego przewrotu względnie członkami organizacji, które szerzą niewiarę (*disbelief*) lub opozycję w stosunku do rządu; za przekroczenie tej „bolszewickiej” klauzuli grozi najsurowsza kara prawa emigracyjnego: pięć lat więzienia i grzywna do 5 tysięcy dolarów.

Czytam to przed pójściem spać w pokoju mierniczym, nie zaś na swym hamaku, gdyż nie oświetla go lampka. Już od dawna leżymy na świeżym powietrzu, nawet w nocy.

Cały dzień chodzimy nago, tylko z kapeluszem na głowie, nie dlatego, że „ktoś mógłby nadejść”, ale że udar słoneczny jest niezbyt przyjemny. Chciałoby się nawet zedrzeć skórę z ciała, tę zbyt obcisłą, niewygodną odzież. Taki żar panuje. Cali rozpaleni, płyniemy wzdłuż brzegów Meksyku i co widzimy tam, na stałym lądzie, co patrzy na nas szydlerczo z góry? Śnieg! Są to, jak czerpię z mapy, dwie ziejące ogniem góry: Vulcano de Safa (14 118 stóp²⁵⁰ wysoki), po indiańsku zwący się Pico Hellada, i Vulcano Colima, liczący 12 745 stóp.

Przylądek San Lucas jest południowym cypem Półwyspu Kalifornijskiego, którego dolna część należy do Meksyku. Posunęliśmy się w górę do dwudziestego czwartego stopnia szerokości, a mimo to płyniemy jeszcze pod Krzyżem Południa i śpimy jeszcze na pokładzie. Nosimy jednak przynajmniej spodnie przy pracy. Dave Dunge bez wątpienia mnie nienawidzi. Wiedziałem już o tym od pierwszych tygodni podróży, chociaż despe-

²⁴⁴Lewis, Sinclair (1885–1951) — amerykański pisarz i dramaturg; krytyk społeczeństwa amerykańskiego i wartości kapitalistycznych; pierwszy amerykański laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1930). [przypis edytorski]

²⁴⁵Gopher Prairie — fikcyjne miasto w stanie Minnesota w USA w powieści *Ulica Główna* (oryg. *Main Street*, wyd. 1920) Harry’ego Sinclaira Lewisa. [przypis edytorski]

²⁴⁶*the Kaiser* (ang. i niem.) — cesarz. [przypis edytorski]

²⁴⁷Wilhelm II (1859–1941) — ostatni niemiecki cesarz i król Prus, przedstawiciel dynastii Hohenzollernów; militarysta i imperialista, zwolennik polityki wojennej; abdykował po zakończeniu I wojny światowej. [przypis edytorski]

²⁴⁸*The World Almanac and Book of Facts* (ang.: Almanach świata i książka faktów) — popularna jednotomowa amerykańska publikacja informacyjna, wydawana corocznie od 1886. [przypis edytorski]

²⁴⁹*excluded classes* (ang.) — klasy (tu: kategorie, grupy) wykluczone. [przypis edytorski]

²⁵⁰*stopa* — anglosaska jednostka długości, ok. 30 cm. [przypis edytorski]

racko się hamował — obawiał się, że zdezerteruję w pierwszym lepszym porcie. Wtedy straciłby swoje, to znaczy moje pieniądze.

W Jacsonville zobaczyłem agenta kompanii okrętowej, przybyłego na pokład z pocztą. Po paru minutach oficerowie i kilku marynarzy stało lub siedziało dookoła, czytając listy. Ja nie otrzymałem nic. Było to dla mnie niezrozumiałe, gdyż pisałem w Nowym Jorku, aby mi tu wszystko wysłać! Dopiero w nocy zjawily się na mym hamaku dwa listy, których przedtem tam nie było. Nierozpieczętowane.

Dave Dunge dał z pewnością polecenie zatrzymania i wręczenia mu moich listów, gdy przyjdzie z miasta. Chciał się przekonać, czy pisuje do mnie Debora. Możliwe, że to uczyniła — wtedy miał właśnie jej list. Nie jestem ciekawy.

Piszę te notatki w pokoju mierniczym, albo — jeśli słońce nie wżera się zbyt głęboko w moje ciało — siedząc gdziekolwiek na blasze, osłaniającej biegnące wzdłuż całego statku cztery rury dla pary, wody bieżącej, wody do mycia i wody dla węży przeciwpożarowych.

W pierwszych dniach podróży zbliżył się do mnie Sid, kreatura²⁵¹ Dave'a.

— Co ty tam pieszysz?

— Artykuł do gazety o naszej podróży.

— Pokaż, co już napisałeś.

Nie rozumiem oczywiście po niemiecku, chociaż był na statku zbożowym w Bremie, zboczył stamtąd do Berlina i częściej od innych mówi ze mną po „niemiecku”: „Przynies mi dwie piwa”. A zaimponowawszy dostatecznie swymi wiadomościami językowymi, zapewnia: „*Oh, i like Berlin. Kölnische Fischmarkt — that's a wonderful place*”²⁵². Nie zauważyłem zupełnie, że w Berlinie są *places*, które są *wonderful* jak właśnie koloński rynek rybny (*Kölnische Fischmarkt*), ale mówię „*Oh, yes it's really a fine place*”²⁵³.

Chce więc zobaczyć, co napisałem. Daję mu parę stron; w moim nabazgranym manuskrypcie ja sam, a cóż dopiero Sid, z trudnością mógłbym znaleźć to, czego on szuka: imienia „Debora”.

To nie jest list do niej, stwierdził z łatwością, gdyż jest napisany po niemiecku, a Debora nie rozumie nawet słów „podaj mi dwie piwa” i „koloński rynek rybny”.

Być może jednak można będzie poznać, jak daleko posunęła się moja miłość do Debory, względnie, czy sztydę z Dave'a Dunge'a jako z kochanka, któremu przyprawiłem rogi.

Jak to można tyle napisać o naszej nudnej podróży? Przetłumacz mi coś z tego.

Czytam mu, co napisałem właśnie o Kanale Panamskim, i Sid odchodzi. Dave Dunge nie wątpi widocznie w niemieckie wiadomości swego szpiega i z tajnych doniesień przypuszcza, że moje kartki nie zawierają osobistych wiadomości. Mimo to Dave obarcza mnie najuciążliwszymi pracami, jak pomalowanie syreny okrętowej, która jest umocowana na wysokiej żerdzi przed kominem, albo pokostowanie otworów ustępowych załogi. Czynię to z widoczną przyjemnością. Sarkam jedynie na nocną służbę na pokładzie, aby Dave poruczył mi właśnie to zadanie.

Nie może otwarcie okazywać mi nienawiści, gdyż nie ma jeszcze w kieszeni mojej pensji. Ze źle odegraną serdecznością wdaje się ze mną w rozmowę. Zastanawiam się, czy nie wręczyć mu pieniędzy dopiero po wylądowaniu na brzegu, na pewniejszym gruncie. Na pokładzie mógłbym uciepieć przy jakiejś bójce. A może Dave wyrwie mi drabinkę sznurową, gdy będę schodzić...

Bez jakichś wyrafinowanych zwrotów w rozmowie pewnego wieczora pokazuję w jadalni mój browning²⁵⁴.

— Muszę go zawsze trzymać przy sobie, mieszkam w Berlinie w niebezpiecznej dzielnicy i gdy się odbywa tyle podróży...

— Czyś go już kiedy używał?

— Niestety — szepcę — to było nieszczęściem mego życia.

²⁵¹*kreatura* (daw., z łac.) — osoba zawdzięczająca swoją pozycję komuś wpływowemu, wykreowana przez kogoś. [przypis edytorski]

²⁵²*Oh, i like Berlin. Kölnische Fischmarkt that's a wonderful place* (ang. i niem.) — Och, lubię Berlin. Koloński targ rybny to wspaniałe miejsce. [przypis edytorski]

²⁵³*Oh, yes it's really a fine place* (ang.) — O tak, to naprawdę ładne miejsce. [przypis edytorski]

²⁵⁴*browning* — niewielki, poręczny pistolet szybkostrzelny, popularny w okresie międzywojennym jako broń kieszonkowa; nazwa pochodzi od nazwiska amerykańskiego konstruktora Johna Browninga. [przypis edytorski]

— Czy wiesz, że grubo wpadniesz — mówi jeden — jeśli się dowiedzą, że zabrałeś broń palną na pokład?

Nie, o tym nie wiedziałem, podpisałem przecież paragrafy regulaminu okrętowego bez czytania. Odpowiadam jednak:

— Pokazałem rewolwer kapitanowi, kazał mi się z tego wytłumaczyć i oddał mi go.

Od tej pewnej demonstracji mojej broni noszę ją oczywiście w kieszeni moich spodni. W nocy kładę ją pod poduszkę maty. Inaczej wkrótce by znikła.

Jestem znowu kelnerem w jadalni oficerskiej. Rozmowy znam już na pamięć. Każdy oficer ma inny stopień wykształcenia. Jeden skończył wyższą szkołę inżynierską, inny jeszcze podczas zesłej podróży był smarowaczem; inny znów czytał Willa Dunanta, jednego z dziesięciu modnych właśnie filozofów amerykańskich; jeden jest poinformowany o Zygmuncie Freudzie (wymawia: profesor Fruhd), gdyż żona jego jest całkowicie „crazy”²⁵⁵ z psychoanalizą; jeden jest kwakrem²⁵⁶ i głosował na Smitha, kapitan — według jego szczerego wyznania — jest nawet członkiem Ku-Kux-Klanu, organizacji nacjonalistyczno-amerykańsko-protestanckiej, i jednocześnie — patrz na jego oznakę — należy do wolnomularzy²⁵⁷, którzy propagują miłość bliźniego i braterstwo ludzkości.

We wszystkim są zgodni. „Pakt Kellogga”²⁵⁸ uniemożliwia w przeciągu najbliższych trzydziestu lat każdą wojnę zaczepną”. — „Oczywiście, że amerykańska flota wojenna (radio przynosi wiadomości o roztrząsanej właśnie w Senacie ustawie o krążownikach²⁵⁹) musi być najpotężniejsza w świecie, ale tylko dlatego, że musimy bronić największego wybrzeża świata”. Wojskowa okupacja Nikaragui²⁶⁰ była konieczna, aby zrobić tam porządek; trzeba tak zrobić ze wszystkimi państwami Ameryki Środkowej i Południowej. Kobiety i „pacyfistów” trzeba w ogóle przymknąć, o socjalistach i radykałach w ogóle się już nie mówi; nie ma żadnej różnicy zdań, co o nich sądzić! „Te łajdaki chcą tylko zarobić pieniądze!” „Lenin?” „Ależ nie bądź pan taki naiwny, na pewno ma porządne konto w banku, jak oni wszyscy”.

Po jedzeniu wszyscy wychodzą śpiesznie z ostatnim kęsem w ustach — nie potrzebują nawet przynosić popielniczek. Moi goście należą do rzędu tych, którzy co rano i co wieczór połykają to samo żarcie w automatycznej restauracji, przed i po pracy wypychani są w masę jadącą podziemną kolejką. Są tego pokroju, co i ci, którzy zaspakajają swoje zamiłowanie do sportu telegraficznymi wiadomościami o zawodach baseballowych, swoje poczucie towarzyskości czytaniem „Society News”, swój pociąg do wiedzy oglądaniem drapaczy nieba, a swój popęd płciowy bywaniem w „burleskach” i innych *leg shows*²⁶¹. Swoje czytanie czerpią z brudnych historii magazynów i filmów, dla wykształ-

²⁵⁵crazy (ang.) — zwariowany, zbikowany. [przypis edytorski]

²⁵⁶kwakier — potoczne określenie członka chrześcijańskiej wspólnoty noszącej nazwę Religijne Towarzystwo Przyjaciół, wywodzącej się z purytanizmu, silnie akcentującej rolę osobistego wewnętrznego objawienia, głoszącej pokojowe zasady i prostotę sposobu życia, rozpowszechnionej głównie w Anglii i Stanach Zjednoczonych, dokąd wyemigrowali w wyniku prześladowań w XVII w. Członkowie wspólnoty byli określane prześmiewczo jako kwakrzy (z ang. *quakers*: drzący), co miało się odnosić do fizycznych reakcji towarzyszących praktykom doświadczenia mistycznego. [przypis edytorski]

²⁵⁷wolnomularze — członkowie wolnomularstwa (masonerii), powstałego w XVIII w. hermetycznego stowarzyszenia międzynarodowego o hierarchicznej strukturze wewnętrznej, pielęgnującego zasady moralne i idee Oświecenia. [przypis edytorski]

²⁵⁸pakt Brianda-Kellogga (1928) — międzynarodowy traktat ustanawiający wyrzeczenie się wojny jako instrumentu polityki narodowej; zaproponowany w 1927 przez Aristide Brianda, ministra spraw zagranicznych Francji, jako traktat między Stanami Zjednoczonymi i Francją, zakazujący prowadzenia wojny między tymi krajami; rozszerzony przez propozycję Franka Billingsa Kellogga, sekretarza stanu Stanów Zjednoczonych: zawarcia wielostronnego paktu odrzucającego wojnę jako instrument prowadzenia polityki; do dnia wejścia paktu w życie (24 lipca 1929) przystąpiły do niego 44 państwa z różnych kontynentów. [przypis edytorski]

²⁵⁹ustawa o krążownikach — ang. *Cruiser Act*, amerykański akt prawny, przyjęty przez Kongres 13 lutego 1929, przyznający środki na budowę 19 krążowników i pierwszego specjalnie skonstruowanego lotniskowca Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

²⁶⁰wojskowa okupacja Nikaragui — w roku 1909, wykorzystując konflikt wewnętrzny, USA dokonało inwazji na Nikaraguę, w 1912 wybuchła zorganizowana przez siły liberałów antyrządowa rebelia, tłumiona przez prezydenta z użyciem stacjonujących w kraju żołnierzy amerykańskich; w 1925 Amerykanie zakończyli okupację kraju, ale szybko powrócili pod pretekstem obecności „meksykańskich agentów bolszewizmu”; po przejściu władzy w Nikaraguę przez liberałów w 1927 obecności wojsk amerykańskich sprzeciwił się jeden z ich liderów, Augusto Sandino, który rozpoczął rebelię przeciwko siłom amerykańskim i elicie kraju, uważanej za rasistowską i autokratyczną; na skutek szeregu porażek w walce z sandinistami w 1933 wojska amerykańskie opuściły kraj. [przypis edytorski]

²⁶¹leg shows (ang.) — pokazy nóg. [przypis edytorski]

cenia naukowego wstępują owozym pędem do *high schools*²⁶² i *colleges*²⁶³, a politycznie są uświadamiani przez szkołę, potem zaś przez pisma codzienne. Dokąd można się śpieszyć na statku podczas przerwy obiadowej? Dwaj mają zamiar udać się do kotłowni do dźwurnego smarowacza, aby wspólnie rozwiązać krzyżówkę z pisma „Individuality”. Inny znów chce przeczytać do końca biografię Henry’ego Forda²⁶⁴ w magazynie „Personality”. Paru gra w szachy i w halmę²⁶⁵ w kajucie młodszego oficera.

Większość wypożyczyła sobie z szafki z książkami, urządzonej przez American Merchant Marine Library Ass., jakąś erotyczną powieść z kolorowymi ilustracjami. Kapitan i naczelnny inżynier nie opuszczają ani jednej audycji radiowej, chociaż często wszystkie 35 amerykańskich stacji broadcastingowych²⁶⁶ jedna po drugiej nadają te same kawałki muzyczne — przerywane przez reklamę papierosów „Lucky Strike”.

Chłopka bałkańska ma bardziej samodzielne myśli, Eskimos więcej interesuje się zagadnieniami życiowymi od Amerykanina. Wygląda to zupełnie tak, jakby olbrzymi megafon rozkazywał 120-milionowemu narodowi, ustawionemu w szeregu, wykonywać jednakowe ćwiczenia „w indywidualnym ujęciu”.

Z góry zna się już każde słowo, które mają zamiar wypowiedzieć — jest ich zresztą niewiele. Na przykład: „*all right*”. Oznacza to: „zupełnie słusznie” — „tak, bardzo chętnie” — „nie, nie szkodzi” — „już dobrze” — „ale proszę” — „w porządku”. A jeśli muszą coś dodać między ich „*sure*”²⁶⁷ i „*all right*”, to poprzedza to „*damned*”²⁶⁸ dla zyskania na czasie, zanim wydobędą odpowiednie słowo ze swoich zakamarków mózgowych.

Spieszą się po jedzeniu i stoją przy pracy, są narodem, który w przerwach się śpieszy, a na pracę ma dosyć czasu. (Niewolników i emigrantów nie będzie to dotyczyło). Ze szczególnym upodobaniem rozmawiają o wojnie. Jakże mógłbym zaprzeczać, że Niemcy krzyżowali jeńców w rowach strzeleckich, obcinali im Johna Henry’ego²⁶⁹ i wkładali w usta. „*Well*”²⁷⁰, pan tego nie widział, front miał wiele tysięcy mil długości, ale u nas pisały o tym gazety i głoszone to z ambony”. Oburzam się — mogą się wstydzić, że w 10 lat po wojnie wierzą w takie bzdury, które usiłowano lansować i u nas w 1919 roku o Serbach i Belgach. Teraz przypuszczają, że moja duma narodowa została dotknięta, i sprawia im to przykrość; nie mają przecież nic przeciwko Niemcom, przeciwnie, są teraz przeciwko Anglii: „Nie chcemy przecież mówić, że czynił to naród niemiecki — między milionami żołnierzy znajdzie się zawsze paru sadystów, zbrodniczych natur, to jest zrozumiałe samo przez się. A inni naśladują ich tylko”.

O Rosji wiedzą tylko to, co wydaje się mieć związek z polityką, ale ma pożądaną posmak seksualny, o socjalizacji kobiet (czas użycia: pół godziny) i o milionach rabujących, gwałcących i chorych wenerycznie chłopców. „W Moskwie ludzie na ulicach żebrzą nawet w nocy, a nawet i dzieci”. Odpowiadam, że nawet bogata Ameryka ma tyłuż żebraków, nielegalnych i „koncesjonowanych”, że praca dzieci jest jeszcze gorsza od ich żebrania i podczas Halloween²⁷¹ i Thanksgiving Day²⁷² ulice Nowego Jorku są pełne biednych

Lud

Dziecko, Praca, Obyczaje,
Interes

²⁶²*high schools* (ang.) — szkoły średnie; licea. [przypis edytorski]

²⁶³*colleges* (ang.) — uczelnia, szkoła wyższa; kolegium. [przypis edytorski]

²⁶⁴*Ford, Henry* (1863–1947) — inżynier i przemysłowiec amerykański, założyciel Ford Motor Company (1903) w Detroit. [przypis edytorski]

²⁶⁵*halma* — gra planszowa wymyślona w 1883/1884 r. przez Amerykanina George’a Howarda Monksa. Rozgrywana jest na kwadratowej szachownicy złożonej z 256 pól (16x16). W grze mogą uczestniczyć 2 lub 4 osoby. Zadaniem jest przeprowadzenie wszystkich pionków (znajdujących się na początku partii w przydzielonym danemu zawodnikowi rogu) do przeciwległego narożnika. Rozpoczynającą grę wyznacza się przez losowanie. [przypis edytorski]

²⁶⁶*broadcastingowy* (neol. z ang.) — nadający audycje. [przypis edytorski]

²⁶⁷*sure* (ang.) — pewnie, z pewnością. [przypis edytorski]

²⁶⁸*damned* (ang.) — przeklęty; cholerny. [przypis edytorski]

²⁶⁹*John Henry* — popularne oznaczenie członka męskiego. [przypis tłumacza]

²⁷⁰*well* (ang.) — dobrze; cóż, no. [przypis edytorski]

²⁷¹*Halloween* — popularne anglosaskie święto ludowe, obchodzone wieczorem 31 października; dzieci przebrają się podczas niego za duchy, demony i czarownice i chodzą od domu do domu, prosząc o dorosłych słodczyce; od 1920 w Stanach Zjednoczonych odbywają się parady z okazji Halloween. [przypis edytorski]

²⁷²*Thanksgiving Day* (ang.) — Święto Dziękczynienia, amerykańskie święto narodowe obchodzone pod koniec listopada; związane ze obchodami dziękczynnymi za pierwsze żniwa zebrane przez angielskich osadników purytańskich, którzy w grudniu 1620 na statku „Mayflower” przybyli do Ameryki i założyli osadę w Plymouth, w ob. stanie Massachusetts; w 1621 świętowali oni dobre zbiory mijającego roku wspólnie z Indianami z plemienia Wampanoagów, którzy wsparli ich żywnością i pomogli im przetrwać poprzednią zimę. [przypis edytorski]

małaństw, przebranych przez swoich rodziców i obcych „chlebodawców” i zmuszanych do tańczenia, śpiewania i żebrania.

A chłopcy, którzy wykrzykują, biegają po nocnych wagonach kolei podziemnej z niesłychanie ciężkimi pakietami gazet? A dziesięciolatki w łachmanach, czyszczące na Wall Street buty bywalcom giełdy, zamiast iść do szkoły? A... Moi przeciwnicy śmieją się z mych wywodów. „To jest *business*²⁷³, kochanku. Nasi najwięksi milionerzy zaczęli w ten sposób”.

Nadszedł luty. Mamy jeszcze 1200 mil do przebycia, a porcja dzienna wynosi 240. Wszyscy piorą swoje chustki do nosa, skarpetki i kalesony. I ja także. Udaje się to niezbyt dobrze. Ale wybielić to wszystko nie jest tak wielką sztuką, jak chcą w nas wmówić²⁷⁴ kobiety.

Kucharz, przystojny chłopak irlandzki, dał mi wczoraj adresy lokali w Los Angeles, gdzie można potańczyć i dostać whisky, dokąd przychodzą dziewczęta grające w filmach, oczywiście tylko małe role, hotelu, gdzie można mieszkać tanio i spokojnie, oraz dobrej restauracji. Na moje pytanie, skąd on tak dobrze jest z tym obeznany, odpowiada, że jego narzeczona pracuje w magazynie modniarskim w Los Angeles. Pokazał mi jej podobiznę, leżącą na pakiecie listów. Pisz do niego do każdego portu i on do niej również.

— Jesteś szczęśliwy, że pojutrze będziesz w Los Angeles.

— A, niech to diabli!

Później mruczał coś o przeklętej *Navy*²⁷⁵, a gdy go zapytałem, co marynarka wojenna ma wspólnego z jego przyjaciółką, wyjaśnił mi tragikomiczną sytuację miłości marynarza.

— Każdy statek naszej kompanii robi w ciągu roku cztery i pół razy ten sam kurs z Portland (Oregon) do Nowego Jorku i z powrotem. Zatrzymujemy się więc w portach dziewięć razy. Podczas jednego z tych dziewięciu postojów w portach w Los Angeles przed trzema laty poznałem moją narzeczoną i od tego czasu każdego roku widywałem ją dziewięć razy. Pływałem na „Hiawacie”. Przeklęte piekło chce, że „Hiawatha” zawsze dziesiątego dnia w miesiącu zatrzymuje się w Pedro (w porcie w Los Angeles), czasem dzień później, czasem dzień wcześniej, ale zawsze koło dziesiątego, a to jest akurat zły czas dla mojej dziewczynki, ty to rozumiesz. Dwa lata to trwało, aż straciłem cierpliwość i w Nowym Jorku zmieniłem się z kucharzem z „Hannawah”. Ten był, naturalnie, chętny znaleźć się dwa tygodnie wcześniej u swojej rodziny w Portland. „Hiawatha” wypłynęła więc 3 grudnia z Nowego Jorku, a myśmy mieli wyruszyć w czternaście dni później. Ale przeklęte piekło chciało, że wmieszało się w to zatopienie „Vestris”, towarzystwo żegluga wysłało komisję do badania urzędów ratunkowych, później zjawia się komisja z urzędu portowego, i musimy święcić Boże Narodzenie w Nowym Jorku. Nie myślałem, że tracimy osiem dni, gdyż czy zarzucę kotwicę u mojej przyjaciółki 24 stycznia, czy 1 lutego, było mi wszystko jedno. Ale ładujemy w Baltimore jeden ładunek za drugim i zostajemy cztery dni dłużej.

Niech to diabli, myślę, jeżeli to będzie jeszcze jeden dzień więcej! Niech to szlag! No i wypływamy drugiego z Baltimore, i cieszę się, że przybędę na czas. Bums, i oto jest tu cała marynarka wojenna z powodu jej przeklętych szalonych manewrów, i musimy dwa dni siedzieć w Lemon Bay, zanim będziemy mogli przepłynąć przez Kanał Panamski. A pojutrze jesteśmy w Los Angeles — dziesiątego.

Spojrzał raz jeszcze na kalendarz, tak jak Polikuszka²⁷⁶, pełen beznadziejnej nadziei, przeszukuje podszewkę swej futrzanej czapki, zanim się wiesza. Nie, zgubionych pieniędzy nie ma w czapce Polikuszki, a w kalendarzu kucharza widnieje dziesiątka — krwawoczerwona.

Pojutrze będziemy w Los Angeles, zejść z pokładu. Od trzech dni płyniemy wzdłuż Półwyspu Kalifornijskiego, który jest meksykański i wilgotny, jutro przekraczamy gra-

²⁷³*business* (ang.) — biznes, interes. [przypis edytorski]

²⁷⁴wybielić (...) nie jest tak wielką sztuką, jak chcą w nas wmówić — nieprzetłumaczalna gra słów: „weismachen” (wmówić) i „machen weis” (wybielić). [przypis tłumacza]

²⁷⁵*Navy* (ang.) — marynarka wojenna. [przypis edytorski]

²⁷⁶*Polikuszka* — bohater noweli Tolstoja pod tymże tytułem. [przypis tłumacza]

nię alkoholową. Tijuana²⁷⁷, niegdyś wslawiona wyścigami konnymi, jest teraz celem odbywających się co wieczór wyścigów aut: państwo z Hollywoodu przejeżdżają tędy, aby dobrze pić.

Pierwszy mat, namiętny amator fotografii, miał do mnie prośbę: żebym mu przysłał katalog Zeissa²⁷⁸ z Jeny.

— Chętnie, mam także w domu katalog, którego nie potrzebuję.

— Ach, pan na pewno zapomni!

Wtedy wpadło mi coś do głowy.

— Mat, zróbmy zamianę; zrób mi pan zdjęcie, kiedy w porcie będę zląził z pokładu, i pošlij mi fotografię. Gdy ją otrzymam, zdobędzie pan dwa firmowe katalogi.

Mysłał, że je przyślę, zanim jeszcze wysiądę.

Minęły już te dni, kiedyśmy z wywieszonym językiem leżeli w żarze słonecznym. Zimno, nikt nie śpi więcej na pokładzie. Dzisiaj termometr pokazuje 50 stopni Fahrenheita²⁷⁹, a ostry wiatr zachodni uderza i pcha naszą łódkę. Pcha naszą łódź do portu.

Wyplacono moją pensję i przynoszę Dave'owi Dunge'mu moje 42 dolary 50 centów na pokład, widoczny z mostku kapitańskiego. Na górze stoi kapitan. Dave nie mówi ani słowa i wsuwa moją pensję do kieszeni bluzy.

Jeszcze tylko trzydzieści mil do San Pedro, portu Los Angeles. Miejscowy wiatr, nazywany „Santa Ana”, wiejący ze wschodu, usiłuje jeszcze w ostatniej chwili nas odepchnąć. Kiwając się, płyniemy naprzód. Teraz jest okres przyboru wód.

Na przestrzeni dwudziestu dwóch mil mamy po stronie bakburty²⁸⁰ brzeg Santa Catalina, wyspy gumy do żucia. Jest to sławna wyspa, mieści się na niej teatr i kino, ptaszarnia ze złocistymi pawiami, srebrzystymi łabędziami i ogród podmorski, nad którym pływają statki ze szklanym dnem, tak że można obserwować florę i faunę morza. Wszystkich tych zbytków nie było, gdy wylądowali tu hiszpańscy żeglarze i poświęcili wyspę św. Katarzynie.

Obecnie nie należy ona do świętej, należy do Mr. Wrigleya, fabrykanta gumy do żucia, który nabył wyspę za jeden czy dwa miliony, aby posiadać państwo i być władcą. Wynaleziono i wszczepiono ludzkości nowy nałóg. Zęby i szczęki Amerykan i tych, którzy chcą za nich uchodzić, zostały wprowadzone w niepowstrzymany ruch, na skutek czego król gumy do żucia zdobył prawdziwe królestwo, wielką wyspę wyłącznie dla siebie.

Mr. Wrigley rozważał jak marzycielski rosyjski handlarz skórek zajęczych: gdybym został carem, byłbym czymś więcej niż car, gdyż mógłbym poza tym chodzić po domach ze skórkami zajęczymi! W ten sposób Mr. Wrigley udostępnił swoje spokojne, prywatne i samotne państwo każdemu płacącemu za to gościowi jako publiczne miejsce rozrywki. Santa Catalina di Chewing Gum!²⁸¹

Mijamy podobne przedsiębiorstwo, zanim dosiegamy latarni morskiej Fermin Point, południowego cypla Los Angeles. Stary, pomalowany na cytrynowożółto okręt stoi od lat na kotwicy pośrodku morza. Przed dziesięciu laty nikt nie dałby za tego grata pięciuset dolarów, obecnie zaś przynosi on swym właścicielom więcej niż najwspanialszy statek pasażerski. Stał się on jaskinią gry w ruletkę, bakarata²⁸² i pokera, nocnym lokalem z damami, jazz-bandem i tańcami, wyszynkiem ze szkocką whisky, niemieckim i francuskim koniakiem. Regularna komunikacja łodziami przynosi co wieczór gości z Los Angeles. Purytanizm i prohibicja nie mogą nic zrobić występniemu okrętowi, gdyż jest zakotwiczony — właściwie tylko pięć kroków — poza granicą brzegową. Adres handlowy: 35,35° szerokości północnej, 118,15° długości zachodniej. Na pokład przybywa pilot i doprowadza nas do portu. Zielono i złociście lśnią pagórki, zielono i złociście. Pynie za Long Beach, na horyzoncie widać wieże wiertnicze Signal Hill, osławionego wielkim

²⁷⁷Tijuana — duże miasto w płn.-zach. Meksyku, w stanie Kalifornia Dolna, leżące przy granicy z USA, w pobliżu wybrzeża Pacyfiku. [przypis edytorski]

²⁷⁸Zeiss, właśc. Carl Zeiss AG — niemieckie przedsiębiorstwo zajmujące się produkcją sprzętu optycznego, zał. w 1846 w Jenie przez rzemieślnika Carla Zeissa. [przypis edytorski]

²⁷⁹50 stopni Fahrenheita — w skali pomiaru temperatury używanej w Skanach Zjednoczonych, co odpowiada 10 stopniom Celsjusza. [przypis edytorski]

²⁸⁰bakburta (żegl.) — lewa burta statku. [przypis edytorski]

²⁸¹Santa Catalina di Chewing Gum! (hiszp. i ang.) — Święta Katarzyna od Gummy do Żucia. [przypis edytorski]

²⁸²bakarata — hazardowa gra w karty. [przypis edytorski]

Interes

Alkohol, Interes, Państwo,
Prawo

skandalem naftowym. Prawie wszystko w porcie jest nas usługi nafcie: statki i wagony-cysterny, przewody zbiorników, węże, zwisające jak jelita ze statków, rafinerie i zbiorniki rozsiane na wszystkich wzgórzach, spichlerze, na których płaskich dachach siedzą setki tysięcy mew — wszystko ma czerwono-żółte napisy: „Shell”, „Standard Oil Company”, „General Petroleum Corporation” czy też „Pan American Oil Co”.

Co nie jest składem nafty, jest składem drzewa — olbrzymie lasy Kalifornii leżą na prawo, na lewo naszej drogi, zwalone i pocięte na deski, fabryki kreozotu²⁸³ łączą oba te produkty portu San Pedro, tutaj konserwuje się drzewo przetworem naftowym.

Zarzucamy liny i przybijamy do nabrzeża 158. Robotnicy, którzy wyładują statek, nie są już Niemcami i Włochami jak w Nowym Jorku, ani Polakami, jak w Maryland, ani marynarzami, jak w Południowej Wirginii i Florydzie, ani Indianami, jak w Kana- le Panamskim, lecz bogatymi Meksykanami o gładkich włosach (Amerykanami nie są w żadnym przypadku).

Na pokładzie zjawiają się trzej urzędnicy portowi i wystawiają świadectwa kończą- cym swą służbę marynarzom. Ja otrzymuję do rąk ostemplowane amerykańskim orłem „Certificate of Discharge”, w którym U. S. Shipping Commisioner i kapitan podpisem swym stwierdzają, że marynarz E. E. K. został zwolniony według przepisów i jego cha- rakter, zarówno jak i zdolności są *very good*. Lecz nie bez uczucia dumy chowa marynarz do kieszeni podobne zaświadczenie.

Jestem gotów. Kładę swoje cywilne ubranie, kołnierzyk, krawat i kapelusz, pakuję swoje rzeczy (których liczba nie przekracza siedmiu). Mostek jest już przerzucony na przystań — stoi na nim Dave Dunge z pałką w ręku.

Udaję się do kabiny pierwszego mata.

— Chce pan mnie teraz fotografować?

— *All right*.

Dave'a Dunge'a zdejmuję lęk, gdy widzi mnie z przełożonym.

— Jestem przesądny, mat — mówię do mego towarzysza — spluwam zawsze w dło- nie, zanim zrobię zdjęcie, wtedy fotografia się udaje.

Dave Dunge weźmie to z pewnością za groźbę.

Obracając w tył głowę, z ręką na pochwie rewolweru, schodzę z S. S. „Hannawah” w dół na nabrzeże 158. Nic się nie staje.

Dopiero, gdy znajduję się na dole, Dave Dunge wykrzykuje mi najgorsze amerykań- skie przekleństwo, aby mnie zhańbić: „... *yourself, ye son of a bitch*”²⁸⁴.

Marynarze stojący obok niego śmieją się. Wołam w górę: „*I don't need to do it. I have your girl for that*”. — „Nie potrzebuję. Na to mam twoją dziewczynę!”

Spluwa za mną.

Z twardej rzeczywistości udaję się teraz do Hollywood.

LENIWY CZARODZIEJ

I. Dzikie Zachód

Byliśmy już raz tutaj. Dawno, dawno temu. Z Karolem Mayem²⁸⁵ wędrowaliśmy po Kalifornii. Mieliliśmy ratować Allana Marshalla, poszukiwacza złota, przeciwko któremu dwaj łotrzy, Morganowie, ojciec i syn, uplanowali mord rabunkowy. Z nami byli oprócz Old Shatterhanda i jego czerwonego brata, Winnetou, jeszcze Bernard Sansear, który zawsze mówił „na przykład” i dodawał „hi, hi, hi”, i Murzyn Bob.

Tutaj w pobliżu Cahunga Passes zarzuciliśmy lasso na bizona, zarżnęliśmy go, Bernard Marshall został za to schwytyany na lasso przez gaucho²⁸⁶ z pobliskiej hacjendy²⁸⁷, rzucony

²⁸³kreozot — substancja dezynfekująca pozyskiwana ze smoly z drewna. [przypis edytorski]

²⁸⁴... *yourself, ye son of a bitch* (ang.) — ...się, sukinsynu (ciężkie przekleństwo). [przypis edytorski]

²⁸⁵May, Karol (1842–1912) — powieściopisarz niemiecki; znany głównie z popularnych powieści przygodo- wych z akcją toczącą się na Dzikim Zachodzie, których głównymi bohaterami są Old Shatterhand oraz jego przyjaciel, syn wodza Apaczów, Winnetou. [przypis edytorski]

²⁸⁶gaucho (port.) — południowoamerykański pasterz była, odpowiednik północnoamerykańskiego kowboja. [przypis edytorski]

²⁸⁷hacjenda — w Hiszpanii i Ameryce Łacińskiej: wiejska posiadłość a. duże gospodarstwo rolno-hodowlane (plantacja); tu: odpowiednik północnoamerykańskiego rancza; także: dom, zabudowania należące do posiadłości wiejskiej. [przypis edytorski]

na ziemię i byłby na pewno przy tym uśmiercony, gdyby na przykład Old Shatterhand nie zabił swoją srebrną strzelbą mustanga kowboja i nie uwolnił brata Marshalla, hi, hi, hi.

Spotkaliśmy także czerwonoskórych, Szoszonów, Indian znanych jako Węże, na wojennym szlaku, ale to nie byli cuchnący Kojotowie ani Komancze, tylko chwaccy czerwoni mężczyźni, przyjaciele Apaczów, jak nam objaśnił Winnetou, a zatem także i nasi przyjaciele. To wszystko może jeszcze dziś przytrafić się z nami, jeżeli wyjedziemy na ścieżkę Cahunga, na przykład tramwajem, hi, hi, hi, do filmowego atelier Universal. Tam znajdujemy prerie i szereg blokhauzów z magazynem, w którym za pełną garść nuggetów możemy kupić mokasyny, siodło i amunicję.

Hollywood kręci sto pięćdziesiąt do dwustu *western pictures*, tzn. filmów z Dzikiego Zachodu, w ciągu roku i potrzebuje do tego celu ulicy, która przynajmniej raz nie jest kulisami, tylko rzeczywistością. W rzeczy samej, jeśli się potrzebuje tego koniecznego miejsca do innego celu, wtedy oblicza się, że następny western będzie można sfilmować w obcym atelier za opłatą stu dolarów, a Western Street będzie mogła być usunięta.

Jak można Western Street najoszczędniej usunąć? Jeżeli się ją spali. A w jaki sposób najbardziej się opłaci pożar Western Street? Jeżeli się przy tej sposobności nakręci *western pictures*.

W każdym przeciętnym mieście Ameryki pokazuje się przed głównym filmem albo *collegian picture*, albo *western picture*, które dochodzą do Europy jedynie w karykaturze wielkiego komika filmowego. *Collegian picture* ma zawsze ten sam temat: niezgrabny student, wyśmiewany przez kolegów, wzgardzony przez ukochaną, bierze w ostatniej chwili udział w zawodach i zdobywa dla swych ludzi zwycięstwo, a dla siebie sławę i *girl*.

Western pictures są nieco bogatsze w treść, gdyż nie mają wciąż jednej i tej samej akcji, ale dają przynajmniej dwie, zupełnie odrębne akcje, hi, hi, hi!

Albo: szlachetny kowboj kocha piękną córkę farmera, która zostaje porwana przez *heavy*, łotra kowboja.

Lub też: szlachetny kowboj kocha piękną córkę farmera, ale jej ojciec chce ją bezwarunkowo oddać *heavy* z miasta, który go kiedyś na podstawie hipoteki wypędzi z domu i dworu albo ludzi i bydło w ranczu pozbawi wody.

W obydwóch przypadkach zwycięża, zresztą i w życiu przeważnie tak się dzieje, szlachetny kowboj, tak samo jak i niezgrabny student, w końcu osiąga nagrodę i co wieczór wesoło zaintrygowana publiczność wyje z radości, oczarowana.

W prawie każdym z tych filmów jest nowy odtwórca bohatera. Co roku odbywają się w jednym z miast Arizony zawody kowbojów, rodeo, ujeżdżanie dzikich mustangów, chwytanie bawołów, rzucanie lassem, sztuki jeźdźców; zwycięzca zostaje zaangażowany przez jakieś towarzystwo filmowe jako *cowboy star*²⁸⁸, i tak pastuch krów dostaje się do jakiejś willi w Beverly Hills albo do bungalowu w Maliboo Beach i rozdaje na przykład autografy, hi, hi, hi. Tom Mix dostał się w ten sposób z hacjendy do atelier i osiągnął trzy tysiące dolarów tygodniowej pensji, ale teraz jest bez *engagement*. Hoot Gibson i Ken Maynard zaćmili jego sławę, tak samo Fred Thompson.

Ten był prawdziwym kowbojem, gdyż zmarł, zaledwie dostał się ze świeżego powietrza w światło jupiterów, a jego rumak Silver Kuing stoi bez zajęcia w atelier „Famous Players”, zrzucając wszystkich kowbojów, wszystkich zwycięzców rodea, odpierając uparcie wszelkie zachęcanie go przy pomocy cukru i żłobu — jedyny charakter w Hollywood.

Rumaki innych jeźdźców mają również niewiele roboty. Podczas miłosnych scen z córką farmera pasą się przed domem, w trzecim *reel* (*western pictures* mają tylko trzy akty) pozwalają, żeby na ich końskim grzbiecie trząśł się *heavy* z porwaną dziewczyną, względnie szlachetny kowboj, chcąc tamtego dogonić. To są wielkie zdjęcia.

Ale podczas tego pościgu goniący nie siedzi więcej na koniu, chociaż na przykład cała Ameryka tak myśli, hi, hi hi. Siedzi on wygodnie na siodle, umocowanym na aucie operatora i kołuszającym się na biegunach.

Kowboj trzyma cugle w ręku, chociaż żadnego konia koło auta nie ma, tylko kawałek grzywy końskiej — peruka konia! Tak pędzi po asfaltowanej ulicy odważnie przez pustkowie. Kamera jest w ten sposób skierowana na niego, że ścigany jeździec wraz ze

²⁸⁸*cowboy star* (ang.) — kowbojska gwiazda. [przypis edytorski]

swoją trocinową lalką widnieją na obrazie w dalekiej perspektywie. Coraz mniejsza jest odległość, lalka nie jest już lalką, tylko *double*, osobą zastępującą główną odtwórczynią, a w końcu nawet samą odtwórczynią. Szlachetny porywa ją z konia złoczyńcy na swoje, obok auta umocowane siodło, pod którym znajduje się na przykład sofa, ażeby wszystko było wygodnie i nic nie mogło się przytrafić, hi, hi, hi.

Zdjęciami trzech aktów kieruje początkujący reżyser i trwają one zaledwie trzy dni. Gdyż wszystko, co nie jest wielkim zdjęciem, na przykład: pościg z szeryfem, pęd mustanga, walka na brzegu, hi, hi, hi — to wszystko, wiele tysięcy metrów, jest wzięte z dawniejszych *western pictures*.

Należy to tylko wybrać, a gdzieby się nie wpakowało — wszędzie jest ciekawe.

Publiczność nie spostrzega, że widzi tę samą akcję z tymi samymi obrazami, jeżeli tylko kowboj jest nowym kowbojem, bohaterem wszystkich starych i młodych. Podobnie jak z polityką i sportem, tak samo jest w Ameryce z kowbojem: zapomniana generacja sama stworzyła z szaleńczej odwagi lub romantyzmu te arcydzieła konnej jazdy, następna zachwycała się tylko, czytając przy tym książki o Buffalo Billu²⁸⁹, trzecia nie zadała sobie nawet trudu czytania, tylko siedzi, żując gumę, w krześle bujającym i spogląda coraz innym okiem na za każdym razem świeżo rozwodniony kicz, wciąż na nowo, hi, hi, hi.

II. Dobra, szlachetna perspektywa

Patrzcie no, na stare lata zaczyna robić kawały.

Istniała wiele tysięcy lat i trzeba było się liczyć z jej egzystencją, często uważało się ją za komiczną, często, że jest miłutką, ale za pożyteczną, nie, za pożyteczną nikt jej nie uważał.

Ona sama, ogarnięta żądzą uciech i pędem do opanowania czasu, wstąpiła do filmu i z początku była używana jako komiczna staruszka. Ale teraz, po latach, została uznana za główną osobę, słyszy się, jak budowniczy filmowi ją przeklinają, gdyż nie ma więcej olbrzymich budowli, słyszy się, jak artyści ją przeklinają, gdyż nie ma więcej podróży dla dokonania zdjęć w naturze, słyszy się, jak dyrektorzy filmowi ją błogosławią, gdyż zaoszczędza miliony wydatków.

W każdym studio w Hollywood są dla niej wzniesione dwie świątynie, które się ciągle powiększają przez przybudówki: fabryka miniatur i Trick Department²⁹⁰.

Przed pracującym aparatem filmowym stoi na wysokim wzniesieniu nędzny model kopuły kościelnej, górnego piętra domu wraz z dachem, pionowy przekrój całej ulicy. I wielkie budowle, w których poruszają się aktorzy, kończą się tuż nad ich głową, wszystko jest niewiele wzniesione nad ziemię, gdyż model przysunięty blisko do kamery działa podobnie jak prostopadłe przedłużenie rzeczywistości.

W składzie z miniaturami dowiadujemy się zdziwieni, że kilkaset ustawionych na stole armat i tanków było armatami i tankami, z którymi armie wojny światowej, statyści filmu *Rywale* (*What's prize glory*), szły w pole. Aeroplany, francuskie i ozdobione żelaznym krzyżem, wiszą na drutach jak skromna zabawka dziecięca, te same, które widzieliśmy potężnie walczące nad kolumnami wojsk. I to zrobiła perspektywa.

Okręcik, który chętnie przynieśliśmy małemu Piotrusiowi — zmieściłby się akurat w naszym kufrze — miliony bywalców kinowych obserwują z dreszczem trwogi podczas zderzenia z górą lodową, kiedy ginie w morzu z żywymi ludźmi, kobietami, dziećmi, marynarzami i starcami, z rzeczywistymi artystami i statystami, którzy stoją na ich szczęście nie na statku, lecz tak daleko z tyłu, aż jego wielkość odpowiadać będzie ich rozmiarom.

Olbrzymie koło w Praterze z *Karuzeli życia* (*Merry go round*), które obracało się w głębi jak jakiś gigantyczny niebiański zegar, przedstawia się z bliska jako mające dwadzieścia centymetrów średnicy, i to jest całe koło przeznaczenia.

Temu filigranowemu pociągowi dawali ludzie znaki we *Wschodzie słońca*. Peron z artystami był oddalony od kamery, aby utrzymać odpowiedni stosunek rozmiarów.

A to, co ustawione jest na półkach na ścianie: wozy strażackie, auta, pompy dla studzien artezyjskich, drzewa, słupy telegraficzne, kotły okrętowe, wiatraki, dom kata oraz

²⁸⁹ *Buffalo Bill*, właśc. *William Frederick Cody* (1846–1917) — myśliwy, zwiadowca armii amerykańskiej, organizator i aktor widowisk rozrywkowych przedstawiających wydarzenia z historii amerykańskiego Dzikiego Zachodu. [przypis edytorski]

²⁹⁰ *Trick Department* (ang.) — Dział Sztuczek. [przypis edytorski]

inne budynki (niektóre uszkodzone przez pożar, który buchał ze wszystkich ich okien i widocznie strawił dach) — ho, ho! Piotruś miałby się czym bawić, bez tylnego planu, bez perspektywy i z nieco większą fantazją, niż to czyni film.

Nie tylko ta fabryka zabawek w atelier istnieje po to, aby oszukać bywalca kinowego za jego pieniądze, ale i taśma filmowa dopuszcza się teraz oszustw, o rozmiarze których nasi przodkowie nie mieli pojęcia.

Jakaś para kochanków gra swoją scenę na wygodnej płycie kamiennej. Wszechobecny operator kręci, ale w ten sposób, że zdejmuje tę scenę tylko na jednej szóstej powierzchni. Resztę przykrywa tak, że pięć szóstych pozostaje niewyświetlone. Malarz atelier trików dodaje teraz tylny albo przedni plan, który, nawet jeśli nie jest powiększoną fotografią, zwie się *enlargement*²⁹¹. I co się stało z tej spokojnej sceny! Na zawrotnej wysokości sterczy głaz ponad odłamami skał. Jeden jedyny ruch w tej jednej szóstej — i kochankowie zostają zmiażdżeni. Między nimi zieje teraz wąska, lecz głęboka szczelina. Trzy szóste zdjęcia zajmuje ten przejmujący zgrozą, niebezpieczny krajobraz, gdy taśma — nagrana już jedna szósta i jeszcze dwie przykryte szóste części — zostaje odwinęta z *enlargement*.

Kręci się po raz trzeci, ale bez aktorów. Z magazynu przynosi się stare zdjęcia błyskawic i chmur, i na pozostałych dwóch szóstych obrazka kłębią się i srożą nad głową zakochanych kosmiczne niebezpieczeństwa. Przy tej *double exposure*²⁹² mogą na jednym zdjęciu filmowym być nagrane dwie lub nawet trzy równoległe sceny. Ruch uliczny w dole, zawierucha śnieżna wysoko w górach, scena miłosna przed bramą domu, z okien trzech pięter wyglądają ludzie, a na skraju dachu walczy w śmiertelnym zmaganiu się detektyw z mordercą. Palić nie wolno jednak żadnemu artyście, gdyż w przeciwnym razie dym papierosów zostałby nagle ostro odcięty.

Gdy prócz *enlargement* musi być jeszcze zaznaczona akcja, olbrzymie koła, życie uliczne lub jazda pociągiem, to to wszystko, namalowane na szkle, ustawia się przed miniaturami. Wszystko porusza się bez szmeru, nie ma przy tym zdjęciu reżysera, nikt nie krzyczy przez megafon, maszyny do pisania nie wystukują protokołu zdjęć, nie podnoszą się i nie opuszczają ciężkie reflektory i nie woła się wciąż z powrotem artystów i statystów.

Martwa cisza panuje podczas zdjęcia *double print* i *double exposure*, gdzie wijącą się taśmę wypełnia się akcją, nie ma przy tym nikogo poza tą, która stała się władczynią, wszystkim rządzi i wszystko rozstrzyga: dobra, szacowna perspektywa.

OSOBOWOŚĆ WYTWORZONA PRZY BIEGĄCEJ WSTĘDZE

Jasne, że Mr. Sears posiada drukowaną biografię, gdyż zrobił wielki interes, będąc przy tym Wspaniałym, Godnym naśladowania.

Słuchajmy, jak zbudził się geniusz w Mr. Searsie: „W roku 1886 był urzędnikiem kolejowym w North Redwood, Minnesota, gdzie kursują dwa pociągi na dobę. Pewnego dnia miał odesłać paczkę zegarków, która nie została przyjęta przez adresata, miejscowego kupca. Sears rozsprzedał zegarki między swymi znajomymi, a że żądali oni więcej, niż było w paczce, wpadł na śmiałą myśl, aby przy płaceniu za pierwszą przesyłkę natychmiast zamówić drugą...”

Przesiedlił się potem do Chicago, wziął za wspólnika zegarmistrza, Mr. Roebucka (ten zadziwiający nr 2) i po krótkim pobycie w Minneapolis powrócił znów do Chicago. „Sears, Roebuck & Co” wysyłali nie tylko zegarki, lecz w ogóle wszystko.

Teraz firma ma osiem milionów klientów, wiele filii, 32 000 urzędników i nie zadowala się bynajmniej zapytywaniem fabrykantów o cenę towaru i dodawaniem do każdej sztuki porta²⁹³, lecz utrzymuje warsztaty, własny dworzec, własny urząd pocztowy, własny bank — oczywiście, jest towarzystwem akcyjnym z generałem jako prezesem.

Tajemnicą powodzenia jest — poza biernością prowincji amerykańskiej i stuprocentowym instynktem stadnym wszystkich krewnych Wuja Sama²⁹⁴ — katalog. Trzeba to omówić bliżej.

²⁹¹*enlargement* (ang.) — powiększenie. [przypis edytorski]

²⁹²*double exposure* (ang.) — podwójna ekspozycja. [przypis edytorski]

²⁹³*porto* (z wł.) — opłata za przesyłkę. [przypis edytorski]

²⁹⁴*Wuj Sam* (ang. *Uncle Sam*) — narodowa personifikacja Stanów Zjednoczonych; przedstawiany najczęściej jako srogi, starszy mężczyzna z siwymi włosami i bródką, w ubraniu o barwach i elementach zaczerpniętych z flagi amerykańskiej. [przypis edytorski]

Jest to chyba najbardziej rozpowszechniona książka wszystkich stuleci. Corocznie ukazuje się dwukrotnie w nakładach dziesięciomilionowych. Chociaż tekst i klisze ulegają tylko nieznacznym zmianom, masowy nakład udostępnia cenę papieru, maszyna oprawia 1500 egzemplarzy na godzinę, wysyłka następuje zaś jako druk — katalog kosztuje firmę dolara.

Gruba książka, marzenie małomieszczanina. Opowiadają, że pewien mężczyzna, który w Sears-Roebuck obstał dwanaście rolek papieru toaletowego, został zapytany, czy żąda nr 1160, czy 1161 z katalogu. „Gdybym miał wasz katalog — odpowiedział — nie potrzebowałbym przecież robić mego zamówienia”.

Tysiąc stron papieru katalogowego są przesyłane gratis i franko²⁹⁵. Franko rozumie się zresztą samo przez się, u Sears i Roebucka wszystko jest franko, porto jest zawsze włączone do cen towarów. Klient winien jedynie na dołączonej do katalogu karcie zamówienia wypełnić numer żadanego towaru i włożyć czek do załączonej również koperty. (Niektórzy wkładają banknoty lub znaczki pocztowe).

W przeciągu dwudziestu czterech godzin nadchodzi towar. Pierwszym etapem jest urząd pocztowy nadchodzących listów. Zostają one zważone, aby ocenić przybliżoną liczbę pakietów, które mają być tego dnia wysłane. Czterdzieści kart idzie na funt.

Oczywiście nie wiadomo jeszcze, czy w liście żąda się siedmiopokojowego domu w stylu kolonialnym (nr C 3255), czy fiaszeczki atramentu (3 R 3452), czy załączony czek opiewa na 6000 dolarów czy na 27 centów.

No, ale to prędko się wyjaśnia. Obok wagi pracuje otwieracz listów, który swymi elektrycznymi nożycami rozcina 4600 kopert na minutę. Obok siedzą dziewczęta z ramionami sprawniejszymi niż elektryczne. W przeciągu minuty każda opróżnia 400 kopert, rzuca lewą ręką pieniądze lub czek na biegnącą po lewej stronie wstęgę, notuje prawą ręką załączoną należność na karcie zamówień i rzuca ją na wstęgę biegnącą po stronie prawej. W ciągu 17 minut zostaje załatwionych dwadzieścia koszy pocztowych z zamówieniami.

Pieniądze pędzą ze zrozumiałym pośpiechem do okratowanej części sali, zamówienia do pomieszczeń manipulacyjnych, gdzie zostają ponumerowane i skopiowane. Stamtąd zawiadamia się pocztą rurową odpowiedni skład towarów, jaki ostateczny pakiet ma wysłać do adresata. Odważnik 20-kilowy tworzy jedną paczkę z kapeluszem damskim, bandaż rupturowy z parą obrączek ślubnych.

W międzyczasie karty zostały ułożone według urzędów pocztowych miejsc przeznaczonych. Na podstawie rozkładu jazdy oznacza się, co ma być wysłane najpierw, z dokładnością do minuty. 58 wagonów towarowych czeka na dworcu firmy, 160 samochodów ciężarowych w garażu.

Zamówienia trafiają jeszcze do trzeciego działu w innym miejscu domu: sprawdza się w kartotece, czy figuruje już w niej nazwisko i adres zamawiającego. Jeśli nie, musi to szybko nastąpić, gdyż od następnego dnia będzie on miał prawo dożywotniego otrzymywania katalogu.

USA nie posiada urzędów meldunkowych, gdzie możemy się dowiedzieć adresu obywatela, który zmienił miejsce zamieszkania lub znikł bez wieści. Ale Sears, Roebuck & Co posiadają skorowidz nazwisk narodu.

Jak to, i tutaj nie znaleźliśmy tego, kogo szukamy? Czyż stał się nędzarzem lub umarł? W przeciwnym razie jest to przecież niemożliwe, by nigdy nie zamówił książek: *Czerwony Popiół* (katalog nr 3R 526) albo *Rebecca of Sunnybroke Farm* (5R 742), ba, nawet *Kobiety, której sobie życzyłem* (5 R 947)

Gdyby nie zmarł lub nie zbiedniał, z pewnością sprowadziłby sobie oleodruk *Stara Wenecja* (8 R 5714) lub *Brama ogrodowa* (8R 5716), lub *Samotny wilk w śniegu* (8R 5712), („*this popular picture is still the best seller, noted for simplicity and depth of coloring*”²⁹⁶).

Gdyby żył jeszcze, w żadnym razie nie mógł być tak zakamieniały, by mieszkać w pokojku, którego nie zdobi jeden z wydrukowanych i oprawionych wierszy (nr 8R 5761 do 5772). Cennik poleca je z zupełną słusznością w ten sposób: „każdy dom ma kąt lub

²⁹⁵franko, właśc. porto-franko (z wł.) — bez opłacania kosztów pocztowych przesyłki przez odbiorcę. [przypis edytorski]

²⁹⁶*this popular picture is still the best seller, noted for simplicity and depth of coloring* (ang.) — ten popularny obraz jest nadal bestsellerem słynnym z prostoty i głębi kolorystyki. [przypis edytorski]

ścianę dla jednej z tych ogólnie znanych sentencji. Wiersze o matce, ukochanej, ukochanym (któż mógłby nie być *sweetheart*? — uwaga autora) lub o przyjaźni są troskliwie wybrane i doskonale nadają się do wyrażeniażądanego uczucia. Ładne ramy zdobią każdy obrazek”.

I tego nie otrzymał. Umarł zatem. Nie, nie umarł. Musiałby przecież zostać obstalowany dla niego nagrobek. Pozostaje nam jeszcze nadzieja; mógł to kupić w Montgomery, Ward & Co, w drugim domu wysyłkowym. Lecz jeśli i tam nam zakomunikowano, że nie należy do otrzymujących katalogi, wtedy jest bezapelacyjnie stracony.

Wtedy każe swój dom budować budowniczemu, a nie sprowadza go z domu wysyłkowego, wtedy kupuje sobie książki u księgarzy, a obrazy u kupca obrazów... wtedy stał się więc bolszewikiem, jednym z tych czczych, ujednoczonych ludzi, wtedy przestał być wolnym Amerykaninem, indywidualistą, jak wszyscy inni o podobnej osobowości.

Nie chcemy już nic o nim wiedzieć, a gdy umrze, nie zamówimy mu wieńca nieśmiertelników (3 C 127) dla jego okratowanego grobowca (9 J 2928).

POMOCY! DZIAŁKI GRUNTOWE OSZALAŁY!

To jest najbardziej zadziwiające, niespodziewane, nieprzygotowani jesteśmy, ponieważ to przytłacza.

A jednak: czyż to nie pokrywa się najprędzej z pojęciem „Ameryki”, któreśmy sobie po dziecięcemu wytworzyli, czytając o preriach i Sierra Nevada, i Grand Canyon, i Colorado, o Indianach, kopaczach złota i traperach?

Gorączka, szal, przygody, dzicz, polowanie stają przed nami...

Gdzie? Na dobrze wybrukowanych, pełnych przejeżdżających pojazdów ulicach cywilizowanego miasta Los Angeles w Kalifornii.

Przed każdą bramą na Main Street stoi starsza dama albo elegancko ubrany pan, który bawi się ołówkiem. Trzymają w ręku stos kartek i kiwają, mówią, wołają, krzyczą do wszystkich wyglądających od biedy na zasługujących na udzielenie kredytu przechodniów, ażeby wzięli od nich kartkę.

Do czego zobowiązuje to tak natrętnie wyproszone przyjęcie kartki? Nie zobowiązuje do niczego, upoważnia, upoważnia do całodziennego bezpłatnego wycieczki w cudowne, dzikie strony Kalifornii z srebrnymi, złotymi, diamentowymi, rajskimi, riwierowymi, śródziemnomorskimi i weneckimi nazwami.

I do czego zobowiązuje udział w tej bezpłatnej, romantycznej podróży w autobusach, które stoją przygotowane na rogach ulicy? Nie zobowiązuje on do niczego, upoważnia do zjedzenia dobrego obiadu, dobrej kolacji i do wysłuchania odczytów.

Wszystko to jest propagandą dla jakiegoś kawałka ziemi, nabytego przez „podparcelatorów”, którego parcele, *lots*, chcą sprzedawać tylko pojedynczo. Wiele zrobili, aby przedstawić tę ziemię jako miasto, bądź jako *town*, do czego potrzebna jest kanalizacja, oświetlenie i podział ulic, bądź jako *city* z wodociągami, bądź nawet jako *county*.

Spekulanci wybrali *aldermana* albo radę miejską, ukonstytuowaną z *mayorem* na czele; osadzili naturalnie na tym gruncie dziesięć rodzin bez otrzymania zwierzchniczego pozwolenia na ustanowienie miejsca; przydzielili przyszłe wielkie miasto na okręgi; w tym okręgu będzie prowadzony handel, w tamtym zakwitnie przemysł, w owym każdy w swoim mieszkaniu będzie szczęśliwy, tam będą rozgrywane międzynarodowe mistrzostwa piłki nożnej, tutaj będzie stał wspaniały gmach opery, a tam będzie się można kazać pogrzebać.

Wszystko jest na miejscu, ulice są asfaltowane i mają tabliczki uliczne, wznoszą się elektryczne świeczniki, kamienie ograniczają posiadłość — brakuje tylko domów.

Wznosi się już jedyny dom, farma, na której będzie się hodować kury. Jednocześnie służy on jako Tract Office, otrzymuje się w nim wiadomości albo grunty, i tutaj zatrzymuje się także omawiany autobus, ażeby jego pasażerowie mogli dostać obiad wraz z wychwalającym odczytem.

Bieg jak przez różgi przez gęsty, bez przerw szpaler pośredników i werbowanie przez wycieczki na wieś — jest to tylko drobna część propagandy gruntowej, która Bogu ducha winnego odwiedzającego Los Angeles atakuje z niesłychaną gwałtownością. „Podparcelatorzy” utrzymują w mieście ogromne sklepy, na wystawach których pływają ryby, mały

Interes

Miasto, Interes, Handel

pokazują swoje akrobatyczne sztuki, bujają się złociste bażanty, mrówkojady zdają się szukać wyjścia przez szklaną szybę, bobry w kole próbują biec naprzód, bez żadnego jednak skutku, gdyż koło kręci się i one same pozostają ciągle na tym samym miejscu... Wewnątrz sklepu: plastyczne karty jutrzejszego miasta, na ścianach wiszą plany terytorium, tabele cen akra²⁹⁷, plakaty z wiadomościami głoszą: „Sprzedajemy ten raj jak nietkniętą pustynię”, albo „Nie prześpijcie znowu okazji! Teraz jest czas na nią!”.

Zamieszanie wprowadza radio. W Ameryce stacje nadawcze (tak samo jak telegraf i kolej żelazna) należą do prywatnych firm, słuchający nie płaci nic za słuchanie. Mówione ogłoszenia przekształcają *broadcasting* w zyskowne przedsiębiorstwo, i wszędzie słyszy się pomiędzy ustępami symfonii, jak zachwala przedmioty codziennego użytku, od papierosów do odkurzaczy.

Tylko w Kalifornii nie ma na to prawie wcale miejsca. Czterdzieści procent reklam wydzierżawił przemysł automobilowy i czterdzieści procent spekulacja ziemską. A więc przez godzinę zachęca się do tego kraju przyszłości, jest on odmalowywany, dopóki eter się poddaje. Karalne jest wprawdzie kłamstwo w prywatnym liście (nadużycie poczty, a więc państwowej instytucji), ale bezkarnie można kłamać przez radio, wprowadzając w błąd i oszukując miliony ludzi. Z tego amerykańskiego prawa pośrednictwo realności²⁹⁸ południowego zachodu robi tego rodzaju rozpowszechnione użycie, że w Kalifornii rozpoczął się prąd żądający wprowadzenia prawa karzącego rozpowszechnianie fałszywych wiadomości przez radio.

To wszystko, ten cały wir stwarzają udziałowcy przedsiębiorstwa — właściciele gruntów. Ale agentury, które poszukują osobistego kontaktu z kupującym i mają procenty tylko z udziału w interesie, robią jeszcze wiele, znacznie więcej.

Kalifornia sama ma 62 tysiące urzędowo uznanych maklerów, z których znowu wielu ma jeszcze liczny personel.

Mieszkają oni w nędznych bungalowach i we wspaniałych narożnych sklepach; oznajmniają, że przeprowadzają kupno, sprzedaż, wynajmowanie, dzierżawę, pożyczki, inwestycje, hipoteki, wpisy, zawiadomienia, dozorowanie, odnawianie, sprawy podatkowe i kontrolę dodatków do pensji; czarno na białym pokazują oni, jakie mają do sprzedania domy murowane, drewniane i niezabudowane przestrzenie; City Hall i Hall of Records są osobliwościami godnymi widzenia w Los Angeles, tam cisną się tłumy posiadaczy ziemskich po księgi gruntowe; nie można porozmawiać z człowiekiem, żeby nie dowiedzieć się o jakiejś parceli; jeśli nie należy on sam do *real estate business*²⁹⁹, to należą tam przynajmniej dwie jego siostry albo dwóch jego krewnych.

Pojechać z agentem do jego rewiru jest szczególnie korzystne (jeżeli nawet nie dla agenta). Czuje się on twórcą miasta, przy nim Piotr Wielki³⁰⁰ jest małym maklerem ziemskim, kocha on swoją ojczyznę z jej cudownymi parkami i drapaczami chmur, niezależnie od najważniejszej rzeczy, że ich jeszcze nie ma. Mądrze kieruje swoim małym autem najpierw przez inne okręgi na południe Los Angeles, przez Huntington Park, Bell, Maywood i Southgate, gdzie rzeczywiście stoi już dom przy domu i rozjeżdżają uliczne pojazdy, chociaż przed pięciu, sześciu laty był to kraj ugięty, który dzisiaj kosztuje 1800 dolarów, można było kupić za 80 dolarów. Później dopiero jedzie on do swojej rezydencji.

Chociaż głucha jest i pusta — najważniejsze jest już zrobione. Istotnie najważniejsze: Chińczycy, którzy jeszcze w zeszłym roku uprawiali tu jarzyny, są przepędzeni, ha, ha! Istnieje mianowicie prawo, że dzierżawa działek gruntu przez cudzoziemców jest wzbroniona, a Chińczyk nie może być obywatelem, ha, ha! A tam, po drugiej stronie, z tamtej strony pola mieszkali Meksykanie, których takżeśmy szczęśliwie przepędzili, ha, ha!

²⁹⁷ *akra* — anglosaska jednostka równa 0,4 hektara. [przypis edytorski]

²⁹⁸ *realność* (daw.) — tu: posiadłość ziemska a. nieruchomości. [przypis edytorski]

²⁹⁹ *real estate business* (ang.) — biznes nieruchomości. [przypis edytorski]

³⁰⁰ *Piotr I Wielki* (1672–1725) — car rosyjski (od 1682) z dynastii Romanowów, cesarz (imperator) Rosji (od 1721); zintensyfikował kontakty z Zachodem; wzmacniał absolutyzm i centralizację państwa, wprowadził reformy, zastępując tradycyjne systemy społeczne i polityczne systemami wzorowanymi na państwach zachodnich; opracował doktrynę wojenną opartą na koncepcji armii ofensywnej; prowadził politykę wielkomocarstwową, dzięki podbojom poszerzył państwo, które stało się jedną z potęg europejskich; założył nową stolicę, Sankt Petersburg. [przypis edytorski]

Wiecie przecież, że tam, gdzie żyją kolorowi, nie osiedli się żaden biały, i cała okolica nie byłaby nic warta!...

Zaczyna się królestwo maklerów. Ponad ulicą powiewa transparent: „Tutaj żyj!”

Na polach wyrastają jaskrawe flagi i tablice z reklamami. Największa głosi: „Tu jest plac ratuszowy”. I strzałka wskazuje na budynek fabryczny w budowie. „Tam! Zatrudnia trzy tysiące ludzi”.

Tak. Fabryka. To jest największy aktyw i dlatego rzeczywiście powstanie tu miasto, które mały makler, siedząc w swym aucie, tworzy. Opowiada mi: „Grunt otrzymał fabrykant od towarzystwa gruntowego bezpłatnie. Do budowy nie potrzebuje on wiele, gdyż nie ma tu ani zimna, ani wiatru. Drzewo jest tanie, a prąd elektryczny będzie miał założony przez nas. To się opłaca. Robotnicy muszą się sprowadzić do domków albo wynająć sobie mieszkania. Gdzie żyją ludzie, powstają interesy i gospody — niech pan kupi, radzę panu dobrze, w ciągu roku będzie można sprzedać za podwójną cenę!”

Co za lekcja! Podwyższanie cen przez spekulantów żąda ofiary robotnika fabrycznego, który zostanie tutaj przeniesiony. Z jego komornego jest opłacona posiadłość fabryczna. Z jego płacy budują towarzystwa ziemskie i maklerzy, za jego pieniądze wznoszą się domy handlowe i gospody.

Klimat (popierany przez niepowstrzymaną propagandę) jest taki, że powoduje pęd na zachód, jak dawniej złoto, a później nafta pędziły tłumy do Kalifornii. Czy także ten ogromny interes gruntowy skończy się jak *boom*, jak manewr spekulacji z następczym olbrzymim krachem?

Dotychczas miasto staje się tym większe, im krótszą ma nazwę: karłowate Pueblo de Nuestra Señora la Reina de Los Angeles de Porciuncula³⁰¹ urosło w olbrzymie Los Angeles. Ale nazwy Los Angeles więcej skrócić nie można.

Oprócz masowego interesu z parcelami i budynkami mieszkalnymi istnieje jeszcze inny, jeszcze większy, który porwał płaski kraj i związał z rządowym projektem.

Thustym drukiem niech będą zaznaczone dwa słowa „*Boulder Dam*”, które już podczas wyboru prezydenta dawały sposobność do różnic między kandydatami i które się słyszało głoszone tym intensywniej, im się szło dalej na zachód.

Przyjęty przez kongres projekt, ażeby rzekę Colorado opatrzyć groblą i założyć gigantyczny rezerwuuar, stworzy z jednej strony możliwość osiedlania się w dorzeczu tej rzeki, z drugiej strony nawodnienie dalszych połaci kraju w Arizonie, Newadzie i Kalifornii, po trzecie da siłę wodną o milionie koni³⁰². Budujący się akwedukt na Colorado zaopatrzy w wodę siedem i pół miliona ludzi z południowego zachodu.

W ten sposób czterystuletnie staranie się o zaludnienie Ameryki powinno być zakończone, Zachód w końcu zdobyty. Brzmi to jak powieść: Stań się podobny do pionierów, staraj się stać twórcą nowego pokolenia milionerów! *Take a chance!*³⁰³

Był raz w Nowym Jorku wariat, który powiedział, że skoczy do wody z Mostu Brooklińskiego, aby zrobić reklamę dla swojej gospody. Dotrzymał słowa i utopił się w East River. W ten sposób postąpił wielki południowy zachód. Szał, szął Boulder Dam ogarnął wszystkich, każdy służący, każdy *piccolo*³⁰⁴ spekuluje.

Porównuje się ten projekt z Kanałem Panamskim i z szalem giełdowym pierwszego przedsięwzięcia panamskiego, mianowicie Lessepsa, nastrój ma rzeczywiście pewne podobieństwo. Rząd ostrzega, a przy tym zachęca: najlepsze grunty nad brzegiem rzeki Lower Colorado są zastrzeżone dla weteranów wojennych. Jakżeż więc inaczej można to nazywać, jeśli nie w ten sposób, że nowe grunty, z których niektóre parcele pozostawiono bohaterom ojczyzny, są istnym rajem! Na to „ostrzeżenie” departamentu „of Water and

Robotnik, Interes

Miasto

³⁰¹ Pueblo de Nuestra Señora la Reina de Los Angeles de Porciuncula (hiszp.) — Wioska Matki Boskiej Królowej Anielskiej z Porcjunkuli (Porcjunkula, z łac.: skrawek gruntu, to nazwa położonej pod Asyżem kaplicy pod wezwaniem Matki Bożej Anielskiej, którą w XIII w. św. Franciszek wskutek wizji odbudował własnymi rękami i przy której zapoczątkowany został ruch franciszkański). [przypis edytorski]

³⁰² o milionie koni — tj. o mocy miliona koni mechanicznych; koń mechaniczny (KM) to jednostka używana do określenia mocy silników spalinowych, wymyślona w XIX w. w celu porównania mocy maszyn parowych z koniem. [przypis edytorski]

³⁰³ Take a chance! (ang.) — Skorzystaj z szansy! [przypis edytorski]

³⁰⁴ piccolo (wł., dosł.: mały) — chłopak usługujący w restauracji, hotelu itp. [przypis edytorski]

Power³⁰⁵ wybuchnął wylew spekulacji tak wysoko, że trudno będzie zbudować przeciw niemu dostatecznie wysoką i długą tamę.

SZEŚĆ TYSIĘCY RAZY: „*Nothing in*”

Pewnego dnia dobry Bóg źle spał i przewracając się w złym humorze po łóżku, słuchał modlitw ludzi.

— Właściwie to diabelsko komiczne uczucie pozwalać się wysławiać za coś, co się stworzyło przed wieloma tysiącami lat i czego się nawet zupełnie nie pamięta!

Zadzwoił na Piotra:

— Powiedz no, co ja stworzyłem wtedy, no, wiesz już, w tym historycznym tygodniu podczas dwóch ostatnich dni?

Piotr spojrział z naganą na swego Szefa i zaczął cytować historię stworzenia: „...i Bóg pobłogosławił im i rzekł: bądźcie płodne, i niech wody wypełnią morza, niech zwierza mnoży się na ziemi, a ptactwo w powietrzu.... i stworzył Bóg człowieka na Swoje podobieństwo... I zobaczył, że to było dobre”.

— Zobaczył, zobaczył — przerwał Bóg, niezadowolony — co to znaczy: „zobaczył”. Co wtedy uważałem za dobre, mogło się stać największym łajnem. Łatwo zadowolić się zakończeniem swego pierwszego dzieła. Chciałbym znowu zobaczyć to, co ujrzałem wtedy, te rzeczy z piątego i szóstego dnia... Gdzie można to zobaczyć, ale wszystko, rozumiesz?

Piotr skinął głową, podał Panu, który wymawiając ostatnie słowa, zeszedł z chmury, letnie palto i rzekł:

— Hollywood.

W ten sposób jechał dobry Bóg krótką chwilę na dół na ziemię, a potem długą chwilę w windzie Hollywood Western Building (róg Hollywood Boulevard i Western Boulevard) z powrotem w górę. „Central Casting Corporation” widniało na mlecznym szkle drzwi, które otworzył.

Musiał długo czekać („co robiłem siódmego dnia” — wpadło mu mimo woli na myśl), ale w końcu zbliżył się do Niego mężczyzna, niezbyt reprezentacyjny („kiedy właściwie stworzyłem to słowo?” — zapytał siebie Bóg).

— Jaką pan ma specjalność?

— Jestem dobrym Bogiem — brzmiała skromna odpowiedź.

— Dobrym Bogiem? — roześmiał się mister Allan. — Pan ma chyba źle w głowie. Po pierwsze dobry Bóg jest zupełnie innym typem, a po drugie mamy dwudziestu dwóch lepszych dobrych Bogów. Nasze zapotrzebowanie na dobrego Boga jest pokryte.

Mister Allan odwrócił się, aby odejść:

— Pan nie może się tu zarejestrować.

— Nie chcę się bynajmniej rejestrować, chcę tylko zwiedzić...

— Ach, tak — rzekł Mr. Allan z lękiem i pokorą, gdyż przypuszczał ni mniej, ni więcej, tylko, że stary pan jest człowiekiem Association of Motion Pictures³⁰⁶, kimś z rady nadzorczej CCC.

Mógł więc Bóg przez drzwiczki w drewnianej barierze wejść do biura.

— Chciałbym zobaczyć, jaki tu macie tryb życia — zagadnął.

— Mamy tu wszystko, co się dzieje w życiu.

— Wszystko?

— Wszystko. Bez wyjątków. Proszę obejrzeć — rzekł Mr. Allan — tutaj w szafach jest kartoteka wraz z fotosami. A tutaj spis, ułożony według typów.

Na nadmiernie długim stole, którego przeznaczenie nie było dla dobrego Boga zupełnie jasne, położył folia³⁰⁷:

— Tutaj mieszczą się wszyscy.

Nie bez lęku — żeby powiedzieć prawdę — patrzył stary Bóg na księgę, którą pokazywał mu nowy Pan tych hufców.

³⁰⁵of *Water and Power* (ang.) — Wody i Energii. [przypis edytorski]

³⁰⁶*Association of Motion Pictures* — amerykańskie stowarzyszenie mające na celu dbanie o interesy amerykańskich studiów filmowych założone w roku 1922. [przypis edytorski]

³⁰⁷*folia* — księga; wielka, gruba książka. [przypis edytorski]

W niej mieściło się zatem wszystko, co pozostało z mężczyzny i kobiety, których On sam pobłogosławił kiedyś, by byli płodni i mnożyli się. Co się stało ze światem? I wszechmogący Bóg chwycił książkę.

Na pierwszych stronach widnieli panowie we frakach i panie, nadające się do wieczornych toalet, młode, stare i w średnim wieku, potem następowali Europejczycy (*Latin dress*) i Amerykanie (*American dress*), a potem, z każdej grupy po stronie, reszta świata, męska i żeńska:

Łysi. Policjanci. Jeźdźcy. Stare panny. Oficerowie (mający własny mundur z orderami). Kamerdynerzy, z bakami i gładko ogoleni. Młodzieńcy, 18-, 17-, 16-letni. Wiedźmy. Morfimiści. Długie brody. Lotnicy. Szminkujący. Olbrzymi (pospolici i elegancy). Tancerze. Chłopcy hotelowi. Akrobaci. Otyli kowboje. Karły. Świat podziemny (zbrodniarze i prostytutki). Bezzębni. Kelnerzy. Pływacy. Ekscentrycy. Blondyni. Karciarze. Długowłose kobiety. Skoczkowie o tyczce. Łykający szable. Niania. Kapelmistrzowie (z grzywą i zwykli). Modele do aktów. Dżokeje. Dziewczęta z ciemnymi loczkami. Muzycy. Miotacze łąsa. Łyżwiarze. Gracze w golfa. Fechmistrze. Bokserzy. Atleci. Narciarze. Tenisiści. Łucznicy. Miotacze bumeranga. Toreadorzy. Ekwilibryści. Kierowcy. Rzucający dyskiem.

— Co tu tego, co tu tego — szeptał dobry Bóg, ocierając pot z czoła, ale rejestr świata był jeszcze daleki od końca, i przed jego wszechwiedzącymi oczyma wirowali dalej:

Ślepi (także dzieci). Kobiety z brodami. Garbaci. *College cheerleaders* (organizujący dopingowanie przy zawodach uniwersyteckich). Masażyści. Pożeracze ognia. Niosący pierwszą pomoc. Krzywonozdy. Zezowate kobiety (także zezowaty starzec). Ludzie-węże. Tamburmajorzy. Sędziowie zawodów bokserskich. Czarownicy. Pianista bez palców. Właściciele marionetek. Umiejący pływać w canoe³⁰⁸ po wodospadach. Wycinacze sylwetek. Mistrzowie w oswoadzaniu się z więzów. Wdrapujący się na ściany (ewentualnie na wieże). Tancerze na linach. Mistrzowie bicza. Jiu-jitsu. Naśladowcy kobiet. Naśladowczyźnie mężczyzn.

— Gdybym wiedział, co to wszystko znaczy — szepnął cicho Wszechwiedzący do siebie, ale Mr. Allan widocznie to dosłyszał, gdyż odparł:

— Musimy oczywiście mieć i mniej ciekawych osobników, na przykład cieśli, łukarzy, blacharzy, telegrafistów, malarzy, kowali, palaczy, górników, elektrotechników, malarzy szyldów itp. Bierzymy ich zwykle spośród robotników atelier. Mamy jednak także specjalistów: wyszywaczki dywanów, tkaczy ręcznych, prządki — widzi pan przecież.

— Na przykład tych „*technicians*” — zauważył dobry Bóg grzecznie, aby okazać, że rozumie książkę.

— Nie — uśmiechnął się Pan hufców — to nie są technicy, to są fachowcy. Zaznaczone jest zawsze, jaki fach posiada. *Catholic technician* — to taki, co może zorganizować katolickie nabożeństwo. Mamy techników od etykiety, ceremonii dworskich, neapolitańskiego życia ulicznego, perskich karawan, przede wszystkim jednak *drillmen* — byłych oficerów lub podoficerów, którzy mogą wyszkolić żołnierzy i marynarzy w musztrach wszystkich państw...

— Rozumiem już — chciał przerwać dobry Bóg, ale ten drugi nie pozwolił na to.

— ...Możemy wyćwiczyć tylu ludzi i koni, ilu tylko chcemy. Niech pan odwróci 420 stronę, a znajdzie pan pogromców lwów, nauczycieli jazdy konnej, którzy stojąc na jednym koniu, mogą kierować sześcioma innymi, jeźdźców na psich zaprzęgach, poganiaczy wielbłądów, tresujących małpy, jeźdźców na strusiach, zaklinaczy węży, poskramiaczy krokodyli — wszystkich ze swoimi zwierzętami. Psy i koty mają osobny spis, tak samo, jak narodowości: Hindusi, Murzyni, Meksykanie, Chińczycy, Japończycy, Hiszpanie, Włosi, Holendrzy, Persowie, Arabowie i Żydzi.

— Nie, rzeczywiście, niczego wam nie brakuje — powiedział dobry Bóg w swej nieskończonej dobroci i dodał, nie bez pewnego samochwalstwa: — chociaż dzieło Stwórcy jest tak bogate.

— Tak bogate? — Pogardliwy uśmieszek ukazał się na bez tego szlachetnym obliczu męża z Hollywood. — Bogate? Wciąż to samo! Niech mi pan wierzy: wszechświat jest mocno przeceniany! Nie ma w nim za grosz fantazji, żadnej odmiany, wszystko się

³⁰⁸canoe — tradycyjna łódź wiosłowa Indian północnoamerykańskich. [przypis edytorski]

powtarza. Możemy mieć tyle egzemplarzy każdego typu, ile tylko chcemy. Niech pan spojrzysz tylko na naszych *doubles*.

— Na kogo?

— Na naszych *doubles*: zastępców artystów. Tych, którzy są podobni do gwiazd lub innych sław. Mamy tu na przykład czterech Napoleonów Bonaparte, jednego Jerzego Washingtona, trzech Abrahamów Lincolnów, jednego Mussoliniego...

— Lenina macie także?

— Nie, tego zostawiamy panom Rosjanom dla ich filmów. Ale cara możemy mieć pięć razy — potrzebujemy tego więcej, bo może on być jednocześnie królem angielskim Jerzym V; królowej Wiktorii jeden egzemplarz, Edwarda VII dwa egzemplarze, generała Pershinga dwa egzemplarze, księcia Wellingtona jeden egzemplarz, cesarza Franciszka Józefa dwa, Roosevelta dwa, Wilsona dwa, Mc. Kinleya jeden egzemplarz... Nie mamy tylko Coolidge'a dla inauguracyjnego balu w Białym Domu. Musieliśmy właściwie tylko dla paru metrów ściągnąć z Teksasu jednego kupca automobilowego, który jest doń podobny. Kazał sobie słono zapłacić. Ale za to mamy Ludwika XVI — nie znam oryginału, ale panowie z Europy mówią, że jest doń bardzo podobny. Mam nawet żywe postaci fantastyczne: Uncle Sam, John Bull i inne. Większość tworzą jednak *doubles* naszych gwiazd.

— Jak to? Przecież one same grają!

— Ha, ha, ha, ale nie wszystko grają same. Kiedy „Wielkość” ma stanąć tyłem do publiczności, biec przez łąkę lub coś w tym rodzaju, czyni to zastępca. Zwłaszcza przy wstępnych przygotowaniach, gdy trzeba przez trzy do czterech godzin wypróbować pozycję artystki i obiektywu, wzywa się *double*. Gwiazda musi być chroniona przed stratą energii i przed szkodliwym oświetleniem. Poza tym przed niebezpieczeństwem. Skoki, pływanie, boks, upadek, bójka nie są bynajmniej wykonywane przez Fairbanksa, otrzymującego 4000 dolarów tygodniowo. Na to jest zastępca, otrzymujący ten sam strój, chociaż w nieco skromniejszym wykonaniu.

— Ale płaca?...

— Oczywiście, wynagrodzenie statysty, 5 do 15 dolarów dziennie.

— A gwiazda?

— Często 800 dolarów dziennie. Są to przecież ulubieńcy publiczności i oni właśnie wyrabiają powodzenie. Poza tym kobiece gwiazdy każą się zastępować nie tylko przy niebezpiecznych scenach, ale i w drobiazgach, ścieraniu kurzu, sprzątanii mieszkania, pisaniu na maszynie, zdejmowaniu towaru z półki — tego nie umieją, gdy pochodzą z dystyngowanych domów.

— Chowają się za zielonymi żaluzjami — dodał dobry Bóg.

— Najprawdopodobniej, i dlatego mamy pod ręką *doubles*, które są do nich podobne. Mamy na składzie dziewczęta ładniejsze i bardziej utalentowane od zastępowanych przez nie kobiet.

— Dlaczegoż więc nie dają im się dużych ról?

— Ach, mój Boże, przecież one nie są zaangażowane, nie należą do zespołu towarzystwa filmowego, są tylko zarejestrowane jako statystki, jako *extra*.

— Ale przecież można by je zaangażować?

— Po cóż? Komu na tym zależy? Mamy przecież gwiazdy o atrakcyjnych nazwiskach, wspaniałych toaletach, z rutyną i wpływowymi małżonkami, względnie przyjaciółmi.

— I dlatego nowy talent nie otrzymuje dużej roli?

— Przeciwnie. Często nowy talent otrzymuje właśnie dlatego wielką rolę. Mamy mniejsze firmy, *independent producers*³⁰⁹, którzy nie mogą angażować sławy na parę miesięcy, zawierają przeto umowę na tydzień, płacą 3000 dolarów i robią z nią tylko duże zdjęcia. A resztę roli, wszystkie zdjęcia w naturze, gra miesiącami *double*. Biedak nie otrzymuje, oczywiście, gaży bogatej gwiazdy, co najwyżej 15 dolarów dziennie.

„Tak wygląda więc mój świat, który uważałem za dobry” — myślał dobry Bóg. Nie powiedział jednak tego głośno, a gdyby nawet powiedział, nikt by nie usłyszał, gdyż w międzyczasie wybiła piąta i zaczęto bez przerwy wołać: „*Nothing in*”, „*Nothing in*”.

³⁰⁹*independent producers* (ang.) — niezależni producenci. [przypis edytorski]

Przy nadmiernie długim stole siedziało dziewięciu mężczyzn przed dziewięcioma telefonami i dziewięcioma szklanymi mikrofonami.

Przed nimi leżały listy z nazwiskami, ułożone według dzisiejszych zarządzeń atelier filmowego. Na każdym *Requisition sheet* pomocnik reżysera napisał, jakie typy życzy sobie mieć jutro rano na dziewiątą, na deszcz lub słoneczną pogodę — formuła ta powstała wtedy, gdy robiono zdjęcia w szklanych domach przy świetle naturalnym.

Było również zaznaczone, czy wymagany jest określony *bit* (mała sposobność do indywidualnego ujęcia), czy *part*, rola, zbyt błaha dla zaangażowanego artysty, ale dla *extra* nieoczekiwane szczęście.

Ludzie z Casting Office, dziewięciu panów przy dziewięciu telefonach i dziewięciu szklanymi mikrofonami, znaleźli nazwiska żądanych typów i czekali tylko, aby wymienionych zawiadomić o tej rezolucji.

Na podwyższonym podium przed tablicą rozdzielczą siedziały dwie telefonistki ze słuchawkami na uszach i podczas wędrówki kontaktów wymieniały nazwisko, dodawały: „*nothing in*”, inne nazwisko i znów „*nothing in*”.

Dobry Bóg jakoś nie mógł sobie przypomnieć, żeby miał to stworzyć, i ponieważ nie rozumiał ani roli dziewięciu panów, ani obu pań, Wszechwiedzący, chcąc nie chcąc, musiał prosić o wyjaśnienie. Otrzymał je.

Ludzie, przybywający do Hollywood, którzy nie znaleźli *engagement* w towarzystwie filmowym, prawie wszyscy zgłaszają się w Central Casting, aby otrzymać przynajmniej „*extra talent*”, to znaczy sposobność pracy w charakterze statysty. 96 procent przybyłych zostaje odrzuconych, gdyż albo ich typy nie nadają się do filmu, albo jest już dość przedstawicieli tego fachu.

Pozostałe cztery procent mają szczęście być oficjalnie zarejestrowanymi jako *extra*, obecnie 5000 mężczyzn, 6000 kobiet i 2000–3000 dzieci. Każdy zarejestrowany musi o piątej zgłosić się do jednego z 46 telefonów Casting Office i wymienić swoje nazwisko, tylko nazwisko. Telefonistka powtarza, aby mogli je usłyszeć urzędnicy, którzy mają przed sobą listę kandydatów.

Jeśli jest wymienione w niej to nazwisko, urzędnik daje znak i zostaje połączony ze zgłaszającym się. W przeciwnym wypadku panienska odpowiada słowami „*nothing in*”, co w tłumaczeniu oznacza: „Jutro nie będzie pracy, zarobku, i przez to jeden człowiek lub cała rodzina nie będą mieli przez 3–4 dni co jeść”.

Dobry Bóg, który wyobraził sobie katastrofalne skutki tych dwóch słów, ujrzał te domy z „*nothing in*”, zdał sobie sprawę z zamków na lodzie ich z daleka przybyłych do Hollywood właścicieli, przez godzinę usłyszał 850 razy to przekleństwo.

— Tak — pysznił się Mr. Allan. — mamy takie zapotrzebowanie. Sześć tysięcy wezwań dziennie. Z 13 000 ludzi zatrudnia się przeciętnie dziennie tylko 750. Z 5000 mężczyzn tylko 135 może uzyskać zajęcie przez trzy dni w tygodniu, z 6000 kobiet tylko 43. Przeciętna gaża dzienna wynosi osiem dolarów dziewięćdziesiąt cztery centy. To jest statystyka statystów.

— Mam już tego dość! — krzyknął dobry Bóg, gdyż jego niewyczerpana cierpliwość została wyczerpana. — *Nothing in, nothing in.*

— To jeszcze jest nic — ciągnął Allan bez zająknięcia — powinien pan przyjść rano, kiedy odwiedzają nas ludzie. Dwa razy w tygodniu mają *interviewing day*³¹⁰ mężczyźni, dwa razy kobiety i raz dzieci. Opowiadają oni, że sami lub ich zwierzę nauczyli się jakiejś nowej sztuczki, kupili jakieś nowe ubranie lub coś w tym rodzaju.

Gdy dowiadują się, że gdzieś będzie się kręcić masowy film perski, zjawiają się z przyjaciółmi po persku brodami; gdy planuje się wielki film z angielskiego życia wojskowego, wąsy ich są wypomadowane. Przeważnie chcą wzbudzić w nas litość. Ale nie jesteśmy przecież towarzystwem dobroczynności. Gdy potrzebujemy chłopca sabaudzkiego, a jeden z nich ma zabawną małpkę, nie może uzyskać miejsca inny chłopiec sabaudzki, chociaż ma głodnego dziadka. Nie możemy również nic pomóc kobiecie, zamówionej wreszcie po wielu miesiącach i natychmiast odprowadzonej z kwitkiem, chociażby rozdierająco płakała: kobieta ciężarna nie nadaje się do filmu. Nas obchodzi tylko istota filmu...

— *Nothing in... nothing in* — zawołała panienska po raz sześćotysięczny.

³¹⁰*interviewing day* (ang.) — dzień rozmowy kwalifikacyjnej. [przypis edytorski]

Dobry Bóg wypadł z biura i jęczał jeszcze na ulicy:
— Więc to jest mój słynny świat! Nie chciałem tego, nie, tego nie chciałem.

*

— Widzi pan tego jegomościa? — zapytał reżyser filmowy, z którym przechodził właśnie doktor Becker. — Typowy *extra* hollywoodzki. Przychodzi tu jak z nieba, myśli, że znajdzie tu całe szczęście ludzkości, a gdy usłyszy „*nothing in*”, szaleje i przysięga, że nie chciał tego.

PŁUCZKI PŁUCZĄ ZŁOTO

Na pytanie dziennikarza z San Francisco, co doktorowi Beckerowi nie podobało się w Kalifornii, odpowiedział ten ostatni: praca płuczek złota. W dwa dni po ogłoszeniu wywiadu zostały wydrukowane w pismach listy otwarte: miejscowi mieszkańcy przyznawali doktorowi Beckerowi rację i uważali wprost za uderzające, że obcy pierwszy włożył palec do krwawiącej rany.

Doktor Becker nie dowiedział się, czy redakcja otrzymała dalsze listy. Z pewnością jednak leczenie tej rany zostało skutecznie przez inny palec — palec zainteresowanej grupy kapitalistów, położony na ustach — milczeć! Nad brzegami Sacramento i okolicznymi wyniosłościami, dokąd ciągnęli przed 80 laty awanturnicy wszystkich krajów, gdzie jeden czatował na drugiego i jeden zabijał drugiego, w tej okolicy wciąż jeszcze szuka się złota i zabija się dla złota — ach, jak biedermeierowskim był ten dziki okres wiercenia, kopania i zabijania w porównaniu z dzisiejszym masowym mordem rabunkowym. Morduje się na mile rozciągające się przestrzenie, z których żyje człowiek i bydło.

Wszędzie można ujrzeć zwłoki ofiar, gdy wędruje się wzdłuż i w szerz dolin Sacramento. Trudno natknąć się na samego mordercę. Otoczył się kamiennymi murami i fosami, a z wieżyczki obwarowania obserwuje okolicę uzbrojony wartownik.

Poza tymi wszystkimi średniowiecznymi urządzeniami usadowił się potwór współczesności, smok ze szponami z pittsburskiej stali, z paszczką poruszaną motorami elektrycznymi, z elektrycznymi mackami.

To jest płuczka.

Znane są okręty-płuczki na morzach, w portach, w rzekach. Na stałym lądzie okręt nie mógłby się poruszać — ależ skądże może? Gdzie chodzi o złoto, nie ma niemożliwości, okręty-płuczki Kalifornii pływają po lądzie.

Z grobli doprowadza się tutaj wodę, zalewa się ziemię na wysokość półtora metra, na półtora metra wznosi się ponton.

I już płynie potwór do swojej zdobyczy.

Stalowe wiadra, przymocowane do ogłuszającego skrzypiącego zębatego łańcucha, szarpią sobą i płuczka. Gryzą ziemię. Połykają ją. Wracają do zbiornika. Wypływają ją. Rzucając się na następną kęs. Bez końca jest łańcuch, bez zatrzymania się, nienasycony.

Na dachu płuczki są windy maszyny i wartownik, gotów zatrząbić na alarm, gdy nadejdzie banda, by obrabować poszukiwaczy złota.

O piętro niżej mieści się *mud floor*, dokąd wiadra wyrzgują swój łup. Tutaj oddziela się kamienie od ziemi i odrzuca za płuczka do wody.

Z mułu jednak, z drogiego mułu nie wyrzuca się nawet odrobiny, cały przechodzi pod ciśnieniem przez sita i koncentratory, wytrząsa go się na stołach, dopóki ostatnie ziarenko zawarte w nim ciężkiego metalu nie odpadnie do stalowych retort, gdzie pochłania go rtęć i oddaje jako to, do czego się dąży: złoto.

Naprzód płuczka wżera się swoją paszczką z wiader, swoim sokiem żołądkowym z rtęci i swymi jelitami ze stali. Pochłania kwitnące łąki, pola, ogrody warzywne, winnice Sacramento County z zasiewami bez śladu, doszczętnie.

Farmerzy, do których należy ziemia, sprzedają ją angielskiemu towarzystwu Natomas Consolidated Gold Dredging Company. Jako odszkodowanie otrzymują tyle, ile mogłyby im przynieść ziemia przez lat dziesięć. Płaci im się więc za dziesięć lat, niszczy zaś na wieczność. To, cośmy nazwali zwłokami ofiar, to nagie kamieniste bruzdy za płuczka, stosy kamieni, gdzie i za tysiąc lat nie wyrośnie nawet źdźbło trawy.

Potwór, Maszyna

Poświęca się prawdziwe wartości dla fikcyjnej — złota.

Angielscy koncesjonariusze wydobywają corocznie złota prawie za dwanaście milionów dolarów. Wszędzie w dystrykcie Sacramento, w Mother Love, El Dorado, Placer County, Sierra, Butte, Nevada, Shasta, Siskiyou, Trinity stoją na niedostępnym prawie gruncie, otoczone przez pagórki pokruszonych cegieł i ponuro wyglądające krwawe kałuże *dredgers* — płuczki. I na każdej z nich pracują — powalane mułem, rozdzierająco kaszlące i męczone zestarzałym reumatyzmem — trzy zmiany po dwudziestu ludzi, z płacą pięciu dolarów dziennie.

W lecie, gdy cuchnąca woda paruje, w zimie, gdy grunt szczyrbi stalowe szczęki płuczki.

Nie tylko w dzień, ale i podczas trzystu sześćdziesięciu nocy roku pochyla się lubieżnie, chciwie i pożądliwie reflektor nad trzęsącymi się stołami, czy nie zajaśnieje metaliczny pyłek.

Nocna praca odbywa się nawet w USA tylko tam, gdzie chodzi o zawody niezbędne dla życia lub gdzie (przy budowie) trzeba szybko usunąć przeszkodę w ruchu.

Wydobywanie złota dla Anglii³¹¹ jest tak niezbędnym dla życia zawodem, że od dziesiątków lat noc zamieniona bywa w dzień. Już w 1885 roku, po krachu prywatnego płuczkarstwa złota, towarzystwa zaczęły drogą hydrauliczną wydobywać najgłębsze warstwy na powierzchnię. Wszystko, co w wielkim promieniu płynęło, szemrało i sączyło się, zostało wtłoczone do węzów i skierowane na wyniosłości, podejrzane o zawartość złota.

Strumienie wody grubości ramienia ryły ziemię, miażdżyły i niszczyły rośliny, wyrwały minerały, całe bloki kamieni z ich podstawy i zmywały mętny strumień mułu, piasku, ziemi, żwiru do niżej położonych niecek.

Tam na sitach o małych okach sortowano większe kamienie, aby dać odpływ wodzie, a muł przeszukiwano na rynnach, szukając błyszczącego złota, które zanoszono do nadzorców przedsiębiorstwa.

Robotnicy, którzy latami stali schyleni w zimnej wodzie byli synami kopaczy złota z 1848 roku.

I dzisiaj pracują przy turbinach elektrycznych i koncentratorach płuczki za wynagrodzenie 5 dolarów w dzień i w nocy tylko ludzie z okolicy Sacramento — już nie synowie, ale wnukowie kopaczy złota, wnukowie tych, którzy z niezmierzonej dali przybyli tu z niewypowiedzianą męczarnią, aby znaleźć płodne ziemie i zostawić swoim bogactwo — złoto!

KRYMINALISTYKA W WASZYNGTONIE

Mało jest tu policjantów regulujących ruch i komenda główna policji nie nastęrcza tylu tematów do mówienia o sobie jak w Nowym Jorku lub w Chicago, nie reklamując się ani nie odpowiadając na zaczepki.

Kto — jak np. doktor Becker — ma wielu znajomych, a między nimi i takich, którzy są wprawdzie solidnymi obywatelami, ale obywatelstwo ich nie jest zbyt starej daty, podczas wojny byli czynni w Genewie, a także zamieszani w jakiś proces o dokumenty, dobrze robi, gdy spotkawszy kogoś z nich, nie rzuca mu się przyjaźnie na szyję. Doktor Becker przywitał w tak gwałtowny sposób w Waszyngtonie pewnego starego wiedeńskiego przyjaciela i okazało się, że stary wiedeński przyjaciel nie był bynajmniej starym wiedeńskim przyjacielem, lecz oschłym z dziada pradziada Amerykaninem, który umiał odpowiedzieć tylko po angielsku. Nie zmienił tego fakt, że następnego dnia dr Becker w Ritz-Carlton³¹² słyszał oschłego Amerykanina mówiącego płynnie po wiedeńsku.

Uczestnicy *Big Game* lubią bezimiennność i rezygnują — zresztą podobnie do policji waszyngtońskiej — ze sławy. Ministerstwo Spraw Zagranicznych prowadzi Wielką Grę i ofiaruje na to corocznie setki tysięcy dolarów, z których przed nikim nie zdaje rachunku. Chcemy mieć nadzieję, że te fundusze w ważnych wypadkach są podwyższone lub przekraczane, gdyż cel ich jest ważny.

³¹¹Wydobywanie złota dla Anglii — tak w oryginale; mowa o złocie, które Stany Zjednoczone eksportowały do Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

³¹²Ritz-Carlton — nazwa światowej sieci hoteli najwyższej klasy, ob. należącej do Marriott International. [przypis edytorski]

Ponieważ z dochodów Stanów Zjednoczonych przeszło trzecia część idzie na armię i flotę, można sobie wyobrazić, ile z tego się wydaje na szpiegostwo i na zdobywanie wiadomości.

Doktor Becker rozmawiał na Pennsylvania Avenue ze swoim byłym towarzyszem wojennym, który nie zapierał się tego jak ten stary przyjaciel z Wiednia. Wieczorem miał doktor Becker odwiedzić detektywa, który pragnął się dowiedzieć, co doktor Becker robi w Waszyngtonie i czy posiada stopień wojskowy. Przy okazji zapytał, czy doktor Becker ma znajomych w Waszyngtonie, czy spotkał kogoś z nich i gdzie zawarł tę znajomość.

Za każdym doryckim czy też korynckim portykiem³¹³, za którym ma siedzibę jakiś urząd centralny, urzęduje i tajny wydział. Prezydent nie jest tak niestrzeżony, jak na to wygląda — gdy w Białym Domu po południu potrząsa od dwunastej piętnaście do drugiej rękę poddanym — dwie żywe kariatydy³¹⁴ stoją bliżej odwiedzającego niż prezydenta, gotowe przeszkodzić, by do dwóch zabitych w Waszyngtonie prezydentów³¹⁵ dołączono trzeciego.

Jeszcze lepiej jest strzeżony oczywiście prawdziwy pan Ameryki — mister Dolar. Ten nie jest wybierany na parę lat, nie przybywa i nie odchodzi stąd jako obcy. W Waszyngtonie urodził się i w Waszyngtonie umiera.

Doktor Becker mógł towarzyszyć jego królewskiej gości Dolarowi na jego drodze życia.

W Bureau of Engraving corocznie drukuje się dwa i pół miliarda banknotów dolarowych, za dziesięć miliardów papierów państwowych, za 854 miliardy znaczków pocztowych, nie licząc certyfikatów i czeków, zaś w maceratorze urzędu skarbowego niszczy się co dzień bez śladu banknoty na sumę 151 milionów dolarów.

Miejsce, gdzie się to odbywa, jest strzeżone; wały i rowy dokoła, hufce strażników, mile płyt stalowych i klatek, zegary alarmowe, zbrojownia w pokojach urzędników, centrala telefoniczna z bezpośrednim połączeniem z policją, koszarami piechoty i kawalerii, artylerią połową arsenału, a nawet z artylerią forteczną fortu Meyera.

Poprzez okratowane, wiszące galerie oprowadza się zwiedzających przez parę pomieszczeń. Doktor Becker mógł stamtąd oglądać białych i czarnych pracowników, młode i stare kobiety przy prasach, walcach, przy aparatach, dziurkujących i tnących, przy wiadrach z farbą, przy pasach transmisyjnych.

Przenośnik dostarcza wciąż nowego materiału, który robotnicy mechanicznymi ruchami obu rąk składają, wygładzają, sprawdzają i pakują. Miliardy, miliardy dolarów! Przy błędach w pracy straty potrącają się z wynagrodzenia.

— Czy można zabierać robotę do domu? — zapytał dr. Becker.

— Nie, proszę pana — odparła stropiona przewodniczka, nie zrozumiałszy ironii.

Poza strategicznymi i fortyfikacyjnymi środkami przeciwko zawładnięciu fabryką dolarów (kto by ją zagarnął w posiadanie, miałby w ręku całą Amerykę i wszystkich Amerykanów) istnieją godne podziwu środki zapobiegawcze przeciwko fałszerstwu pieniędzy i kradzieży.

Nawet naśladowanie niezadrukowanego papieru z jedwabnymi nićmi bywa karane jako przestępstwo fałszerstwa pieniędzy.

Dla kontroli i stałej obserwacji papieru podczas jego fabrykacji wypracowano system, który kosztuje półtora centa od banknotu. Chociaż drukuje się dziennie za przeszło milion banknotów dolarów, podczas ostatnich piętnastu lat tylko raz brakowało jednego arkusza; urzędnicy twierdzili, że to pewno wskutek błędu w rachunku, jednak robotnicy pracowni, gdzie wykryto stratę, musieli zapłacić jej pełną wartość.

Pieniądz

³¹³doryckim czy też korynckim portykiem — portyk: popularny w staroż. architekturze greckiej i rzymskiej rodzaj otwartej frontowej części budowli z rzędem kolumn wspierających dach; dorycki i koryncki: antyczne style architektoniczne, wykształcone w Grecji, przejęte przez Rzymian; w Stanach Zjednoczonych budynki rządowe zbudowano w stylu klasycyzmu, odwołującym się do tradycji greckiej i rzymskiej. [przypis edytorski]

³¹⁴kariatyda — rzeźba stojącej kobiety, dźwigującej na głowie belkowanie budowli, gzyms lub balkon, spełniająca funkcję kolumny lub filaru; najbardziej znane są kariatydy portyku świątyni Erechtejon na ateńskim Akropolu. [przypis edytorski]

³¹⁵dwóch zabitych w Waszyngtonie prezydentów — wskutek zamachów zginęli w Waszyngtonie dwaj prezydenci USA: Abraham Lincoln (14 kwietnia 1865, w teatrze) oraz James Garfield (2 lipca 1881, na dworcu kolejowym); dwaj inni zostali zamordowani w zamachach poza stolicą: William McKinley (6 września 1901 w Buffalo) i John F. Kennedy (22 listopada 1963 w Dallas). [przypis edytorski]

Na każde trzy miliardy przechodzące przez urząd skarbowy przypada przeciętnie dwaście tysięcy fałszywych dolarów. Wykrycie ich pochodzenia jest zadaniem oddziału Secret Service; pracowni kryminologiczne i brygady detektywów śledzą wstecz drogę fałszyfikatu. Ich zasługą jest wykrycie fabryki pieniędzy w St. Louis, z której istnienia państwo odniosło właściwie korzyść. Falszerze bowiem wydrążali prawdziwe złote monety i wypełniali ich wnętrza platyną, mającą podobną wagę i dźwięk do złota, a kosztującą wtedy o wiele taniej. Zanim pierwsze 60000 monet z tej prywatnej mennicy ukazało się w obiegu, cena platyny poszła bardzo w górę, kosztowała ona znacznie więcej od złota i skarb na zasekwestrowanych monetach zrobił świetny interes.

Na przedstawienie warsztatów fałszerzy pieniędzy na filmie, nawet gdy dzieje się to zupełnie nieudolnie i niezgodnie z rzeczywistością, Secret Service nie zezwala. Nie wolno nikomu nasuwać podobnej myśli: czyż filmowi nie wystarczą inne, bardziej niewinne zbrodnie: napady rabunkowe, otrucia, włamania? Poza moim nie ma innych dolarów i nie wolno ci odtwarzać ich podobizny.

Dolary nie są badane jedynie dla stwierdzenia fałszerstwa, często konieczne są metody kryminologiczne, aby dowieść i stwierdzić ich prawdziwość. Pewna krowa zeżarła ukryte w sianie papierowe pieniądze farmera. Po mikroskopowym zbadaniu w Treasury ekskrementów tej prawdziwie amerykańskiej krowy wieśniak otrzymał połowę wartości połkniętego majątku. Po trzęsieniu ziemi w San Francisco do Waszyngtonu nadesłano dla sprawdzenia olbrzymie ilości stopionych monet i spalonych banknotów.

Aby zwalczać przemytnictwo, niezbędny jest rozgałęziony aparat urzędniczy. Wszędzie, gdzie może wylądować statek przemytniczy, musi być komora celna; ale tam, gdzie ona stoi, nie ląduje żaden z przemytniczych statków. Z tego powodu w Beaufort North Carolina ściągnięcie dolara i 55 centów cła kosztuje państwo 1500 dolarów, a w porcie Maryland wydatki państwa dla ściągnięcia każdego 61 centów opłat celnych wynoszą nie mniej jak tysiąc dolarów!

Przy zwalczaniu przywozu alkoholu współdziałają organa policyjne, a czynią to w większym lub mniejszym stopniu w zależności od tego, jak dany stan ustosunkował się do Volstead Act³¹⁶ lub jak wielki jest *graft*, taryfa i poziom miejscowej korupcji, przemytnictwa innych towarów, zwłaszcza klejnotów, walkę prowadzą jedynie urzędnicy celni, małą wojnę o błahę rzecz.

Już na Weesper Plein w Amsterdamie lub w Hotton Garden, londyńskim rynku brylantowym, są czynni amerykańscy detektywi. Każda osoba podejrzana o przemykanie klejnotów jest trzymana w ewidencji tajnej służby waszyngtońskiej; o wszystkich większych kupnach brylantów donosi się z Europy i wciąga do kartoteki. Nabywca przybywa do Hoboken: „Gdzie masz towar, który przed ośmioma dniami nabyłeś w antwerpskim klubie diamentowym?”

Nienawleczone perły według taryfy celnej uchodzą za drogie kamienie. Cło wwozowe za szlachetne kamienie wynosi dziesięć procent wartości. Sznury pereł są jednak gotową ozdobą i opłaca się za nie cło w wysokości sześćdziesięciu procent. Oczywiście kupcy wyciągają w prosty sposób jedwabną nitkę.

Władze celne przyjęły jednak następujący punkt widzenia: nie obecność nitki jest miarodajna dla pojęcia „sznur pereł”, lecz czy pojedyncze perły nadają się i zostały dobrane do wspólnego nawleczenia.

Na podstawie tego poglądu na importera podobnego zestawu nałożono cło w wysokości 110 000 dolarów. Protest został uwzględniony przez Sąd Najwyższy, który osądził, że należało zapłacić tylko 18 000 dolarów, tak że brakujący sznureczek okazał się wartości 92 000 dolarów.

Rozgałęzioną siecią detektywów jako urzędnikami innych stanów posługuje się Post Office Department³¹⁷ rządu USA, gdyż tam śledzi się nie tylko zaginione przesyłki. Przede wszystkim należy chronić przed napadami listonoszy prerii i okolic leżących na Dzikim Zachodzie. Poza tym w tych właśnie okolicach stanów jeszcze teraz używa się żywych istot jako maszyn piekielnych: w paczce posyła się wrogowi jadowitego węża z życzeniami Bożego Narodzenia.

³¹⁶Volstead Act (ang.) — ustawa Volsteada, potoczna nazwa amerykańskiego federalnego aktu prawnego, który od 17 stycznia 1920 zaprowadzał prohibicję na terenie Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

³¹⁷Post Office Department (ang.) — Departament Poczty. [przypis edytorski]

W Ameryce niektóre czynności są uważane za występki tylko wtedy, gdy dla ich spełnienia używa się poczty. Tak więc pornografia wtedy tylko karana jest więzieniem, gdy list czy też druk nie jest wręczany osobiście, lecz przesyłany pocztą; podobnie postępuje się ze środkami zapobiegającymi zająciu w ciężę, zaproszeniem do gry hazardowej, a nawet zwierzyną zabitą poza sezonem polowań.

Że urząd statystyczny (Census Bureau) utrzymuje policyjną służbę śledczą, aby sprawdzić dane swoich współpracowników i korespondentów, musi wydać się zadziwiająco każdemu, kto nie zna Uncle Sama, jego żądy reklamy i szaleństwa rekordów.

Kto jednak zna, temu wyda się podejrzane, że zaludnienie Seattle i San Francisco ogromnie wzrosło od ostatniego spisu ludności. Ale wkrótce zdumienie ustępuje: oba miasta zaprzysięgły sobie, aby zostać po Los Angeles największymi miastami zachodu. I Ameryka ma swych Czyczyków³¹⁸: urzędników gminnych, którzy na listy ludności wciągają martwe dusze, aby otrzymać wyższe uposażenie na podstawie zwiększonej liczby zaludnienia.

Od końca wojny w urzędzie patentowym w Waszyngtonie zgłoszono do 80 000 wynalazków objętych ochroną własności — płyty pancerne, urządzenia alarmowe, zamki bezpieczeństwa i sztucznego psa, stróżującego z wyszczerzonymi zębami, skrzącymi, czerwonymi oczyma i groźnym szczekaniem.

Wiele z tego, co zostaje wykryte przez tajne organa Waszyngtonu, jak: uchylanie od opłaty podatków, przemytnictwo, afery z przekupstwem, nadużycia pocztowe, fałszerstwa monet i oszustwa, zbyt jawne przekroczenie prawa przeciwtrustowego, zagraniczne szpiegostwo handlowe i wojskowe na gruncie amerykańskim, potajemne gorzelnictwo w najbardziej zapadłym kącie — przybywa jako wielka sprawa sądowa z powrotem do Waszyngtonu, gdzie debatuje nad nią ministerstwo sprawiedliwości, sąd lub sąd handlowy lub też wypowiada ostateczny wyrok Sąd Najwyższy pod kopułami Kapitolu.

Każdy deputowany, senator czy też urzędnik waszyngtoński jest zaprzętnięty jakąś wielką aferą kryminalną i każdy uchodzi w tych sprawach za fachowca, jak zgodnie zapewniano doktora Beckera podczas jego podróży przez USA.

³¹⁸Czyczyków — bohater słynnej powieści Gogola *Martwe dusze*. [przypis tłumacza]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kisch-raj-amerykanski-czesc-pierwsza/>

Tekst opracowany na podstawie: Egon Erwin Kisch, *Raj amerykański*, tł. E. Grodzki, Wydawnictwo Współczesne, Warszawa 1931.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową w Warszawie z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).